

Nr 5 (156) – B Rok 26

Wrzesień–Październik 2020



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

# Wołanie z Wołynia

## Воляннi з Волині

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воляннi з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

**Redaktor naczelny:** ks. Witold-Yosif Kovaliv.

**Redakcja:** Irena Dejneka, Ryszard Frączek, ks. Grzegorz Draus, Maria Kalas, Jarosław Kowalczyk, Ludmiła Poliszczuk, ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Razem z czasopismem ukazuje się dzieła książkowa Biblioteka „Wołania z Wołynia”.

Adres redakcji:

✉ вул. Князів Острозьких, 4-а  
35800 м. Остріг, Рівненська обл.

Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: [vykovaliv@gmail.com](mailto:vykovaliv@gmail.com)

<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Świadectwo rejestracji: RW nr 187

z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Oddział redakcji w Polsce:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,  
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin

Dobroczyńców prosimy o wpłaty na konto:

Stow. Ośrodek “Wołanie z Wołynia”

**PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC**

**nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001**

Dla wpłat z zagranicy należy dopisać:

**S.W.I.F.T code: POLUPLPR**

~ ~ ~ ~

**Jesteśmy w Facebook’u:**

«**Wołanie z Wołynia**

– **Воляннi з Волині**»

<http://www.facebook.com/Wolanie/>

«**Sursum corda**»

<http://www.facebook.com/Sursum-corda-254753281236024/>

## SPIS TREŚCI

- s. 3-4: *Zmarł kardynał Marian Jaworski – pierwszy rektor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, były metropolita lwowski*
- s. 5-7: Ks. Witold-Yosif KOVALIV vel ks. Witold Józef KOWALÓW, *Kardynał Marian Jaworski w mojej pamięci*
- s. 8-9: Witold GADOWSKI, *Ta fala już płynie*
- s. 10: *Комунікат Конференції Римсько-Католицьких Єпископів України*
- s. 11-16: Bp Marian BUCZEK, *Kazanie na II Mszy św. pogrzebowej śp. kardynała Mariana Jaworskiego. Lubaczów, Konkatedra pw. bł. Jakuba Strzemię, 9 września 2020 roku*
- s. 17-20: Ryszard FRĄCZEK, Ks. *Prałat Aleksander Cisło (1857-1944). Kapłan, kanonik honorowy Kapituły Metropolitalnej we Lwowie, Prałat Papieski, społecznik i patriota*
- s. 21-30: Maria KALAS, *Stefan Chmielnicki – autor «Życia Katolickiego»*
- s. 31-35: Євген ШМОРГУН, *Скарб Острозького лісу*
- s. 36-40: Микола МАНЬКО, Рафаїл ШПІЗЕЛЬ, *Неопубліковані Історичний Нарис і записи легенд з Острозької єврейської давнини російського літератора Пантелеймона Юр'єва*
- s. 41-44: Ryszard FRĄCZEK, *W dolinie Złotej Lipy: Kotów. Kościół Matki Boskiej Śnieżnej. Gmina Potutory, powiat brzeżański, woj. tarnopolskie*
- s. 45-47: Regina SMOTER-GRZESZKIEWICZ, *Fundacje Ostrogskich*
- s. 48-49: Stefan CHMIELNICKI, *Non omnis moriar... (Nie wszystkich umrę...)* (*Wiązanka na grób śp. ks. Arcybiskupa Piotra Mańkowskiego*)
- s. 50-58: Maria KALAS, *Obraz kobiety w nauczaniu bł. ks. Władysława Bukowińskiego*
- s. 59-60: Ks. Władysław BUKOWIŃSKI, *Kobieta katolicka w świecie współczesnym*
- s. 61-63: Franciszek ŁOJAS-KOŚLA, Stanisław ŻYGADŁO, *Andrzej Chowaniec-Bulcyk. Góralski osadnik w Nowym Gnieźnie na Wołyniu*
- s. 64-73: Ulas SAMCZUK, „*Wołyń. Powieść w trzech tomach*”, t. II: „*Wojna i rewolucja*”, „*Wojna II*”
- s. 74-75: Andrzej KLIMCZAK, *Wspomnienie o Miroslawie Rowickim*
- s. 76-80: Marcin HAŁAŚ, *Karta Polaka – (nie) tylko dla Polaków!*

Poprzednie numery z tego roku oraz roczniki 2010-2020 „Wołania z Wołynia” w wersji elektronicznej dostępne są m.in. pod adresami:  
[http://www.duszki.pl/wolanie\\_z\\_wolynia/](http://www.duszki.pl/wolanie_z_wolynia/)  
<http://kresy24.pl/archiwum-pisma-wolanie-z-wolynia/>

Uprzejmie dziękujemy za pomoc w digitalizacji archiwum naszego czasopisma Śląskiej Bibliotece Cyfrowej:  
<https://www.sbc.org.pl/>  
 Nie jesteśmy w stanie odpowiadać na wszystkie listy. Przepraszamy.  
 Redakcja «Wołania z Wołynia»”



Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.  
 Projekt Fundacji Wolność i Demokracja „Polska Platforma Medialna”



Ż życia Kościoła - з життя Церкви

## ZMARŁ KARDYNAŁ MARIAN JAWORSKI – PIERWSZY REKTOR PAPIESKIEJ AKADEMII TEOLOGICZNEJ W KRAKOWIE, BYŁY METROPOLITA LWOWSKI

Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość, że w sobotę wieczorem – 5 września 2019 r. – zmarł w Krakowie Kardynał Marian Jaworski – metropolita lwowski senior, pierwszy rektor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, dzisiejszego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie (1982-1988), przyjaciel Jana Pawła II, Honorowy Obywatel Miasta Krakowa (od 2006 r.), a także Lubaczowa i Puszczykowa. Był odnowicielem Kościoła katolickiego we Lwowie, ale całe swoje życie związał także z Krakowem. Kardynał Marian Franciszek Jaworski odszedł do domu Ojca w wieku 94 lat.

Życiorys:

Ksiądz Kardynał Marian Jaworski urodził się 21 sierpnia 1926 roku we Lwowie i tam rozpoczął swoją drogę do kapłaństwa. Po II wojnie światowej miasto rodzinne musiał opuścić z całą reszłą Polaków, a studia wówczas rozpoczął w Wyższym Seminarium Duchownym archidiecezji lwowskiej kontynuował po jego przeniesieniu w Kalwarii Zebrzydowskiej. Święcenia kapłańskie przyjął w roku 1950 z rąk arcybiskupa lwowskiego Eugeniusza Baziaka.



Jako wikariusz pracował w latach 1950-1951 w parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Baszni Dolnej, a w latach 1952-1953 w parafii pw. św. Marii Magdaleny w Poroninie. W latach 1956-1958 był kapłanem i sekretarzem osobistym arcybiskupa Eugeniusza Baziaka, administratora archidiecezji krakowskiej.

Studiował na Wydziale Teologicznym UJ i na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL. Był wykładowcą KUL, Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie i Papieskiego Wydziału Teologicznego w Krakowie. W 1967 roku został profesorem nadzwyczajnym Wydziału Teologicznego w Krakowie, a w 1976 profesorem zwyczajnym.

W 1967 r. w wyniku obrażeń w wypadku kolejowym pod Działdowem amputowano mu część lewej ręki.

Przez wiele lat oddawał się pracy naukowo-dydaktycznej pełniąc obowiązki profesora seminariów duchownych w Krakowie, sekretarza Rady Naukowej Episkopatu Polski, dziekana Wydziału Teologicznego w Krakowie. Po przekształceniu w 1981 roku Wydziału Teologicznego w Papieską Akademię Teologiczną był wykładowcą i jej pierwszym rektorem w latach 1982-1988.

W 1984 r. Jan Paweł II mianował go biskupem. Sakrę biskupią przyjął z rąk kardynała Franciszka Macharskiego. Od 16 stycznia 1991 r. do października 2008 r. był pierwszym po II wojnie światowej arcybiskupem metropolitą lwowskim obrządku łacińskiego. W 1998 r. Jan Paweł II mianował go kardynałem „w sercu”, godność tę otrzymał na konsystorzu w 2001 w Rzymie przyjmując biret kardynalski.

Był Przewodniczącym Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy. Szczególną troską otaczał utworzone we Lwowie seminarium duchowne, sprawę powołań kapłańskich, remonty i budowę kościołów. W latach 1996-98 był także administratorem apostolskim diecezji łuckiej.

Kardynał Marian Jaworski przyjaźnił się z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, który przy wielu okazjach wyrażał swoje uznanie dla Jego pracy kapłańskiej i profesorskiej oraz Jego olbrzymiego wkładu

w rozwój nauki katolickiej.

W 2006 prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko uhonorował go Orderem Księcia Jarosława Mądrego IV klasy, wcześniej w 2002 został wyróżniony tym samym orderem V klasy przez prezydenta Leonida Kucznię.

Prezydent Lech Kaczyński w 2007 r. odznaczył go Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Postanowieniem z dnia 19 stycznia 2017 „w uznaniu znamienitych zasług dla odbudowy życia religijnego na Kresach Wschodnich oraz pogłębiania dialogu ekumenicznego, za osiągnięcia naukowe w dziedzinie filozofii i teologii” kard. Marian Jaworski został odznaczony Orderem Orła Białego przez prezydenta RP Andrzeja Dudę. Otrzymał tytuły doktora honoris causa Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Uniwersytetu w Bochum, Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu.

Redakcja «Wołania z Wołynia» składa wyrazy współczucia Rodzinie śp. Księdza Kardynała i pozostaje dla śp. Kardynała Mariana Jaworskiego w duchu wdzięczności za moralną pomoc u początków powstania naszego pisma, pozostawienie naszego tytułu dla Wołynia i diecezji łuckiej oraz udzielane błogosławieństwa i zachęty do służby w duchu Prawdy i Ewangelii.





Ж̄ з̄ц̄я Ко̄сц̄ола - З̄ житт̄я Церк̄ви

## KARDYNAŁ MARIAN JAWORSKI W MOJEJ PAMIĘCI

W dniu 5 września 2020 roku, w wieku 94 lat zmarł kardynał Marian Jaworski, ksiądzę odrodzonego Kościoła Lwowskiego.

W latach 1952-1953 Marian Jaworski był wikariuszem w mojej rodzinnej parafii pw. św. Marii Magdaleny w Poroninie. Był to bardzo trudny czas. Szczytowy okres stalinizmu w Polsce. Represje dotknęły wówczas proboszcza parafii Poronin ks. Jana Krupińskiego – młody wikariusz Marian Jaworski stał się jego oparciem. Np. proboszczowi zakazano uczyć religii w Gliczarowie Górnym, to automatycznie zamienił go wikariusz. W późniejszych latach ks. Marian Jaworski, przynajmniej raz w roku, odwiedzał parafię Poronin.

Relikwią z tego czasu są dla mnie archiwalne numery «Tygodnika Powszechnego» z 1952 i 1953 roku podpisane przez listonosza «X. M. Jaworski». Na strychu starej plebanii znalazłem m.in. maszynopis jego pracy magisterskiej pt. «Wartość prób aprioryczno-racjonalnego dowodzenia zasady przyczynowości u Józefa Geysera» oraz kalendarzyk z osobistymi notatkami z 1947 roku – te pamiętki oddałem ks. biskupowi M. Jaworskiemu w czasie jego biskupich prymicji w parafii Poronin w 1984 roku.

W swoim księgozbiórce mam wiele książek (w tym po rosyjsku) z autografem lub pieczętką «ks. Marian Jaworski», które znalazłem na strychu starej plebanii poronińskiej przed jej rozbiórką i wyburzeniem. Ks. prob. Jan Łasut powiedział mi wówczas, «co chcesz to zabierz». Do dziś żałuję, że nie zabrałem dzieł Józefa Stali-



na – zostały zgruzowane.

W dniu 24 maja 1984 roku dotarła wiadomość o mianowaniu ks. Mariana Jaworskiego biskupem tytularnym Lambesis i administratorem apostolskim Archidiecezji Lwowskiej w Lubaczowie. Na jego konsekrację w dniu 23 czerwca 1984 roku do Bazyliki Katedralnej na Wawelu pojechał autobus parafian poronińskich, w tym ja będący wówczas licealistą w Zakopanem. Pamiętam odczytane słowa z listu papieża Jana Pawła II, w którym nowego biskupa w Lubaczowie nazywał «Umiłowanym Bratem Marianem»... Dwa lata później, w 1986 roku, wstąpiłem do Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej. W czasie mojej formacji w seminarium, bp. prof. Marian Jaworski był moim nauczycielem – wykladał metafizykę – i rektorem uczelni, Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Były to trudne czasy – czego symbolem było, że komuniści cenzurowali w prasie nawet nazwę tej uczelni, ponieważ wiele lat nie uznawali faktu jej istnienia...

„Pamiętajcie o swych przelozonych, którzy głosili wam słowo Boże,  
i rozpamiętując koniec ich życia, naśladowajcie ich wiarę.” Hbr 13,7



Ś.P.

**Ks. Kardynał**

**MARIAN JAWORSKI**

1926 – 2020

**Wikariusz w Poroninie w latach 1952 – 1953**

Honorowy członek Związku Podhalan Oddział Poronin

Msza Święta pogrzebowa zostanie odprawiona w Sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej  
w piątek 11 września 2020r. o godz. 11.00

Trumna z ciałem Ks. Kardynała zgodnie z jego ostatnią wolą spocznie  
w krypcie Cudownego Obrazu Matki Boskiej Kalwaryjskiej

Requiescat in pace!

Duszpasterze i Parafianie

W dniu 16 stycznia 1991 r. w katedrze na Wawelu, już jako kleryk, dowiedziałem się o odnowieniu hierarchii katolickiej na Ukrainie i mianowaniu biskupa Mariana Jaworskiego arcybiskupem metropolitą lwowskim. Rok później poprosiłem Ks. Arcybiskupa Mariana Jaworskiego o przyjęcie mnie do pracy w archidiecezji lwowskiej. Gdy na początku czerwca 1992 roku ks. Jan Łasut odwiózł mnie do Lwowa, ks. Arcybiskup Marian Jaworski na dwa dni przyjął mnie do swojego ciasnego mieszkania na ul. Kwitki-Osnojanenka, skąd zabrał mnie do Łucka ks. Ludwik Kamilewski...

W latach 1996-1998 arcybiskup Marian Jaworski pełnił obowiązki administratora apostolskiego odnowionej Diecezji Łuckiej. W tym czasie w latach 1995-1997 z nominacji ks. Arcybiskupa M. Jaworskiego brałem udział w pracach Synodu Archidiecezji Lwowskiej i Diecezji Łuckiej. Z terenu Wołynia, razem z ks.

Markiem Gmitrzukiem z Łucka, byłem członkiem Komisji Głównej synodu.

Pamiętam, jak w latach 1992-1998, biorąc udział w kongregacjach kapłańskich we Lwowie, ks. Arcybiskup Marian Jaworski wielokrotnie wspominał swą pracę w Poroninie. Mówił m.in., że bardzo ważnym jest by ludzie widzieli proboszcza spacerującego z wikariuszem, mówiąc że tak robił z nim ks. Jan Krupiński w Poroninie. Bywało też, że arcybiskup wspominał parafię Poronin do różnych przykładów, także negatywnych, np. o mściwości góralek. Jedna góralka w Suchem wrzuciła zdechłego kota do studni sąsiadom i dopiero po pewnym czasie powiedziała w czasie sąsiedzkiej sprzeczki: «*a wy pijecie wodę ze zdechłym kotem*» – wspominał ks. Arcybiskup.



W czasie spotkań i rozmów ks. Arcybiskup interesował się, co słyhać w Poroninie. Zawsze prosił pozdrowić Księdza Proboszcza oraz p. Helenę Kawulak i p. Alicję Rowińską.

W czasie mojej pracy w Ostrogu ks. Arcybiskup Marian Jaworski w dniu 24 czerwca 1995 roku podczas uroczystej Mszy św. poświęcił odbudowaną kaplicę Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Po poświęceniu kaplicy powtórnie zostały pochowane w krypcie pod nią doczesne szczątki biskupa Franciszka Komornickiego, który był proboszczem ostrogskim w latach 1773-1780 i sufraganiem łuckim w latach 1774-1780. Powtórnie jego pogrzebowi przewodniczył Arcybiskup Marian Jaworski.

W dniu następnym 25 czerwca 1995 roku w czasie uroczystej Mszy św. w rzymskokatolickim kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu Arcybiskup Marian Jaworski poświęcił zabytkowy ołtarz Matki Bożej z XVIII w., pochodzący z kościoła w Międzyrzeczu Koreckim, po jego restauracji w pracowni konserwatorskiej Archidiecezjalnego Muzeum Sztuki Religijnej w Lublinie. Restaurację sfinansowała organizacja Europäischen Hilfsfonds z Wiednia, a po jej rozwiązaniu fundacja Renovabis z Niemiec.

Abp Marian Jaworski w swoim kazaniu, rozpoczętym słowami psalmisty *«Umilowałem piękno domu Twego»*, podał refleksji znaczenie modlitwy w życiu chrześcijanina Liturgia obrzęd – powiedział Metropolita – jest drogą do Pana naszego, Jezusa Chrystusa Nawiązując do tego, iż w ołtarzu umieszczona jest figura św. Antoniego, Ordynariusz lwowski wezwał wówczas do obchodów 800-lecia narodzin tego wielkiego Świętego, który jest czczony na całym świecie. Po kazaniu został poświęcony odrestaurowany w Lubli-

nie barokowy ołtarz.

Na zakończenie uroczystości parafianie wraz z Proboszczem, obok podziękowań metropolicie lwowskiemu, abp Marianowi Jaworskiemu, złożyli mu życzenia z okazji obchodzonej przez niego w tym dniu 45 rocznicy święceń kapłańskich w kościele łaskami słynącego obrazu Matki Bożej w Kalwarii Zebrzydowskiej (25 czerwca 1950 roku).

Arcybiskup Marian Jaworski potrafił skarcić i zarazem po ojcowsku dodać otuchy. W tym samym dniu skrytykował mnie za jedną z publikacji, podjął własnoręcznie zaparzoną kawę i mianował korespondentem «Gazety Parafialnej» w Kijowie.

Nie sposób, tak na gorąco, wyrazić wszystkiego co niosła z sobą posługa Mariana Jaworskiego – księdza, uczonego filozofa, profesora, biskupa, arcybiskupa, kardynała, wreszcie emeryta.

Po św. Janie Pawle II jest to dla mnie druga ważna postać – przewodnika, nauczyciela wiary i cierpliwego znoszenia cierpienia, świadka odrodzenia Kościoła Lwowskiego.

**ks. Vitold-Yosif Kovaliv  
vel ks. Witold Józef Kowalów**

5/6 września 2020 roku



**Kopuła Kościoła Bożego Ciała  
we Lwowie** Fot. Eloblog.pl

Ż życia Kościoła - З життя Церкви

## TA FALA JUŻ PŁYNIE

Kilka dni temu stałem na krakowskim Rynku nieopodal kościoła św. Wojciecha. Zatrzymał mnie tam nadciągający hałas. Było słoneczne popołudnie, turyści i krakowianie wolno snuli się wśród straganów i sklepów wypełniających centrum mojego miasta. Coś jednak nadciągało, i wcale nie był to świeży powiew letniego wiatru. W krótkim czasie na Rynek wlała się kilkusetosobowa grupa młodych, rozwrzeszczanych ludzi, którzy dumnie unosili nad sobą transparenty i flagi w kolorach tęczy. Byli głośni, walili w metalowe garnki, gwizdali i wrzeszczeli. Ze skandowanych przez nich haseł dowiedziałem się, że żądają tolerancji, wolnej miłości. – Miłuj bliźniego swego jak siebie samego – wykrzykiwali w rytm kociej muzyki. Ich spojrzenia wcale jednak nie były pełne miłości. Ze złością mierzyli wzrokiem przyglądających się im przypadkowych przechodniów. Pełni energii krzyczeli o tym, że przyszłość będzie należeć właśnie do nich i ich lewicowych idoli. Było tam sporo młodych dziewcząt trzymających się za ręce i chłopców w dzwacznych uniformach – nie stronili nawet od damskich biustonoszy. Można powiedzieć: ot, akcja na zamówienie, zorganizowana przez aktywistów czerpiących środki z rozmaitych fundacji, do których obfitym strumieniem płyną pieniądze z zagranicy. To wszystko prawda, ale to niczego nie wyjaśnia. Co więcej – żywię coraz mocniejsze przekonanie, że wykrzykując hasła o tym, że przyszłość będzie należeć do nich – wcale się nie mylą! Rośnie młode pokolenie, dla którego pewniki, na jakich my się opieraliśmy, wcale już nie są tak bezdyskusyjne. Utraciliśmy wpływ na edukację naszych dzieci, od-

dajemy pole w kulturze popularnej i mediach. To nie może pozostać bez wpływu na myślenie młodego pokolenia. Sztuczny świat neomarksizmu jest im aplikowany mocniej niż kiedyś komunistyczna propaganda, na którą mieliśmy skuteczne odtrutki w rodzinach. Wtedy zresztą mieliśmy namacalnego wroga. Dziś ten przeciwnik jest rozmyty, rozpylony w powietrzu jak nieuchwytny smok z wiersza Zbigniewa Herberta. Ten smok wolno, krok za krokiem, opanował uniwersytety, media, najważniejsze ośrodki kultury, a teraz – niestety – wypuszcza swoje trujące soki także w ciało Kościoła. W naszym Kościele coraz mniej jest postaw jednoznacznych, walecznych, a coraz więcej skłonności do fałszywych dyskusji i ustępstw w imię tchórzostwa. przedstawanego jako... miłość bliźniego. Cofamy się, licząc na to, że ominą nas nadchodząca cenzura, przemoc duchowa i werbalna. Liczymy na to, że ustępstwami kupimy sobie jeszcze trochę „świętego spokoju”. A ja wam powiem, jak to się skończy: oni naprawdę wygrają! Zapędzą nas najpierw do ciasnych cel politycznej poprawności, gdzie będziemy musieli trzebić swój język. Potem stworzą dla nas getta, a na końcu zostaniemy poddani przymusowej „resocjalizacji”, oczywiście na ich modłę. To nie jest wcale futurystyczna wizja. Obserwując rozwój siły „tęczowej zarazy”, jej coraz większą bezczelność i pewność siebie, widzę, że to stanie się w ciągu dziesięciu najbliższych lat. Ugodowość i ustępstwa na pewno nie uratują nas przed losem mieszkańców gett dla „heretyków, homofobów i faszystów”, jak nas z upodobaniem i bezkarnie nazywają. Raz rozpędzonej maszyny totalitaryzmu nie da się





Kościół pw. św. Wojciecha w Krakowie

Fot. Wikimedia Commons

już zatrzymać i musi to doprowadzić do tragedii. Tęczowy totalitaryzm w Polsce dopiero krzepnie i podnosi głowę. Powoli formuje się janczarów, którzy bez wahania będą pędzić tłumy normalnych ludzi ku wpojonej im jedynej wizji świata, którą przyjmują codziennie swoimi młodymi umysłami. Oni naprawdę kiedyś uwierzą, że Ziemia jest płaska, jeśli tylko ideolodzy neomarksizmu tego zechcą, tak jak zechcieli, aby uwierzyli w istnienie 57 płci. Niektórzy spośród czytelników zżymają się, że działacze LGBT nazywam zbrojeńcami. Nie jest to chęć ataku na nich, ani chęć poniżania ich. To ostrzeżenie starożytnego psa, który niejedno widział w świecie, przed tym, co nadchodzi, przed postawami, które całkowicie zniszczą świat, który dawał nam szczęście. Fala nadchodzi, jej bryza już nas zalewa. Nie cofniemy jej niszczącej siły, Wiatr, który ją spo-

wodował, wieje w świecie zbyt długo. Musimy się przygotować na jej uderzenie i możliwie najmocniej zatrzymać jej niszczący pływ. To jeszcze możemy zdziałać, aby znów wypłynąć na powierzchnię i zaczerpnąć świeżego oddechu. O ile starczy nam odwagi i sił...

Witold Gadowski

«Niedziela» nr 35 z 30 sierpnia 2020 r., s. 65.



Буць обywatелем - Бути громадянином

# КОМУНІКАТ КОНФЕРЕНЦІЇ РИМСЬКО-КАТОЛИЦЬКИХ ЄПИСКОПІВ УКРАЇНИ

Римсько-Католицька Церква в Україні  
КОНФЕРЕНЦІЯ ЄПИСКОПІВ



Ecclesia Romano-Catholica in Ucraina  
CONFERENTIA EPISCOPORUM

Дорогі Священики  
та Богопосвячені Особи!  
Улюблені Брати і Сестри!

Як відомо, наступної неділі (25 жовтня) в Україні відбудуться вибори. Багато людей говорять при цій нагоді, що це свято демократії, тобто вирішення питання про долю Батьківщини та користання прав, передбачених Конституцією. Участь у виборах є не стільки обов'язком, скільки привілеєм кожного громадянина, тому необхідно скористатися цим привілеєм з почуттям відповідальності, щоб не втратити можливість вирішувати питання про майбутнє.

Прощу вас дотримуватися принципів християнського сумління при прийнятті рішень при голосування, не занедбуючи об'єктивного оцінювання кандидатів, беручи до уваги їхній підхід до віри, релігійного життя, Декалогу та Євангелія. Як віруючі, ми маємо право та обов'язок керуватися таким судженням і приймати рішення в такому дусі.

Водночас, в епоху великої загрози пандемії коронавірусу, подбаймо про себе та інших. Зберігаймо всі введені

санітарні норми. Їхнє виконання – це також вираз нашої відповідальності.

У цей останній передвиборчий тиждень молимося, просячи Святого Духа, дати нам ясність у прийнятті рішення. Йдеться не лише про економічне та політичне майбутнє, а й про відповідальність за долю Вітчизни перед Богом, нашим Господом учора, сьогодні і завтра.

На наступні дні оцінки передвиборчих обіцянок та на час самих виборів прийміть пастирське благословіння. Нехай воно підтримує і веде вас: в ім'я Отця і Сина, і Святого Духа. Амінь.

Львів, 16 жовтня 2020 року  
№ 43/2020

**✠ Мечислав Мокшицький**  
в.о. Голови Конференції Єпископів  
України Римсько-Католицької Церкви





Z życia Kościoła - З життя Церкви

## KAZANIE NA II MSZY ŚW. POGRZEBOWEJ ŚP. KARDYNAŁA MARIANA JAWORSKIEGO LUBACZÓW, KONKATEDRA PW. BŁ. JAKUBA STRZEMIE, 9 WRZEŚNIA 2020 ROKU



**Uroczystość pogrzebowa kardynała Mariana Jaworskiego w Lubaczowie**

*Fot. „Niedziela”, Czestochowa*

Ukochani siostry i bracia uczestnicy tej dzisiejszej pogrzebowej niby smutnej a jednak radosnej uroczystości religijnej.

Patrzmy na trumnę, jak przychodziliśmy nieraz wielokrotnie na pogrzeby na-

szych najbliższych i wspominamy ich życie. Ale dzisiejszy człowiek, którego żegnamy, modlimy się, prosimy za niego był rzeczywiście człowiekiem Jezusa Chrystusa.

Gdy przyszedł do Lubaczowa w 1984 roku zrobiliśmy herb nowego biskupa. W uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła 29 czerwca przyjechał do Lubaczowa sekretarz Konferencji Episkopatu Polski abp Bronisław Dąbrowski. Odbyło się wtedy wprowadzenie w diecezję, czyli objął urząd biskupa bp Marian Jaworski w tej części archidiecezji lwowskiej, która była w Lubaczowie. Na tym skrawku archidiecezji, która uratowała się po wojnie, gdy cała archidiecezja została zniszczona. W herbie naszego nowego biskupa – gdyż dał nam propozycje, jak mamy go zrobić – zobaczyliśmy postać bł. Jakuba Strzemię. Patrona archidiecezji lwowskiej, czyli będzie to biskup, który cały czas będzie myślał o tamtej wielkiej archidiecezji, tej historycznej i rzeczywiście tak było. Kiedy przeczytaliśmy zawołanie biskupie „*mnie żyć to Chrystus*” (Flp. 1, 21), czyli żyję dla Chrystusa, to już było wiadomo, że ten człowiek będzie wszystko stawiał, aby z Chrystusem zawsze być w cierpieniu, radości, trudnościach, doświadczeniach, poniewieraniach i tak rzeczywiście było.

Dzisiaj w Liturgii Słowa w I czytaniu słyszeliśmy słowa z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian, warto go sobie wziąć nieraz na dłuższą medytację i refleksję oraz zobaczyć ileż tam można wstawić w to Słowo św. Pawła życia śp. ks. kardynała Mariana Jaworskiego.

Był dla ludzi, przyszedł tutaj jako młody 58 letni filozof, który całe swoje życie kapłańskie oprócz posługi w niedalekiej Baszni Dolnej spędził jako filozof pisząc artykuły oraz wykładając przedmiot, jakim jest filozofia – trudna dziedzina oraz teologia. Pytano, jak on sobie da rady tu na tym skrawku Wschodniej Rzeczypospolitej wtedy jeszcze Ludowej. Jak on sobie poradzi z mówieniem do ludzi? Przyjeżdżali jego koledzy profesorowie z Krakowa i innych ośrodków akademickich i mówi-

li, słuchaj Marian, jak ty mówisz do ludzi bardzo prosto-sugestywnie. Ciebie wszyscy rozumieją najprości, dzieci i starsi. Jak ty to robisz? Odpowiadał jestem biskupem a bp ma nauczać i tak było. To dla nas była wielka radość, ale 7 lat pobytu w Lubaczowie szybko minęło.

Dzisiaj, kiedy stajemy przed tą trumną widzimy ile jest ludzi, ilu było wczoraj na liturgii wieczorem. Słyszeliśmy wspaniały List papieża Franciszka, będzie on czytany, drukowany podają go w różnych mediach krajowych i zagranicznych. Ojciec św. Franciszek ujął całe życie śp. ks. kardynała, o wielu kardynałach tak się nie pisze. Napisał, że w roku 2001 w jednym dniu razem otrzymali z rąk św. Jana Pawła II insygnia kardynalskie, to też nas łączyło. Podkreślił, że był wierny Kościołowi aż do końca. Rzeczywiście, kiedy przyszła nominacja na Lwów, pamiętamy co się działo, byłem tego świadkiem wyraz tego obecnie daję w wywiadach, artykułach i w dalszym ciągu będę o tym mówił. On to wszystko znosił dla Chrystusa, on nigdy nie patrzył na siebie. Kiedy przyszły trudności potwierdzamy to najbliżsi, którzy go znali, czy tutaj z Lubaczowa, czy szczególnie tam ze Lwowa. Trzymał zawsze Różaniec św. w ręce i modlił się ciągle do Matki Boskiej, zawierzał się Matce Boskiej Łaskawej wczesniej Kalwaryjskiej, szczególnie jak był na emeryturze dalej Kalwaryjskiej. Tutaj przy jej boku i obrazie kazał się pochować po śmierci przy niej wzrastał jako kleryk seminarium przez 5 lat, tutaj był wyświęcony w Bazylice Ojców Bernardynów i tam będzie oczekiwał Zmartwychwstania. Można powiedzieć, że Różaniec trzymał zawsze w ręce bez przerwy w dzień i w nocy. Jako najbliższy współpracownik gdy często trzeba było późno w nocy, czy wcześniej rano pójść, bo jakiś ważny telefon i zapytać księża kardynała co robimy i tak dalej, jakie decyzje podejmujemy. Do modlitwy

dodawał często słowa „*Panie upokórz pychę nieprzyjaciół naszych i okaż nam swoje zbawienie*” i to go trzymało. To co się działo we Lwowie i na Wschodzie na początku jego posługi i przez tyle lat, to kilku by nie wytrzymało, a on wytrzymał.

Kiedy po 17 latach posługi odchodził ze Lwowa i przekazywał swojemu następcy abpowi Mieczysławowi Mokrzyckiemu archidiecezję lwowską zjechali się wszyscy przedstawiciele od Kijowa z kancelarii prezydenta oraz miejscowi z podziękowaniami i życzeniami. Ówczesny marszałek województwa Mirosław Senyk powiedział piękne słowa, które są cytowane wielokrotnie. „*Przez 17 lat nasi poprzednicy prezydenci miast, wojewodowie, – jak się mówi kacyki na tym terenie – robili wszystko, by mu dokuczyć, przeszkodzić i nie pozwolić realizować misji nauczania Kościoła rzymskokatolickiego w Ukrainie, bo to Kościół polski a kardynał wszystko przetrzymał i zrobił wszystko cokolwiek zaplanował dla dobra Kościoła w archidiecezji lwowskiej*”. Niektórzy mówili, że tak postępują ludzie święci.

Obchodząc Jubileusz 50 lecia kapłaństwa, były to trudne czasy we Lwowie, ale to problemy całej metropolii, przygotowania do pielgrzymki Jana Pawła II, powstawały nowe diecezje, trzeba podejmować wiele decyzji. Napisał na pamiątkowym obrazku słowa Psalmu (Ps. 126.5-6) „*Ci co we łzach sięgą żąć będą w radość*”. To nam wystarczyło, wszyscy, którzy czytali to krótkie wezwanie z Psalmu mówili, że tutaj jest wszystko zawarte, bo ten Psalm dalej mówi, że idąc rzucamy z płaczem ziarno na zasiew, ale powracając będziemy zbierać pełne snopy tego owocu naszej pracy i tak było.

Później czytamy ile odznaczeń otrzymał od władz Ukrainy, od prezydentów 2 najwyższe odżnaczenia od Lonida Kuczmy i Wiktora Juszczenki. Kto dostał? on

kardynał rzymskokatolicki, nie bpi grekokatolicy. Był on pierwszym kardynałem łacińskim w ponad 600 letniej historii archidiecezji lwowskiej. Jak był we Lwowie nie przyjął żadnego odznaczenia z Polski, aby nie drażnić tamtych. Było to słuszne ale niektórzy tego nie rozumieli i pytali jak to prezydent chce odznaczyć, czy ktoś inny?

Kiedy przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Krakowie to przyjął wiele odznaczeń a ostatnio pamiętamy wielkie wyróżnienie w roku 2017 Order Orła Białego. Sam prezydent Andrzej Duda przybył ze swoją kancelarią do mieszkania w Krakowie na ul. Kanoniczej 13, gdzie był obecny wasz proboszcz nasz dziekan i kustosz Sanktuarium w Lubaczowie ks. Andrzej Stopyra. Niewielu biskupów i kardynałów otrzymało ten Order, dlaczego otrzymał? Jak powiedział prezydent Duda, że ty człowieku Boży – można tak powiedzieć – potrafił jednać skłóconych, potrafił odbudować struktury Kościoła rzymskokatolickiego a nie było to łatwe z różnych stron.

Kardynał spokojnie dawał sobie z tym radę i teraz nie dziwimy się, że ma honorowe obywatelstwo naszej społeczności i dziś nie będziemy wyliczać za co. Za to, że był cichy, pokorny, spokojny i stanowczy. Zawsze mówił do prezydentów Ukrainy skoro jest takie prawo na Ukrainie, panie prezydencie, czy wojewodo, czy prezydencie miasta, ja nie chcę żadnych przywilejów, to proszę go realizować: kropka. Tym ich ujmował i ujął. Znane jest jego słowo w ostatnim wywiadzie, obecnie już media to cytują powiedział wyraźnie do prezydenta Kuczmy. Spotkali się w Truskawcu prawie wszyscy biskupi Ukrainy grekokatolicy i rzymskokatolicy, gdyż w czasie Świąt prezydent tam przebywał. Jeszcze, jako abp Lwowa powiedział „panie prezydencie Ukraina ma już prawie 10 lat i nikt o niej nie wie. Wiedzą, że jest Rosja, Pol-

ska i Europa”. Prezydent zapytał co trzeba robić? Abp odpowiedział, trzeba po prostu zaprosić papieża. Jak to zrobić? Napisać zaproszenie od prezydenta Kraju a my biskupi od Kościoła. Tak się stało a prezydent stanął na wysokości zadania mimo, że go jak się mówi bardzo gryźli i pytali jakim prawem w kraju prawosławnym będzie papież. Tak Ukrainna w 90% jest prawosławna a w ok 10 % katolicka dwóch obrzędów bizantyjskiego i łacińskiego. Jak to będzie? Panie prezydencie cały świat się dowie, że jest taki kraj jak Ukraina, jako kraj niezależny, kraj, który zaczyna się rozwijać, trzeba mu pomocy i tak było. W czasie wizyty dowiedziano się faktycznie o problemach tego nowego państwa a przy okazji dowiedzieli się o sytuacji w jakiej pracuje Kościół rzymskokatolicki.

Po pielgrzymce Jana Pała II stosunek do Kościoła łacińskiego lekko się zmienił na lepsze. Zaczeto dawać pozwolenia na budowy świątyń, choć nie do końca na lwowszczyźnie. Mieliśmy place pod budowę, przykładem jest dzielnica Rzęsna we Lwowie, gdzie nasz rodak z Cieszanowa ks. Wiktor Pałczyński przez 10 lat walczył o zgodę na budowę kościoła, miał pieniądze, plac i plany, nie dawali pozwolenia. Przyjechał papież dali pozwolenie, odjechał papież znowu wstrzymali. Ludzie! Kardynał musiał to wszystko znieść, potem to wszystko ruszyło. Jest tutaj obecny ks. Jacek Kocur z dzielnicy Sichów we Lwowie, który zbudował piękny nowoczesny kościół. przez ileś lat papiery leżały u władzy, która odmawiała zgody na budowę. Kardynał kiedy odchodził, nie doczekał się budowy świątyni. Przyszedł nowy arcybiskup Mokrzycki a ks. Jacek na siłę zbudował bez pozwolenia dolną część świątyni, bez pozwolenia stan zerowy. Nowy metropolita powiedział do władz „przez wiele lat nie dawaliście pozwolenia na budowę arcybiskupowi kardynałowi metropolicie to

i mnie nie dajcie, zobaczycie, czy będzie błogosławieństwo Boże?” Zaczeli wtedy udawać, że coś tam jakieś nieporozumienie, a faktycznie papiery się znalazły, gdyż cały czas były chowane. Dzisiaj mamy piękny nowoczesny kościół na Sichowie i tych nowych świątyń jest wiele. Na dzisiejszej liturgii jest obecny proboszcz i dziekan Tarnopola ks. Andrzej Malig. Z jakimi trudnościami zmagaliśmy się, naszą świątynię zabrali grekokatolicy na katedrę a nas wyrzucili na cmentarz. Tarnopol miasto wojewódzkie, gdzie się urodził abp Eugeniusz Baziak. Ks. kardynał powiedział spokojnie do ks. Andrzeja, trzeba kupić plac i kupiliśmy, zbudował też z trudnościami piękną świątynię, ks. kardynał brał udział w poświęceniu tego kościoła.

Kardynał miał wielkie zasługi, dodawał nam siły i utuchy, nieraz wydawało się, że jest niemożliwe wytrzymać z tymi władzami. Wyrzucali księży, siostry zakonne, blokowali wszystko, nie dawali pozwoleń a on spokojnie, cichutko robił swoje. Seminarium duchownego nie zwrócili a dzisiaj w Brzuchowicach pod Lwowem mamy swój ośrodek, to jest cud, że posiadamy obecnie takie centrum. Gdybyśmy go nie posiadali to obecnie nie pozyskali byśmy nic. Dom metropolitów łacińskich we Lwowie, gdyby nie kardynał i prezydent Leonid Kuczma, do dzisiaj byśmy go nie uzyskali, bo nikt nie otrzymał swojej własności w Ukrainie. Dlaczego? – Bo my jesteśmy Kościołem mniejszości w Ukrainie, choć mamy coraz więcej wiernych języka ukraińskiego. Wszyscy nasi wierni są obywatelami Ukrainy, to się bardzo zmienia ale początek był tragiczny.

Nie dopuścili do ingresu, to kardynał spokojnie mówi „jedziemy do Polski”, konsternacja, na cały świat podano wiadomość, że władze nowego powstającego państwa, choć jeszcze nie istniała oficjalnie Ukraina to Zachodnia Ukraina-Galicja uważała się

już za niezależne państwo. Zabronili ingressu metropolie we Lwowie, tak jak dzisiaj zabroniono wstępu do swego kraju abpa Tadeusza Kondrusiewicza z Białorusi. Abp nuncjusz dzwoni do papieża Jana Pawła II, co robić? abp Jaworski wrócił do Polski, a ojciec św. mówi „*abp Marian jest miejscowy, zna mentalność tych ludzi on wie co trzeba robić*”. Minął jakiś czas, tak oberwali ci krzykacze, że dosłownie jakby błagali „*zrób ten ingres, niech pójdzie w świat, że wszystko jest w porządku*”.

Wytrzymał to wszystko, inny by tego nie zniósł, nie robił żadnej konfrontacji. Zabrali nam kościoły w Brodach, Tarnopolu i innych miejscowościach mówi nie będziemy się bili z nimi, bo nas jest mało kilkakaset osób a ich są tysiące zbudujemy sobie nowy kościół. Tak pobudował wiele i rozwiązywał konflikty i wszyscy teraz mówią, że była to najmądrzejsza i najlepsza metoda.

Ja jemu też dziękuję, kiedy poszedłem do Charkowa na Wschód Ukrainy kompletnie nie znanej, gdzie jest inna mentalność, inny język. Mój poprzednik bp Stanisław Padewski pytał, jak ty sobie dałeś radę, jak rozpoczęłeś budowę skoro to było niemożliwe? Odpowiadałem wiesz co, ja miałem dobrego nauczyciela, który mnie wszystkiego nauczył, jak postępować. Pytał kto? A ja mówię kardynał Jaworski. Nieraz rozmawialiśmy o tym z emincją a on się uśmiechał i mówił bp umie to wykorzystać. Ja mówiłem księżu kardynale to jest boża metoda, żadna konfrontacja, żadne krzyki nic to nie da. Tam jest inna mentalność, tam jest Wschód, tylko cierpliwie, spokojnie i po bożemu.

Jeszcze trzeba powiedzieć, że jak był tataj w Lubaczowie pamiętamy wszyscy, jak dbał o OAZY, jeździł na turnusy nieraz wiele razy odwiedzaliśmy pielgrzymki, dbał o młodych. Wiadomo, że współzałożył KIK w Lubaczowie, współpracował ze

świeckimi. Zmuszał jakby świeckich robcie to, bo chodzi o wykształcenie świeckich. Chciał, by byli nie tylko wierni i pobożni, ale by wiedzieli dlaczego. Dbał o seminarium duchowne w Lublinie, razbudował je postanowił wysyłać na studia specjalistyczne za granicę do Rzymu i innych ośrodków kapłanów z naszego terenu, by robili doktory i byli pomocni w kurii, sądzie biskupim w seminarium, wszędzie. Potem to samo robił we Lwowie a jednym z tych wysłanych w 1991 r. po pielgrzymce papieża jest jego następca abp Mieczysław Mokrzycki, którego współkonsekrował z Benedyktem XVI w Rzymie.

W Ukrainie wyświęcił nas 11 księży na biskupów, konsekrował we Lwowie – ja jestem jednym z nich – i całej Ukrainie w Odessie, Kijowie-Żytomierzu, Kamieńcu Podolskim. Tam konsekrując nowych biskupów cieszył się, że Kościół Katolicki się rozwija, uczył nas nowych biskupów, jak to wszystko ma wyglądać, cała konferencja episkopatu, obrady, decyzje, co można, czego nie wolno czynić, jakie są zasady, bo nas tego nikt nie uczył. Jak powiedział znany nam bp Marcjan Trofimiak myśmy nie skończyli żadnej szkoły, która nauczyłaby nas jak być biskupem, nie mieliśmy żadnego przykładu, bo nie było u nas biskupa. Kardynał nas wszystkiego nauczył, nieraz żartem a czasami twardo, tak nie można.

Znane jest nam tutaj obecnym wielu kapłanom, kiedy nieraz a wiadomo, jacy jesteśmy, że każdy ma swoje myślenie i czasem pobłądził. Kardynał jak często rozmawiał w mniejszym, czy większym gronie, gdy ściągał protezę i kładł na stół, to wiedzieliśmy, że teraz usłyszymy wszystko o sobie i tak było. Za to też mu dziękujemy. Był bardzo sprawiedliwy, był miłosierny ale był po prostu wrażliwy na prawość, na wierność Kościołowi. Zawsze mówił nie daj Boże, dopuścić do podziału między du-



chowieństwem a biskupami, duchowieństwem a wiernymi i duchowieństwem między sobą. Tego nas nauczył i prosił i to do końca a ostatnio jak przeżywał 70 lecie kapłaństwa na Wawelu i w Kalwarii Zebrzydowskiej – byłem obecny na tych dwóch uroczystościach. Co napisał na na obrazku Módlcie się za Kościół z okazji 70 lecia moich święceń kplańskich, proszę o modlitwę za Kościół. To jest bardzo ważne, by Kościół trwał jeden, bo jest jeden Chrystus, jedna wiara i jeden chrzest, jeden papież, jeden biskup, jeden odpowiedzialny za parafię a my wszyscy mamy tworzyć jedno w Chrystusie, we wierze i w miłości.

Czynił to również na polu ekumenizmu na terenie Ukrainy, bo tam nie było łatwo. Ciekawe jest to, że prawosławni trzech denominacji pokłóceni ze sobą z powodu różnych spraw potrafili przychodzić na spotkania z kardynałem Jaworskim do katedry we Lwowie i mówili pozytywnie o nim. Jeden z biskupów prawosławnych Patriarchatu Moskiewskiego a więc nieprzyjaznego nam powiedział w Moskwie wobec swojego Patriarchy Aleksieja, – co było wielką odwagą z jego strony – , że jest we Lwowie katolicki kardynał, który traktuje wszystkich jednakowo i chce jedności Kościoła i tym żyje. Tenże arcybiskup Augustyn Markiewicz powiedział w katedrze we Lwowie na jubileuszu kardynała Mariana, że gdyby wszyscy biskupi Wschodu i Zachodu w roku 1054 byli tacy jak tu obecny kardynał Jaworski to do dzisiaj nie byłoby podziału chrześcijan na katolików i prawosławnych. Gdy wszyscy obecni usłyszeli te słowa powiedzieli, że to niemożliwe, ale po chwili stwierdzili, że tak by było. Za to też dzisiaj dziękujemy śp. eminencji.

Na koniec, będziemy w tych dniach udzielali wywiady, pisali artykuły, książki, będziemy pisali i wspominali i to trzeba robić, ale też trzeba pomyśleć o jakimś widomym znaku, tablicy ks. kardynała w Lubaczowie. Wjeżdżając do Lubaczowa

od strony Oleszyc mamy nowe rondo obok stadionu sportowego na którym ks. kardynał witał Ojca św. Jana Pawła II. Czy nie nazwać go imieniem ks. kardynała Mariana, który się przyczynił, jak nikt inny do wizyty papieża w Lubaczowie? Czy jakąś ulicę?, ale to zależy od włodarzy i radnych itp. Trzeba nam coś zrobić, trzeba pamiętać, młode pokolenie będzie pytało kto to był. Róbmy różne wystawy itd.

Jeszcze jedno na koniec podziękowanie księdzu kardynałowi za to, jak powiedział prymas Polski kard. Józef Glemp o Lubaczowie „*taka mięszcina a tyle ludzi przyszło na spotkanie z Janem Pawłem II*”. Wcześniej trzy razy były odmowy, że wizyta w Lubaczowie niemożliwa z różnych względów, biskupi wymyślali, jak do Lubaczowa papież, nie dacie rady przygotować tak, czy inaczej. Kardynał Jaworski powiedział „*środkami ubogimi*” i zrobiliśmy. Księża stanęli na wysokości zadania, każdemu dał zadanie do wykonania. Ksiądz się tym zajmie, ksiądz czym innym i wyszło. Czemu? Bo zaufał do końca Opatrzności Bożej i my tak czynimy. Amen.

✱ **Marian Buczek**  
biskup senior diecezji  
charkowsko-zaporoskiej



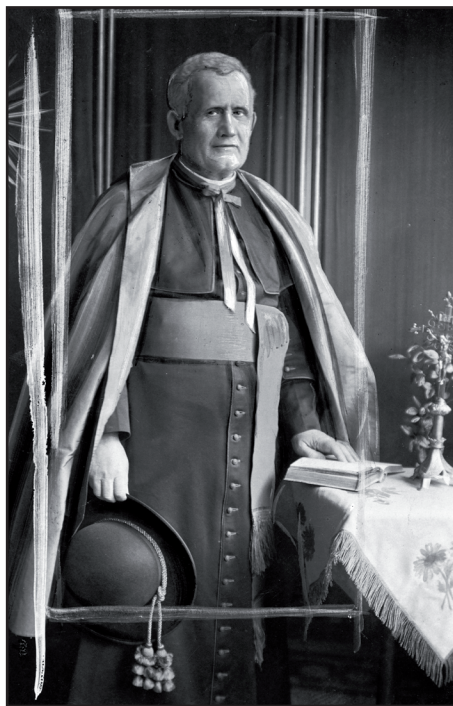


Kapłani Metropolii Lwowskiej - Священники Львівської Митрополії

## KS. PRAŁAT ALEKSANDER CISŁO (1857-1944)

### KAPŁAN, KANONIK HONOROWY KAPITUŁY METROPOLITALNEJ WE LWOWIE, PRAŁAT PAPIESKI, SPOŁECZNIK I PATRIOTA

Ukończył studia Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Gdzie w 1882 r. przyjął święcenia kapłańskie. Pierwszą placówką był Dolina gdzie został wikariuszem parafii Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Jeszcze w tym samym roku został w Dolinie administratorem. Funkcję tę pełnił do 1889. Kolejną placówką były Toki nad Zbruczem, gdzie istnieją do dziś ruiny zamku Zbaraskich. Niestety kościoła już nie ma. W Tokach w latach 1892-1904 był proboszczem parafii Znalezienia Krzyża Św. Ostatnią placówką był Stryj w latach 1904-1944 był proboszczem i dziekanem. Ks. Aleksander Cisło objął parafię w Stryju po ks. kanoniku Ollendrze. Kalendarz Stryjeński z 1912 r. pisze tak o kapłanie „*Pasterz Czcigodny, składający niezbite dowody najgorętszej miłości bliźniego. Kapłan prawy, szlachetny, niosący chętnie ulgę i pociechę, szczerzy przyjaciel dzieci, którymi troskliwie się zajmuje w «Ochronce». Człowiek gołębiego serca i świętobliwy cieszy się niezwykłą miłością wszystkich parafian i bez przesady powiedzieć można, że w Stryju ma tylko przyjaciół*”.



**Ks. Pralata Aleksander Cisło**  
Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe





### Poswięcenie nowego mostu na rzece Stryj

*Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe*

Ksiądz Cisło angażował się w życie społeczne Stryja. Zakładał towarzystwa dobroczynne. Działal w zarządach, zajmował honorowe godności w stowarzyszeniach filantropijnych, gospodarczych i sportowych. W stowarzyszeniu „Gwiazda”, był prezesem, w stowarzyszeniu „Czytelnia kolejowej” wiceprezesem.

W 1905 r. proboszcz stryjski przybył w procesji pod ochronkę św. Józefa przy ulicy Kochanowskiego i poświęcił kamień węgielny pod zakład dla sierot. Dla prałata najbiedniejsi niczym dla św. Wawrzyńca byli skarbem kościoła. Pomagał często skrycie, bez rozgłosu. Na wiosnę 1944 r. Stryjanie nie wiedzieli, że 12 tys. zł, które otrzymała najuboższa ludność pochodziła od proboszcza. Nic dziwnego, że ten dużej postury kapłan, niezwykle skromny wykorzystał tę uroczystość dla dowartościowania najbiedniejszych. Poświęcenia dokonał w towarzystwie rady

miejskiej oraz burmistrza Stojalowskiego, przy tłumnym udziale publiczności. Zakład miał mieścić 120 sierot. Kanonik cieszył się, że zakład da sierotom należyte wychowanie, chleb i zrobi z nich użytecznych członków społeczeństwa.

Dwa lata później w 1907 r. kanonik brał udział w uroczystości poświęcenia przez ówczesnego arcybiskupa Józefa Bilczewskiego (dziś świętego) kamienia węgielnego pod kościół św. Józefa sióstr Szarytek. Kościół zbudowano, w 1910 r. W 1941 roku świątynię odebrano katolikom. Po wojnie w kościele był magazyn żelaza, potem mebli. W 1999 r. został przekazany Ukrainiejskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej.

Prałat niestrudzenie pracował na rzecz swojej 12 tysięcznej parafii. Był wszędzie tam, gdzie jego zdaniem kapłan był potrzebny. Kiedy w 1926 r. rozpoczęło działalność Koło Przyjaciół Harcerstwa przy

I Drużynie Harcerskiej im. królowej Jadwigi w Stryju pod kierownictwem dyrektorki szkoły Władysławy Biszofowej, blisko siedemdziesięcioletni ksiądz został kapłanem i członkiem zarządu. Kiedy Stryjanie w maju 1931 roku obchodzili 25-lecie ukochanego klubu sportowego Pogoni Stryj, objął protektorat wspólnie z starostą stryjskim Stanisławem Harmatą, kierownikiem zarządu miasta Bolesławem Keimem oraz dowódcą garnizonu pułk. Edwardem Czopórem.

Prałat był zapraszany na wszystkie wydarzenia w mieście. W 1928 r. poświęcił wraz kanonikiem księdzem Hoszowskim nowy most na rzece Stryj. W 1931 r. towarzyszył w uroczystościach otwarcia linii autobusowej Stryj – Truskawiec.

Za postawę Miasto Stryj przyznało mu tytuł honorowego obywatela miasta Stryja, odznaczony został też Złotym Krzyżem Zasługi.

Jego staraniami zawdzięczać należy gruntowną rekonstrukcję parafialnego kościoła Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Wielkim wydarzeniem było w 1935 koronowanie przez arcybiskupa Bolesława Twardowskiego obrazu Matki Boskiej Stryjskiej z głównego ołtarza i poświęcenie dzwonów. W 1939 r. dekanat stryjski, którego dziekanem był ksiądz Cisło obejmował 18 parafii, w których służyło 13 księży diecezjalnych i 9 zakonnych. Dekanat liczył 36 588 wiernych.

Ksiądz kanonik dbał o wychowanie patriotyczne parafian. W 1917 wmurowana została w zewnętrzną ścianę kościoła tablica w setną rocznicę śmierci naczelnika Tadeusza Kościuszki z napisem:

„*Ty, któryś w Polski wierzył zmarłych wstanie i szedł przez mękę, bóle i tęsknoty, wraz z sercem ludu w jutrzeńki świt złoty żyj w nas ! – Oręża i ducha Hetmanie!!!*» Naczelnikowi w siemiedze Tadeuszowi Kościuszce w setną rocznicę



**Grób ks. Prałata Aleksandra Cisły**

*Fot. Ryszard Frączek*

*zgonu Rodacy”.*

Na północnej ścianie kościoła w roku 1933 parafianie ufundowali tablicę pamiątkową „*królowi Janowi III Sobieskiemu, ongiś staroście stryjskiemu w 250 rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem na wieczną potomności pamiątkę*”...

Ksiądz kanonik Aleksandr Cisło sprawował ważne funkcje w archidiecezji lwowskiej.

Był jednym z dziesięciu kanoników honorowych Kolegium. W latach 1920-1939 był też konsultorem diecezjalnym. Brał udział w procesach administracyjnych, związanych z przeniesieniami proboszczów.

W Wniebowstąpienie Pańskie 2 maja, miało miejsce szczególne wydarzenie.





*Ks. kanonik Aleksander Cisko.*

**Ks. kanonik Aleksander Cisko**  
*Fot. z Kalendarza Stryjeńskiego*

Mszę Świętą prymicyjną odprawił wychowanek ks. Cisy ks. Antoni Kij, zamordowany w 1984 r. w Gdańsku przez służbę bezpieczeństwa PRL.

W Wielki Czwartek 1944 roku na stryjską plebanię przyjechali bracia księdza Będkowskiego i poinformowali prałata o mordzie dokonany przez banderowców w pobliskim Żulinie księdza Franciszka Będkowskiego. Na probostwie był słowacki ks. Batrosiewicz, którego poprosił ksiądz Cisko o zorganizowanie samochodu z żołnierzami węgierskimi, braćmi księdza Będkowskiego i księdzem Tadeuszem Świerzawskim. Niestety Ukraińcy pochowali pomordowanych w zbiorowym dole na miejscowym cmentarzu.

Pod koniec lipca w wyniku bombardowania ksiądz Cisko został ranny w obojczyk. Jak wspominają Siostry Nazaretanki

cały tydzień leżał w piwnicy wilgotnej co spowodowało zakażenie rany i ataki sklerotyczno-sercowe. Ks. Prałat Szambelan Papieski Aleksander Cisko zmarł 1 sierpnia 1944 r. w wieku 87 lat. Prawdziwie umarł jak męczennik wojny. Pochowany został na cmentarzu stryjskim. Wdzięczni parafianie postawili pomnik. Na tablicy epitafijnej napisali: „*Żyłem, bo chciałeś, umarłem, bo kazaleś, Zbaw!, bo możesz!*”.

**Ryszard Frączek**

Literatura:

Ks. Józef Wołczański, «*Eksterminacja narodu polskiego i Kościoła Rzymskokatolickiego przez ukraińskich nacjonalistów w Małopolsce Wschodniej w latach 1939-1945*», Kraków 2005, cz. 1, s. 399.

Opr. s. Danuta Kozieł CSFN, «*Kronika Sióstr Nazaretanek w Stryju z lat 1939-1945*», «*Nasza Przeszołość*» t. 95 (2001), s. 401-478.

Ks. Bolesław Kumor, «*Archidiecezja lwowska obrządku łacińskiego w świetle schematyzmu archidiecezjalnego z 1939 r.*», «*Folia Historica Cracoviensia*» vol. 3, 1996, s. 265-286.

Przedwojenne numery «*Gazety Stryjskiej*».



Dziedzictwo - Спадщина

## STEFAN CHMIELNICKI

### – AUTOR «ŻYCIA KATOLICKIEGO»

Stefan Chmielnicki, satyryk, poeta, felietonista, powieściopisarz zamyka panoramę poetów i pisarzy związanych z przedwojennym łuckim „Życiem Katolickim”. Niektórzy z nich drukowali jeszcze w innych gazetach, wydawali tomiki wierszy, jednak to właśnie ten tygodnik o wyrażenie katolickim obliczu stał się podstawowym punktem odniesienia, jakby masztem okrętu. Czesław Janczarski dzielił się z katolickimi czytelnikami na jego łamach marzeniem, że to właśnie z Kresów przyjdzie ponownie wielki polski poeta. Była to sprawa wyrazistego wyboru po stronie Kościoła, wcale ówczesnie nie tak popularnego ani oczywistego.

Właśnie do owego pierwszego wyboru chciałabym się odwołać i przede wszystkim uznanować w owym twórcy, o którym na koniec przyszło mi pisać, nie bez wewnętrznych oporów... Bo Stefan Chmielnicki, utalentowany twórca, po wojnie dokonał innego wyboru, wszedł niejako w spór z całą swoją przedwojenną twórczością. Nie tyle dyskutował z nią wprost, bo skrętnie zatarł jej ślady, ile realizował w praktyce pisarskiej (i działalności kulturalnej), bo zasady socrealizmu są przecież sprzeczne z katolicyzmem choćby przez aprobatę kłamstwa. Później było oczywiście lepiej, późniejszą obfitą twórczość realizowaną w Opolu, w którym zamieszkał w 1945 r., określano jako satyrę przyjazną, dobrotliwą, tolerancyjną. Pisano, że autor oswaja nią bełkotliwą rzeczywistość, a również, że jego satyry swoją ironią, drwiną, żartem towarzysząc powojennym przemianom Śląska Opolskiego, stały się rodzajem kroniki regionu [1]. Nie jest to jednak może takie do końca oczywiste, bo np. przecież inny współczesny mu (od 1954 r., po wyjściu z Wronek)

mieszkaniec Opoła, katolik, pisarz, publicysta, Zbyszko Bednorz, wybrał inną drogę, by towarzyszyć i opowiadać o tej trudnej ziemi... Próżno byłoby szukać w powojennej twórczości Stefana Chmielnickiego jakiegoś przywiązania do znaczeń i symboli religijnych. Pisano sporo o jego długiej 37-letniej powojennej twórczości obejmującej 12 tomików satyr, fra szek, bajek, wodewili, szopek politycznych, liczne felietony satyryczne w prasie opolskiej, przede wszystkim w „Trybunie Opolskiej”, organie PZPR, o pozytywnej działalności w Związku Literatów Polskich, o twórczości kabaretowej. Towarzyszono kolejnym tomikom i wydarzeniom inicjowanym z jego udziałem, wracano do twórczości i całkiem współcześnie. Nikt jednak z krytyków w sposób czytelny nie odniósł się do owego smutnego, wcale nie krótkiego, okresu jego twórczości. Tym bardziej nikt nie sięgnął do twórczości przedwojennej, nawet, gdy można było to już zrobić. Autor zresztą sam tu wskazał wiersz „Poeta” nagrodzony w 1933 r. w radiowym konkursie jako swój właściwy debiut, a w nagrodzonej w 1947 r. satyrze „Ofiara protekcji”, utworze zwiastującym już wdzięczną tematykę bicia się w cudze piersi napisał o sobie: „młody talent, choć już szpakowaty” [2].

A jednak trudno przemilczeć autora, który przed wojną przecież szczerze przystał do środowiska katolickich twórców tygodnika diecezjalnego i zajął wśród nich zauważalne miejsce.

By przypomnieć pokrótce tę panoramę, tworzył ją: niepokalanka, s. Maria Alicja (Zofia Telizanka), poetka, publicystka, autorka krótkich utworów dramatycznych i powieści z dziedziny teologii duchowości, inspirowanej liturgią,

z elementami prozy poetyckiej [3], Stefan Bardczak, poeta, nauczyciel, członek Grupy Literackiej „*Wołyń*”, autor portretów Ostroga i poleskich miasteczek, poruszających poetycką wyobraźnię i niebanalnym rytmem twórczo spinającym tradycję i współczesność [4], Czesław Janeczarski, subtelny pejzażysta, który tkanę niewidzialnej modlitwy włączał niemalże widzialnie w drobny szczegół codziennego krajobrazu. Był on na łamach pisma komentatorem wołyńskiej młodej poezji i redaktorem kolumny wspomnianej grupy poetyckiej a także autorem wierszy kierowanych do dziecięcych czytelników [5]. Mocno obecny był Jacek Maria Orlik, liryk, prozaik i publicysta marzący o ludziach o czystym sercu, o egzystencjalnej wrażliwości, mierzący się z tematem cierpienia prostych ludzi i trudnego życia na Polesiu Wołyńskim oraz trudnej miłości do rodzinnej ziemi [6]. W kolumnie Grupy Literackiej pisali Waław Iwaniuk, Władysław Mielczarek, Stefan Szajdak [7], Zofia Wierzbička, a do grudnia 1936 r. Zygmunt Rumel. W tygodniku zamieszczali sporadycznie wiersze: Józef Baranowski, ks. T. Duplewski, Wiesław Dulski, Józefa Furmanowa, Stefania Ottowa, Wiesław Pyrek, Iza Sokołowska, Małgorzata Starzyńska, Seweryn Szary-Zaleski, Jadwiga Żiajkowa. I chyba jedynie do owych autorów dalszego planu można by odnieść zasadność postulatu redaktora, ks. Zygmunta Chmielnickiego: „*proza więcej pożądana niż wiersz*”. Autorzy ci czasem osuwali się w owo „*bujanie w obłokach*”, sentymentalizm, których tak bardzo nie lubił ks. Redaktor jako postawy życiowej, podejścia do wiary, ale też i sposobu na uprawianie poezji [8]. Świadom, jak poezja umożliwia wysłowienie niewyraźnego i obdarzony rozeznanieniem, jakim powinien być poeta katolicki, otwierał łamy pisma dla poetów awangardowych, ale niekiedy dopuszczał utwory słabe.

„*Pan Stefan*”, jak go nazwała Józefa Furmanowa w felietonie „*O poetach i poezji słów kilkoro*” [9] pytając o powód

chwilowego milczenia, obecny był w nim od samego początku. I lubiany, jak świadczy choćby ten sam tekst.

Urodzony 3 września 1905 r. w Kamieńcu Podolskim [10], był rówieśnikiem bł. ks. Władysława Bukowińskiego. Po wojnie o miejscu urodzenia nie wspominał nawet aluzyjnie, tym bardziej o dziewięcioletniej obecności w „*Życiu Katolickim*”. Odnaczony Krzyżem Kawalerskim (1964) i Krzyżem Oficerskim (1976) Orderu Odrodzenia Polski, zmarł w Opolu 11 listopada 1982 r., Zdaje się, że pierwszym, który przywołał rodowód kresowy, w jednym zdaniu na skrzydełkach okładki „*Fraszek frasośliwych*” (1980 r.), był Jan Goczoł [11].

O Kamieńcu, w którym spędził dzieciństwo i młodość, opowiada bohater jego powieści „*Wspomnienia Pana Piotra*” drukowanej w odcinkach w „*Życiu Katolickim*” w 1937 r., poczynając od nru 6: „*Miastem, a raczej światem mojego dzieciństwa był Kamieniec Podolski. Miasto to – można śmiało powiedzieć – pod zaborem rosyjskim było bardziej polskie, niż sławny Krzemieniec na terenie wolnej naszej ojczyzny. Nawet Żydzi z Kamieńca Podolskiego w owym czasie panowania rosyjskich policmajstrów o wiele lepiej mówili po polsku, niż dajmy na to dzisiejsi Żydzi w Równem lub w Łucku, dostępujący się do dziś dnia najchętniej językiem rosyjskim. Całe ówczesne Podole należało do obywateli ziemskich narodowości polskiej, starej, herbowej szlachty, rozjeżdżających po ulicach Kamieńca i Winnicy starożytnymi landarami, zaprzężonymi w czwórki i ósemki koni, najlepszej rasy. Wszędzie rozsiane były wsie i kolonie polskie, które wsiom ukraińskim świeciły przykładem gospodarczości i wyższego poziomu kultury. We wszystkim, co było dobre, piękne i szlachetne – widniały odciski ręki polskiej, twórczej pracy. Sam Kamieniec był i jest dotychczas oprawionym w aureolę sławy i bohaterstwa tomem naszej ojczystej historii, a każdy kamień tego miasta, każda świątynia, każda baszta zamkowa*



jest jedną z kartek tego tomu, gęsto zapisaną piórem polskiego miecza i atramentem polskiej krwi. Doprawdy dziwię się... Ale cóż pomoże wyrażanie swego zdziwienia?!... *Szkoda Kamieńca...*” [12]. Wątki te, choć włożone w usta bohatera fikcyjnego, przywodzą na pamięć kamienieckie opowieści Michała Rollego, uzupełniają je niejako, jak chociażby relacje na temat kultu cudownego Obrazu Matki Boskiej Ormiańskiej czy informacje na temat dziejów poklaskowanych budynków skonfiskowanych przez władzę carskie. Malując pejzaże miasta zapewne autor odwoływał się również do pamięci swojego ojca Zachariasza, urzędnika i matki, Czesławy z Bandrowskich. Migawkę z lat szkolnych przynosi reportaż „*Rewindykacja w Babinie*” z 1939 r. [13], kiedy to na widok osób z rodzin powracających do Kościoła katolickiego, siłą niegdyś od niego oderwanych a teraz wyznających wiarę, przypomina się wzruszonemu autorowi obrazek z dzieciennych lat, jak to w kamienieckiej szkole jako dyżurny przed lekcją musiał się modlić po rosyjsku. Dodajmy, że naukę w rosyjskiej szkole kontynuował w Nowoczersku (zaprzyjaźnił się tam z Melchioriem Wańkowiczem) i w Winnicy.

Właśnie z Kamieńcem i, pośrednio, z postacią matki związane jest, może najlepszy, jego wiersz «*Non omnis moriar...*» («*Nie wszystek umrę...*») («*Wiązanka na grób śp. ks. Arcybiskupa Piotra Mańkowskiego*») [14], napisany nazajutrz po uroczystościach pogrzebowych w łuckiej katedrze, które odbyły się 11 kwietnia 1933 r. Dodajmy, że śmierć byłego Biskupa Kamienieckiego, Arcybiskupa tytularnego Enejskiego była tak nagła, numer świąteczny już złożony, że zrazu mógł się ukazać jedynie krótki artykuł redakcyjny o Zmarłym z informacją o dacie pogrzebu – i właśnie ów wiersz:

«*Arcypasterzu*» – Stefan Chmielnicki, satyryk, poeta, felietonista, powieściopisarz zamyka panoramę poetów i pisarzy związanych z przedwojennym łuckim „*Życiem Katolickim*”. Niektórzy z nich

drukowali jeszcze w innych gazetach, wydawali tomiki wierszy, jednak to właśnie ten tygodnik o wyraziście katolickim obliczu stał się podstawowym punktem odniesienia, jakby masztem okrętu. Czesław Janczarski dzielił się z katolickimi czytelnikami na jego łamach marzeniem, że to właśnie z Kresów przyjdzie ponownie wielki polski poeta. Była to sprawa wyrazistego wyboru po stronie Kościoła, wcale ówczesnie nie tak popularnego ani oczywistego.

Właśnie do owego pierwszego wyboru chciałabym się odwołać i przede wszystkim uszanować w owym twórcy, o którym na koniec przyszło mi pisać, nie bez wewnętrznych oporów... Bo Stefan Chmielnicki, utalentowany twórca, po wojnie dokonał innego wyboru, wszedł niejako w spór z całą swoją przedwojenną twórczością. Nie tyle dyskutował z nią wprost, bo skrętnie zataił jej ślady, ile realizował w praktyce pisarskiej (i działalności kulturalnej), bo zasady socrealizmu są przecież sprzeczne z katolicyzmem choćby przez aprobatę kłamstwa. Później było oczywiście lepiej, późniejsza obfita twórczość realizowana w Opolu, w którym zamieszkał w 1945 r., określano jako satyrę przyjazną, dobrotliwą, tolerancyjną. Pisano, że autor oswaja nią bełkotliwą rzeczywistość, a również, że jego satyry swoją ironią, drwiną, żartem towarzysząc powojennym przemianom Śląska Opolskiego, stały się rodzajem kroniki regionu [1]. Nie jest to jednak może takie do końca oczywiste, bo np. przecież inny współczesny mu (od 1954 r., po wyjściu z Wronek) mieszkaniec Opola, katolik, pisarz, publicysta, Zbyszko Bednorz, wybrał inną drogę, by towarzyszyć i opowiadać o tej trudnej ziemi... Próżno byłoby szukać w powojennej twórczości Stefana Chmielnickiego jakiegoś przywiązania do znaczeń i symboli religijnych. Pisano sporo o jego długiej 37-letniej powojennej twórczości obejmującej 12 tomików satyr, frazsek, bajek, wodewili, szopek politycznych, liczne felietony satyryczne w pra-

sie opolskiej, przede wszystkim w „Trybunie Opolskiej”, organie PZPR, o pozytywnej działalności w Związku Literatów Polskich, o twórczości kabaretowej. Towarzyszono kolejnym tomikom i wydarzeniem inicjowanym z jego udziałem, wracano do twórczości i całkiem współcześnie. Nikt jednak z krytyków w sposób czytelny nie odniósł się do owego smutnego, wcale nie krótkiego, okresu jego twórczości. Tym bardziej nikt nie sięgnął do twórczości przedwojennej, nawet, gdy można było to już zrobić. Autor zresztą sam tu wskazał wiersz „*Poeta*” nagrodzony w 1933 r. w radiowym konkursie jako swój właściwy debiut, a w nagrodzonej w 1947 r. satyrze „*Ofiara protekcji*”, utworze zwiastującym już wdzieczną tematykę bicia się w cudze piersi napisał o sobie: „*młody talent, choć już szpakowaty*” [2].

A jednak trudno przemilczeć autora, który przed wojną przecież szczerze przystał do środowiska katolickich twórców tygodnika diecezjalnego i zajął wśród nich zauważalne miejsce.

By przypomnieć pokrótce tę panoramę, tworzyli ją: niepokalanka, s. Maria Alicja (Zofia Teliżanka), poetka, publicystka, autorka krótkich utworów dramatycznych i powieści z dziedziny teologii duchowości, inspirowanej liturgią, z elementami prozy poetyckiej [3], Stefan Bardczak, poeta, nauczyciel, członek Grupy Literackiej „Wołyń”, autor portretów Ostroga i poleskich miasteczek, poruszających poetycką wyobraźnię i niebanalnym rytmem twórczo spinającym tradycję i współczesność [4], Czesław Janczarski, subtelny pejzażysta, który tkanekę niewidzialnej modlitwy włączał niemalże widzialnie w drobny szczegół codziennego krajobrazu. Był on na łamach pisma komentatorem wołyńskiej młodej poezji i redaktorem kolumny wspomnianej grupy poetyckiej a także autorem wierszy kierowanych do dziecięcych czytelników [5]. Mocno obecny był Jacek Maria Orlik, liryk, prozaik i publicysta marzący o ludziach o czystym sercu, o egzystencjalnej wrażliwości, szukający się z te-

matem cierpienia prostych ludzi i trudnego życia na Polesiu Wołyńskim oraz trudnej miłości do rodzinnej ziemi [6]. W kolumnie Grupy Literackiej pisali Waław Iwaniuk, Władysław Mielczarek, Stefan Szajdak [7], Zofia Wierzbicka, a do grudnia 1936 r. Zygmunt Rumel. W tygodniku zamieszczali sporadycznie wiersze: Józef Baranowski, ks. T. Duplewski, Wiesław Dulski, Józefa Furmanowa, Stefania Otowa, Wiesław Pyrek, Iza Sokołowska, Małgorzata Starzyńska, Seweryn Szary-Zaleski, Jadwiga Ziąjkowa. I chyba jedynie do owych autorów dalszego planu można by odnieść zasadność postulatu redaktora, ks. Zygmunta Chmielnickiego: „*proza więcej pożądana niż wiersz*”. Autorzy ci czasem osuwali się w owo „*bujanie w obłokach*”, sentymentalizm, których tak bardzo nie lubił ks. Redaktor jako postawy życiowej, podejścia do wiary, ale też i sposobu na uprawianie poezji [8]. Świadom, jak poezja umożliwia wyśłowienie niewyraźnego i obdarzony rozeznaniami, jakim powinien być poeta katolicki, otwierał łamy pisma dla poetów awangardowych, ale niekiedy dopuszczał utwory słabe.

„*Pan Stefan*”, jak go nazwała Józefa Furmanowa w felietonie „*O poetach i poezji słów kilkoro*” [9] pytając o powód chwilowego milczenia, obecny był w nim od samego początku. I lubiany, jak świadczy choćby ten sam tekst.

Urodzony 3 września 1905 r. w Kamieńcu Podolskim [10], był rówieśnikiem bł. ks. Władysława Bukowińskiego. Po wojnie o miejscu urodzenia nie wspominał nawet aluzyjnie, tym bardziej o dziewięcioletniej obecności w „*Życiu Katolickim*”. Odnaczony Krzyżem Kawalerskim (1964) i Krzyżem Oficerskim (1976) Orderu Odrodzenia Polski, zmarł w Opolu 11 listopada 1982 r., Zdaje się, że pierwszym, który przywołał rodowód kresowy, w jednym zdaniu na skrzydełkach okładki „*Fraszek frasośliwych*” (1980 r.), był Jan Goczoł [11].

O Kamieńcu, w którym spędził dzieciństwo i młodość, opowiada bohater jego powieści „*Wspomnienia Pana Piotra*”

drukowanej w odcinkach w „Życiu Katolickim” w 1937 r., poczynając od nru 6: „*Miastem, a raczej światem mojego dzieciństwa był Kamieniec Podolski. Miasto to – można śmiało powiedzieć – pod zaborem rosyjskim było bardziej polskie, niż sławny Krzemieniec na terenie wolnej naszej ojczyzny. Nawet Żydzi z Kamieńca Podolskiego w owym czasie panowania rosyjskich policmajstrów o wiele lepiej mówili po polsku, niż dajmy na to dzisiejsi Żydzi w Równem lub w Łucku, posługujący się do dziś dnia najchętniej językiem rosyjskim. Całe ówczesne Podole należało do obywateli ziemskich narodowości polskiej, starej, herbowej szlachty, rozjeżdżających po ulicach Kamieńca i Winnicy starożytnymi landarami, zaprzężonymi w czwórki i ósemki koni, najlepszej rasy. Wszędzie rozsiane były wsie i kolonie polskie, które wsiom ukraińskim świeciły przykładem gospodarczości i wyższego poziomu kultury. We wszystkim, co było dobre, piękne i szlachetne – widniały odciski ręki polskiej, twórczej pracy. Sam Kamieniec był i jest dotychczas oprawionym w aureolę sławy i bohaterstwa tomem naszej ojczyźnej historii, a każdy kamień tego miasta, każda świątynia, każda baszta zamkowa jest jedną z kartek tego tomu, gęsto zapisaną piórem polskiego miecza i atramentem polskiej krwi. Doprawdy dziwię się... Ale cóż pomoże wyrażanie swego zdziwienia?!... Szkoda Kamieńca...*” [12]. Wątki te, choć włożone w usta bohatera fikcyjnego, przywodzą na pamięć kamienieckie opowieści Michała Rollego, uzupełniają je niejako, jak chociażby relacje na temat kultu cudownego Obrazu Matki Boskiej Ormiańskiej czy informacje na temat dziejów poklasztornych budynków skonfiskowanych przez władze carskie. Malując pejzaże miasta zapewne autor odwoływał się również do pamięci swojego ojca Zachariasza, urzędnika i matki, Czesławy z Bandrowskich. Migawkę z lat szkolnych przynosi reportaż „*Rewindykacja w Babinie*” z 1939 r. [13], kiedy to na widok osób z rodzin powracających do Kościoła katolickiego, siłą niegdyś od niego ode-

branych a teraz wyznających wiarę, przypomina się wzruszonemu autorowi obrazek z dzieciennych lat, jak to w kamienieckiej szkole jako dyżurny przed lekcją musiał się modlić po rosyjsku. Dodajmy, że naukę w rosyjskiej szkole kontynuował w Nowoczersku (zaprzyjaźnił się tam z Melchiorzem Wańkowiczem) i w Winnicy.

Właśnie z Kamieńcem i, pośrednio, z postacią matki związany jest, może najlepszy, jego wiersz «*Non omnis moriar...*» («*Nie wszystek umrę...*») («*Wiązanka na grób śp. ks. Arcybiskupa Piotra Mańkowskiego*») [14], napisany nazajutrz po uroczystościach pogrzebowych w łuckiej katedrze, które odbyły się 11 kwietnia 1933 r. Dodajmy, że śmierć byłego Biskupa Kamienieckiego, Arcybiskupa tytularnego Enejskiego była tak nagła, numer świąteczny był już złożony, że zrazu mógł się ukazać jedynie krótki artykuł redakcyjny o Zmarłym z informacją o dacie pogrzebu – i właśnie ów wiersz:

*«Arcypasterzu – Tułaczu!  
znam prawie całe Twoje życie  
z opowiadań matki  
i z tego, co własnymi wypatrzyłem  
oczy»*

Chmielnicki przywołuje dokonania biskupa, pierwszego na stolicy odnowionej diecezji kamienieckiej zlikwidowanej przez władze carskie w 1866 r. Przypomina czasy, kiedy przyszły bp Mańkowski był proboszczem osieroconej katedry w latach 1902-1911 i został usunięty przez władze carskie, następnie jego powrót do Kamieńca, czyli ingres do katedry kamienieckiej, który nastąpił 8 grudnia 1919 r., wkroczenie wyteśnionych polskich pułków do miasta, półroczne rządy diecezją i ponowne, ostateczne wygnanie przez bolszewików w 1920 r. Wielkie nadzieje rozpoczętej pracy, tragizm wypadków dziejowych i cień śmierci uzasadniają patos wiersza, prawdziwy przez ton osobistego wspomnienia i ów motyw czuwania przy trumnie.

«*Niesiono Cię na rękach w kręgu smutnych światel...  
Leżałeś w czarnej trumnie milczący i bla-*

dy –  
i trupio biała mitra zdobila Twą głowę...  
Zdawało mi się – a może naprawdę tak  
było –

żeś twarz miał dziwnie jakoś zaszuchaną,  
jakbyś pełen tęsknej nadziei  
czekał, czy się odezwie z wielkiej wiary  
siłą

głos Twych owieczek z podolskich  
kurhanów...

Możesz płacz ich usłyszał, tylko nikt tu nie  
wie

o tym, że to był płacz Podola synów  
wśród głosów smutnych w pogrzebowym  
śpiewie:

*Miserere mei...*

*Miserere nostri, Domine!...»*

Rodzina poety, która w 1921 r. przyjechała do Polski uciekając przed bolszewikami, zatrzymała się zrazu w Buczaczu, tym samym, w którym wcześniej zatrzymał się bp Mańkowski, przyjąwszy od abpa Bilczewskiego dużą parafię. Był Biskup Kamieniecki prowadził tam właśnie, a potem we Włodzimierzu Wołyńskim, małe seminarium duchowne, był w nim ojcem duchownym. Obok pisania dzieł z dziedziny ascetyki, liturgiki i opieki nad wygnańcami z Podola, zabierał głos, choć nieczęsto, w „Życiu Katolickim”.

Stanisław Nicieja podaje, że pierwszą, przygodną pracę podjął poeta w Częstochowie. W każdym razie, ukończywszy w Buczaczu polską szkołę, w 1925 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Łucku, ale po dwóch latach zrezygnował, zdając jednak eksternistycznie maturę w wołyńskim kuratorium. Po odbyciu dwuletniej szkoły podoficerskiej w Łucku, podjął pracę w łuckiej Izbie Skarbowej, jednocześnie, w latach 1929-1931, studiując zaocznie prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Ożeniony z Józefą Wawrzyńską, miał, jak się zdaje, dwoje dzieci: Faustyna i chyba małą Krzysię, zmarłą w dzieciństwie, o ile znać dwa wiersze: „*Byłaś moją Urszulą*” i „*Zaduszki*” [15] mówiące o zmarłej córeczce za autobiograficzne. Lat wołyńskich dopełnia in-

formacja biografów o powołaniu w 1939 r. do wojskowej służby pomocniczej i o wędrówce-tułaczce w 1940 r. przez Włodzimierz Wołyński i Lublin do Warszawy.

Jak można wnioskować z adresów, którymi opatrzone były wiersze, w 1935 r., wraz z rodziną przeniósł się do Równego. Jednak to stolica województwa, widziana oczami „*niższego urzędnika*” (który w latach kryzysu gospodarczego dotkliwie odczuwał obciny poborów), jest najczęstszą sceną większości felietonów satyrycznych. Owe migawkowe spojrzenia na miasto pokazują dzisiejszemu czytelnikowi jakby w zbliżeniu różne jego fragmenty: a to dziury w moście na Krasnem, a to wyrwy w drewnianych chodnikach, a to atmosferę miejskich kawiarni czy Teatr Miejski im. Słowackiego. To tło dla satyrycznych docinków, uszczypliwości, okraszonego humorem wytykania wad ludzkich i licznych niedomogów funkcjonowania urzędów miejskich (np. „*Most westchnień i droga stracenia*”, dowcipny felieton o dziurach w moście Unii Lubelskiej i uliczce „*odwołań*” prowadzącej do gmachu Izby Skarbowej) [16]. Nawet o inwestycjach pisał z satyrycznym zacięciem, jak w felietonie „*Udajemy Greków*”, relacji z otwarcia stadionu miejskiego [17]. Niekiedy zamieszczał relacje z innych miejscowości, np. reportaż z oddania i poświęcenia strzelnicy wojskowej w Dębowej Karczmie niedaleko Nieświcz [18].

Autor zadebiutował w „Życiu Katolickim” w lutym 1930 r. w nrze 7 właśnie felietonem satyrycznym „*Dobrymi chęciami... (mały felieton)*” i od tej pory zamieszczał je często, choć niesystematycznie, przeplatając wierszami i odcinakami powieści. Felietony poświęcone są różnym sprawom. Nie podejmują może spraw najbardziej istotnych, tych, które podnosił w swoich tekstach ks. Redaktor. Jest to raczej ostrzał okiem satyryka spraw drugiego planu. Zwracają jednak uwagę ciekawymi sposobami ożywienia formy tego gatunku publicystycznego: są wśród nich teksty interwencyjne, forma listu do



redakcji, refleksja eschatologiczna, opowiadanie science-fiction. Jest nawet felieton-reportaż z pobytu autora w Grudziądzu na Pomorzu pisany epickim heksametrem „*U nas inaczej*” [19] – niestety ten właśnie tekst, choć świadczy o świetnym operowaniu wierszowym metrum, zaskakuje brakiem delikatności i jakimś zlekceważeniem przez autora cywilizacyjnie słabszych mieszkanców Wołynia; jest po prostu niesmaczny. Zupełnie inny, sarkastyczny i wzruszający, jest felieton „*Wino i łyż*” [20]. Autor dokonuje tu przeglądu zabaw sylwestrowych w Łucku w kończącym się 1933 r., by skonfrontować ten obraz z widokiem ubożego chłopca grającego na skrzypkach pod domem, z którego wychodzą właśnie goście: „*Serdeczne ludziska wrzucały mu po dwa grosze do futerału. Nie wiem, czy wystarczyło na maść dla skostniałych, odmrożonych pa-luszków [...]. Drugi żołądeczek, jeszcze mniejszy, płątał się koło mostu kraśnień-skiego. Pięcioletnie bobo. Nogi poobwi-jane w jakieś szmatki. Dziurawe buciska, zapewne z jakiegoś bezrobotnego, kłapały ciężko po chodniku. Obraz nędzy i rozpacz-y. Chodząca kupa szmatek, spod których sterczały tylko maleńki, czerwony nosik i błyszczały łzami oczeta. – Płosę pani... z Nowym Rokiem!...płosę cośkolwiek dać!*” (to, że takie obrazy niestety nie należały w Łucku do rzadkości, świadczą artykuły ks. Zygmunta Chmielnickiego).

Felieton-opowiadanie fantastyczne „*W roku 2133*” [21] przynosi czytelnika do Kowla z przyszłości, z lądowiskiem dla helikoptera na dachu uniwersytetu i innymi nowoczesnościami. Trwają właśnie uroczyste niespory z okazji 200-lecia wzniesienia Kościoła-Pomnika Krwi i Chwały. W tej największej wołyńskiej świątyni wznoszonej ku czci polskich żołnierzy-męczenników – pod wielkim ostrołukowym oknem napis „*Z ofiar czytelników «Życia Katolickiego»*”. O historii składania ofiar na budowę kościoła przez pobożnych czytelników – wraz z przypomnieniem numeru konta bankowego – opowiada profesor przybyłym na

nabożeństwo. Stefan Chmielnicki zresztą kilka razy wypowiadał się w tej ważnej dla diecezji sprawie. Ks. Redaktor podej-mował ten temat wielokrotnie, a kościółowi pw. św. Stanisława Biskupa i Mę-czennika w Kowlu poświęcił wiele miejsc. Poeta w reportażu z Kowla „*Otwieramy złotą rubrykę*” [22] relacjonuje aktualny stan budowy kościoła i prosi o ofiary; pisze tu w imieniu redakcji. W ciekawym felietonie „*Dzwony*” [23] wspomina, naoczny świadek, wywiezienie do Rosji w czasie wojny dzwonów z ogromnej dzwonnicy w Kamieńcu Podolskim, opisuje dzwony w Kowlu i prosi o wpłaty na dokończenie budowy tego kościoła.

Felieton noworoczny „*Trąba dzwinnym głosem ryknie*” [24] jest próbą przybliżenia prawd eschatologicznych, docierania do czytelnika, który zapomniał prawdy ostatecznych: „*Podzieliliśmy sobie czas, aby mierzyć, co nas odmierza. Wyrzucamy stary rok na śmietnik przeszłości tak długo, póki sami nie powiększymy galerii pamiątek, o które z biegiem czasu nikt się nie zatroszczy. A czas przejdzie po nas i pójdzie dalej... Zredukuje nas i nie pomo-że żadna protekcja [...] trzeba będzie zdać rachunek ze wszystkiego nie przed ludźmi, ale przed Bogiem. A Boga nie można skaptować ani urzędem ani orderem, bo „królestwo” Jego „nie jest z tego świata”. Padnie na koniec pytanie, „co dobrego zrobiliśmy swoim bliźnim”*”.

Osobistych odniesień było sporo. Żona autora Ziuta pojawiła się w dwóch zabawnych felietonach satyryczno-lin-gwistycznych, jeśli tak można określić ich tematykę: „*Rozprawa o wielkanocnych babach*” (z listów do redakcji)”, oraz „*Ża-łosne skutki... (z listów do redakcji)*” [25]. Pierwszy z nich opatrzony został równie żartobliwym dopiskiem ks. Redaktora. Kolejny tekst opowiada o życiowych skutkach poprzedniego felietonu i owego dopisku wśród znajomych i o reakcji żony. Pod felietonem „*Metody latania budżetu (list do urzędniczek)*” [26] ks. Redaktor umieścił dopisek, że „*ostatnio autor skarży się na «gilotynowanie» jego tek-*

stów, więc «za karę» publikujemy, bo to i tak nic, w porównaniu z tym, co spotka go po opublikowaniu tego listu». Takie żartobliwe przekazy tego autora z redaktorem urozmaicało z pewnością formułę tygodnikową. W reportażu zaś „Herbatka w gimnazjum” [27], napisanym po odwiedzinach w Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Łucku, mieszczącym się od pół roku nowoczesnym budynku na rogu ulic Piłsudskiego i Gimnazjalnej autor dzieli się obserwacjami na temat życia szkolnej społeczności. Szefem Bratniej Pomocy jest tam jego młodszy brat.

Pierwszą swoją powieść „Kawaler Virtuti Militari” poświęcił autor walkom harcerzy w wojnie polsko-bolszewickiej. Wydana w Warszawie, cieszyła się powodzeniem wśród młodzieży, tygodnik drukował jej fragmenty. W 1933 r. ukazywała się w odcinkach druga powieść Chmielnickiego „Na strażnicy”. To utrzymana w stylu sensoryjnym historia zmagania osadnika wołyńskiego Andrzeja Wichury i jego dzielnego syna Stasia z tajemniczą partią wyrotową. Akcja rozgrywa się w Łucku, Krzemieńcu i okolicach. Ks. Redaktor informował w zapowiedzi, że autor napisał swoją drugą powieść specjalnie dla czytelników „Życia Katolickiego”. „Sądzimy, że powieść ta, której druk zaczniemy w numerze następnym, zainteresuje naszych czytelników, zwłaszcza pp. Osadników i mieszkańców okolic wspomnianych” [28]. Opisy okolic Krzemieńca są rzeczywiście równie ciekawe, jak te późniejsze, kamienieckie.

Pierwszy wiersz, „Święty Boże” o tematyce pokutnej, w tonie suplikacji, ukazał się w numerze 24 z tegoż 1930 r., w kolejnym numerze opublikowano „Wianki”, stylizowane na ludową przyspiewkę sobótkową. Wobec twórczości powojennej, bardzo obfitej, ale monotonicznie satyrycznej, wiersze „Życia Katolickiego” prezentują bogatszą tonację wypowiedzi autorskiej, choć niektóre nie sięgają poza pewną spodziewaną frazeologię poetycką i dlatego każą pytać o głębię autorskiego

„przepracowania” tematu. Są utwory o satyrycznym zacięciu, jak chociażby bajki: „Ośła pomoc”, „Lis i wilk”, „O młodym winie”, gatunek kontynuowany po wojnie.

Wśród wierszy ściśle religijnych można wymienić np. „Panis Angelicus” [29], napisany w związku z dekanalnym Kongresem Eucharystycznym w Równem. Odbył się w dniach 22-24 września 1933 r. i zgromadził 40 księży z bpem Adolfem Szelażkiem i 20 tys. wiernych świeckich. W związku ze wspomnieniem patronki diecezji, św. Teresy od Dzieciątka Jezus, poeta wystosował do młodych wierszowany „Apeł” [30], w którym wzywa do ożywienia w sobie ideałów Tereni i Kostki:

«Wierne Marii dzieci  
Światem w posadach wstrząśnięcie,  
Aż ocknie się, aż waszych serc posłucha  
I pójdzie razem z wami jedną  
szczęścia drogą:

*Ku Bogu!»*

Do wierszy religijnych należy „Królowa Pokoju” z 1930 r., „A kiedy zakwitną drzewa...” z 1934 r., również „Credo” [31], napisany na Wielkanoc 1931 r. Autor pisze w nim o roli Polski „córki Chrysta”, która „obmyta krwią synów z przewin”, powiedzie inne narody „przed Zbawcy pałac”. W związku ze złotym jubileuszem bpa Adolfa Piotra Szelażka powstał dłuższy utwór „Ad multos annos” [32].

Warto zauważyć wiersz „Moja pierwsza miłość” [33], kreślący prosty, wzruszający portret sześćioletniej, biednej dziewczynki z suterena. Obraz autora ujmuje tu bezpośredniością i świeżością, które trudno znaleźć w tekstach powojennych. Podobny nastrój przynosi wiersz „Dzieciństwo” z 1933 r.

Do dzieł sztuki nawiązuje kilka wierszy. „Wizja” oparta na motywie rysunku Grotgiera, znalazła się w numerze wspomnianym rocznicę Powstania Listopadowego [34]. Powstaniu temu poświęcone jest „Opowiadanie dziadka o roku 1830” skierowane do dzieci [35]. Do obrazu Józefa Brandta „Wesele kozackie” nawiązuje wiersz stylizowany na ludową piosenkę



pod takim samym tytułem [36]. Zamieszczonym w tygodniku diecezjalnym wierszom Stefana Chmielnickiego towarzyszyły często ilustracje, wierszom wymienionym-reprodukcje obrazów.

Wiersze Chmielnickiego komentują też ważne wydarzenia, np. przelot polskiego samolotu nad Atlantykiem, czy śmierć w katastrofie lotniczej Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury („*Na zgon porucznika Żwirki*”)

Ciekawie ujmują temat wiersz „*Ze wspomnień (na dzień 3 Maja)*” [37]. To reportażowo ujęty portret stłoczonych w pociągu podmiejskim osób, które jadą na akademię rocznicową, wśród nich autora; przygnębienie przeżywane przez każdego z osobna zmienia się nagle we wspólną radość pod wpływem piosenki: „*Witaj majowa jutrzeńko...*” zaśpiewanej przez małego chłopca.

Wiersz żałobny „*Ostatnia defilada*” [38], opatrzony adresem „*Równe, 18 maja 1935 r.*” to wzniosły obraz Marszałka wyniesionego w srebrnej trumnie ponad mazerujące oddziały, staje się on Legendą, „*w której cieniu wieki się odrodzą*”.

Utwór opatrzony adresem Lwów, „*Leopolis semper fidelis*” [39], towarzyszy prezentacji miasta w cyklu „*Poznaj swój kraj*”. Pozdrowienia ze Lwowa „*od siebie i od nich*” przesłane „*hen, nad Styrcichy*”:

«... *Tych moglił nie jesteśmy godni*

*My, którzy dzisiaj z krwi orlącej plonu  
Śmiemy korzystać bez cienia zasługi,  
Nie dając w zamian nic, prócz tyrad  
  długich,  
Dzwoniących dźwiękiem zardzewiałych  
  dzwonów*

*Sławę poległych i męstwo ich broni!  
Trzeba nam czynem uwielbiać ich czyny!  
Ukochać Polskę tak, jak Lwowa syny,  
I oddać dla nich wszystko tak, jak oni!»*

Chyba jedynym utworem, nieco zmienionym, który Chmielnicki opublikował po wojnie po raz drugi, jest bajka „*Lis i wilk*” [40]. Historyjka o sprytnym lisiku, co

„*od szczenięcia wielką cnotą jaśniał, albowiem jeszcze żadnej nie zaznał pokusy*” i o wilku, któremu odbiera właśnie jego zdobycz, zawiera gorzką naukę, że niejeden, „*gdy pełnego nagle dopadnie koryta, / kradnie, co do rąk wpadnie – sumienia nie pyta!*”. W 1936 r. owo zakończenie brzmiało nieco mniej ostro: „*per fas i nefas czyni, sumienia nie pyta*”. W sposób godziwy i niegodziwy, tłumaczy dopisek redakcyjny.

Twórczość Stefana Chmielnickiego, jak wspominałam na początku, rozpada się na dwie, nieprzystające do siebie części. Kiedy czytałam kupione za kilka złotych powojenne tomiki satyrycznych wierszy, myślałam o tym, że wiele z ich gorzkiej prawdy było zapewne smutnym osobistym doświadczeniem autora, ale jeszcze bardziej o tym, że jednak czytelnicy, mieszkańcy Opola, zostali w pewien sposób oszukani, zubożeni... O co? O ducha prawdy, jak pisał ks. Zygmunt Chmielnicki na temat powołania poezji.

### *Maria Kalas*

Przypisy:

- [1] Por. S. Chmielnicki, «*Afrontem do obciążeń*», wstęp J. Goczoł, Katowice 1976, s. 6.
- [2] S. Chmielnicki, «*Ofiara protekcji*», [w:] tenże, «*Docinki opolskie*», Kraków 1956, s. 10.
- [3] Zob. M. Kalas, «*S. Maria Alicja, Niepokalanka (Zofia Telizanka)*», „*Wołanie z Wołynia*” 2018, nr 2, s. 16-20. [4] Zob. M. Kalas, «*Stefan Bardczak – zapomniany poeta grupy literackiej Wołyń*», „*Wołanie z Wołynia*” 2018, nr 4, s. 29-38, także S. Bardczak, «*Wołyń bogaty*», wstęp M. Kalas, Biały Dunajec – Ostróg 2019.
- [5] Zob. M. Kalas, «*Czesław Janczarski – poszerzenie obrazu*», „*Wołanie z Wołynia*” 2019, nr 4, s. 11-19. [6] Zob. M. Kalas, «*A moje wiersze czymże są?*” – Jacek Maria Orlik zapomniany poeta i prozaik Kostopolszczyzny», „*Wołanie z Wołynia*” 2020, nr 2, s. 36-45. [7] Zob. L. W. Szajdak, «*Stefan Szajdak – współzałożyciel grupy poetyckiej Wołyń*», „*Wołanie z Wołynia*” nr 2 (129) z marca-kwietnia 2016 r., s. 43-46, także S. Szajdak, «*Wiersze wybrane*», wstęp L. W. Szajdak, Biały Dunajec-Ostróg 2015.
- [8] Ks. Z. Chmielnicki, «*Z obłoków na ziemię*»,

„Życie Katolickie” 1936, nr 27, s. 417-418.

[9] J. Furmanowa, «*O poezji i poetach słów kilkorów*», „Życie Katolickie” 1937, nr 45, s. 718.

[10] W uzupełnieniu danych biograficznych korzystałam z: R. Kapalka, «*Stefan Chmielnicki (1905-1982)*», „*Pomagamy sobie w pracy. Opolski kwartalnik informacyjno-metodyczny*” 2002, nr 3-4, s. 54-63 i S. S. Nicieja, «*Stefan Chmielnicki (1905-1982)*», „*Miejski Biuletyn Informacyjny*”, 1995, nr 4, s. 1. [11] S. Chmielnicki, «*Fraszki frasobliwej*», wstęp B. Żurakowski, Opole 1980. Na skrzydełkach tomu Jan Goczoł napisał: „*Na dodatek mieć w rodowodzie Kamieniec Podolski i całą tamtejszą kresową sierdzość i kliwość pospół!*”.

[12] S. Chmielnicki, «*Wspomnienia Pana Piotra*», rozdz. II «*Najstarsze wspomnienia*», „Życie Katolickie”, nr 17 z dnia 25 kwietnia 1937, s. 267.

[13] S. Chmielnicki, «*Rewindykacja w Babinie (reportaż)*», „Życie Katolickie” 1939, nr 4, s. 58.

[14] S. Chmielnicki, «*Non omnis moriar... (Nie wszystkim umrę...)* (Wiązanka na grób śp. ks. Arcybiskupa Piotra Mańkowskiego)», „Życie Katolickie” 1933, nr 16-17, s. 245-246.

[15] S. Chmielnicki, «*Zaduszkii*», „Życie Katolickie” 1935 nr 44, s. 693 oraz tenże, «*Byłaś moją Urszulą*», „Życie Katolickie” 1937, nr 9, s. 132.

[16] S. Chmielnicki, «*Most westchnień i droga stracenia*», „Życie Katolickie” 1933, nr 44, s. 700.

[17] S. Chmielnicki, «*Udajemy Greków*», 1933 nr 40, s. 635.

[18] S. Chmielnicki, «*Jak to było w Dębowej Karczmi*», 1931, nr 27, s. 424-425.

[19] S. Chmielnicki, «*U nas inaczey*», „Życie Katolickie” 1934, nr 48, s. 635.

[20] S. Chmielnicki, «*Wino i lzy*», „Życie Katolickie” 1934, nr 2, s. 29.

[21] S. Chmielnicki, «*W roku 2133*», „Życie Katolickie” 1933, nr 42, s. 667-668. Monumentalny kościół w Kowlu projektu Stefana Szyllera i Wiesława Konotowicza, prawie ukończony przez wojnę, został zbombardowany w 1944 r. i rozebrany przez władze sowieckie. Z materiałów budowlanych zbudowano więzienie NKWD (zob. M. Pszczółkowski, «*Kresy nowoczesne. Architektura na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1921-1939*», Łódź 2016, s. 94-97).

[22] S. Chmielnicki, «*Otwieramy złotą rubrykę*», „Życie Katolickie” 1933, nr 36, s. 569-571.

[23] S. Chmielnicki, «*Dzwony*», „Życie Kato-

lickie” 1933, nr 38, s. 601.

[24] S. Chmielnicki, «*Traba dziwnym głosem ryknie*», „Życie Katolickie” 1934, nr 1, s. 9-10.

[25] S. Chmielnicki, «*Rozprawa o wielkanocnych babach*», „Życie Katolickie” 1931, nr 14-15, s. 227-228 oraz tenże, «*Żalozne skutki... (z listów do redakcji)*», „Życie Katolickie” 1931, nr 16, s. 249.

[26] S. Chmielnicki, «*Metody latania budżetu (list do urzędniczek)*», „Życie Katolickie” 1931, nr 20, s. 316.

[27] S. Chmielnicki, «*Herbatka w Gimnazjum*», „Życie Katolickie” 1931, nr 47, s. 747. Nowy budynek szkolny zaprojektował arch. warszawski Kazimierz Tołłoczko (1886-1960).

[28] Zapowiedź redakcyjna druku odcinków powieści „*Na straźnicy*” ukazała się w 5 numerze „Życia Katolickiego” z 1933 r. na s. 76. Powieść zaczęła się ukazywać od kolejnego numeru.

[29] S. Chmielnicki, «*Panis Angelicus*», „Życie Katolickie” 1933, nr 39, s. 613.

[30] S. Chmielnicki, «*Apel*», „Życie Katolickie” 1933, nr 40, s. 627.

[31] S. Chmielnicki, «*Credo*», „Życie Katolickie” 1931, nr 14-15, s. 212.

[32] S. Chmielnicki, «*Ad multos annos*», „Życie Katolickie” 1938, nr 37, s. 378.

[33] S. Chmielnicki, «*Moja pierwsza miłość*», „Życie Katolickie” 1937, nr 22, s. 341.

[34] S. Chmielnicki, «*Wizja*», „Życie Katolickie” 1930, nr 48.

[35] S. Chmielnicki, «*Opowiadanie dziadka o roku 1830*», „Życie Katolickie” 1930, nr 22, s. 5-7.

[36] S. Chmielnicki, «*Wesele kozackie*», „Życie Katolickie”, 1930, nr 32, s. 1.

[37] S. Chmielnicki, «*Ze wspomnień (na dzień 3 Maja)*», „Życie Katolickie” 1931, nr 18, s. 275-276.

[38] S. Chmielnicki, «*Ostatnia defilada*», „Życie Katolickie” 1935, nr 21, s. 325.

[39] S. Chmielnicki, «*Leopolis semper fidelis*», „Życie Katolickie” 1931, nr 17, s. 260-261.

[40] S. Chmielnicki, «*Lis i wilk*», „Życie Katolickie” 1936, nr 23, s. 366 oraz, tenże, «*Afrontem do obciążen*», wstęp J. Goczoł, Katowice 1976, s. 70.



Literatura - Література

## Євген ШМОРГУН СКАРБ ОСТРОЗЬКОГО ЛІСУ

Гушар пішов темний, ледь пролазний. І на крутосхилі глибочезного яру можна було втриматися, тільки вхопившись рукою за стовбур ліщини, грабочка чи ясенка.

Саме в такому незручному місці і перестріло нас вигонисте дрібнолисте зело з разками пурпурово-синіх квітів, схожих на горохові. Перестріло та й зупинило біля себе надовго. Бо було якраз тим, заради якого ми й вирушили сьогодні в мандрівку по Острозькому лісі.

Далі дертися гушачами не було потреби. І ми, знявши рюкзаки та вчепивши їх на грабових одводинах, сяк-так навкуцьки примощуємося біля дрібнолистого зела, розглядаємо його, балакаємо про своє.

Балакати є про що. Іван Михайлович хвалиться ще одним знайомством: бабуся із ближнього села, виявляється, ось цим зіллям успішно лікує від жовтухи. Давно лікує, секрет від своєї матері перейняла. Не потаїлася, поділилася цим секретом і з Іваном Михайловичем.

Носаль гортає блокнот, відшукуючи потрібні записи.

А я згадую про недавні відвідини древнього Острозького замку, проте, яку вежі Мурованій за стінами триметрової товщини відчиняв ковані залізом двері колишньої князівської скарбниці, як на її крутих, вичовганих за довгі віки східцях екскурсовод розповідав мені билиці й небилиці давно відшумілих днів. Одна з розповідей екскурсовода теж стосувалася саме цього зілля.



**Євген Шморгуn**  
*Fot. Wikimedia Commons*

Вірніше, стосувалася таємничої історії його виникнення.

...Липнева ніч коротка, таж треба було встигнути. І вони батожили коней, хоч ті й так були вже в милі, надсилу з крутогору на крутогір тягнучи тяжкі вози із окованими залізом колесами. Густе гілля сплелося над малоїждженою лісовою дорогою майже в суцільну темінь, листато хльоскало і коней, і погоничів, і супровідників-верхівців.

Коли було вже далеко за північ, коли ледь означена на дні яру дорога звелася в зовсім ніщо і вперлася в урвище, передній верхівець зупинив коня:

– Тут!

З ним порівнявся другий, суворо

запитав:

– Ти це місце добре знаєш?

– Тут, – повторив передній. – Пан лісничий розпорядився, щоб саме тут.

– Дивись мені! – пригрозив йому другий, який був старший над усіма.

Верхівці спішилися. Позлазили з возів і підступили погоничі. Глухо дзвякнули лопати. Прямо під урвищем почали конати одразу кілька ям.

Працювали завзято, розгиналися тільки для того, щоб рукавом зітерти піт з чола.

Липнева ніч у лісі темна, хоч в око стріль. Навіть зорі й ті запронали кудись – не то хмарою їх заступило, не то верхів'я дерев такі непроглядні. Копачі спотикалися, натикалися один на одного, тихцем чортихалися. Поспішали. Найдовірніші слуги та особисті охоронці вельможної пані Анни-Алоїзи Ходкевич, княгині Острозької, прагнули якомога швидше надійно заховати скарби своєї повелительки, щоб їх, боронь боже, хоч не захопили оті підбурені Хмельницьким лайдаки, які насмілилися навіть добуватися до княжого замку.

Звечора, як тільки смеркло, княгиня сіла в карету і під охороною довірників із власної надвірної хоругви чимдуж покотила із Острога до Дубна. А панові Домініку, своєму найпершому тілохранителеві, доручила потай вивезти багатства замкової скарбниці і закопати в дальньому лісі, щоб перележали якийсь час, поки отих непокірних лайдаків переловлять та пересаджають у в'язниці. Бо везти скарб із собою пані побоялася: а що, як десь у дорозі козаки чи підбурені холопи перехоплять? Так й серед своїх, уродзоних шляхтичів, розвелося зараз чимало похопних до грабунків. Княгині ризикувати не хотілося.

Вивозити із замкової скарбниці було що! Адже князі Острозькі з діда-прадіда були багатшими від самого польського короля, їм належала третина всієї Волині, вони мали великі маєтності в Київському, Володимирському, Переяславському, Канівському, Білоцерківському, Богуславському та Черкаському староствах. Острозькі розпоряджались двома мільйонами моргів землі, на яких було вісімдесят міст і містечок, 2760 сіл.

Вивозити із замкової скарбниці було що: золотом, сріблом та іншими коштовностями навантажили десять возів. Допровадити валку до надійного місця мав сам пан князівський лісничий. З ним Анна-Алоїза особисто домовилася про сховок. Але в останню годину лісничий раптово захворів і прислав замість себе слугу. Із запискою прислав. Пан Домінік спочатку хотів було вигнати геть такого провідника – бракувало ще, щоб якийсь слуга-схизматик знав, де буде закопано скарб! Але передумав: нехай! Посилати за хворим лісничим уже немає часу, а слугу він все одно забере з собою – той буде неодлучно при ньому й княгині, як живий ключ від скарбниці. А якщо поведеться підозріло, то прикує ланцюгом до воза – куди він дінеться!

Слуга виявився добрим провідником, орієнтувався в нічному лісі, як у власному домі. Он у яке густе і глухе хащовиння безпомильно допровадив.

Пан Домінік єдиний з усієї валки не брався за лопату – ще чого! Його діло – дивитися, його діло – пильнувати за всім і всіма. Бо при такому скарбі на що завгодно можна сподіватися. Звичайно, люди надійні при ньому, перевірені не раз у ділі. Але ж то й коштовності! При таких навіть рідному батькові не довіряй. Таке багатство й не снилося





**Пожежа лісу біля Острога**

*Fot. <https://horyn.info/news/>*

нікому з тут присутніх. А що, коли раптом хтось візьме й спокуситься урвати собі щось із цього скарбу? Всього можна чекати.

Пан Домінік раз у раз щупає рукою пістолі, які, заряджені, стримлять за широким поясом. Снує туди-сюди між возів, де чорно горбатяться мішки, бочечки, торби. Тонка, міцна кольчуга приємно тяжіє на плечах, додаючи певності.

Знав би пан Домінік, що їхній провідник – зовсім не посланець пана князівського лісничого! Якби ж пан Домінік та це міг знати!..

Тим часом провідник – лісоруб Сахно – мовчки вергав землю з ями, як і всі інші. Щоб не темінь, то пан

Домінік помітив би, напевно ж помітив би, як загадкова усмішка блукає на його стомленому обличчі.

О, це був великий час лісоруба Сахна! Довго він чекав його, ой довго – цілих дванадцять років. Від отого кривавого великодня чекав. Від отого 1636 року, коли княгиня Анна-Алоїза на угоду зайдам-єзуїтам вчинила розправу над непокірними жителями Острога.

Тоді Сахно, ще безвусий парубійко, разом з матір'ю і батьком, з сестрою і молодшим братом, разом із сотнями інших міщан йшов із храму Богоявлення в Нове місто – один із кутків Острога. Щойно зійшли на міст через Вілію, як тут у кареті, запряженій

шестериком коней, княгиня з розгону наїхала на людей. Коні – як звірі, а погоничі ще логіші, батожищами по людських головах так і крешуть. Ой, що тоді робилося на тому мосту! Брат під кінські копита потрапив – затоптали коні до смерті. Матір теж упала, то її колесо переїхало, від того й досі калікою. А сестру зіштовхнули з мосту в річку, прямо в студену воду – довго хворіла від того сестра, так і померла. Батько, видячи таке, не стерпів, одломав поручень та потяг ним погонича... Озлилися люди, були б тоді роздерли княгиню, та наспіли гайдуки... А потім була люта розправа. Катували страшно. Тих, хто помирав від мук, прямо по землі волокли за місто і там залишали, щоб їх гризли собаки. Ховати не дозволяли. Лише згодом він, Сахно, закріб там свого батька піском – без труни, без обряду...

Боліли Сахнові басамани, залишені на тілі гайдуками. Та стократ болючішою була душевна рана. Страшною клятвою поклявся він відомстити кривдникам. Дванадцять років чекав нагоди. І ось дочекався.

Як острозькі повстанці перехопили пана князівського лісничого, той з переляку одразу ж зізнався, що поспішав до замку, аби показати панським слугам місце у лісі для сховку княжого скрабу. Отут лісоруб Сахно і зголосився піти в замок ніби від імені пана лісничого. Тим більше, що того не довелося довго вмовляти, щоб написав відповідну записку панові Домініку. А довколишні ліси Сахно знав, як свої п'ять пальців.

Усміхався лісоруб Сахно: княгині Острозькій, певно, не думается й не гадається, що вона такий щедрий дарунок робить повстанцям Хмельницького. Вранці він, Сахно,

приведе сюди своїх побратимів, хай поділять скарб між усіма бідаками, бо це ж таки їхня кривавиця...

Та коли многоцінний вантаж було надійно сховано, коли нічною лісовою дорогою вивів усю валку на дубнівський шлях, коли та навздогін княгині щодуху дременула геть від червонозагравистого Острога, він таки не стримався – розреготався вголос. Гучний і страшний то був регіт, аж луна покотилася лісом. Пан Домінік зло глипнув на нього:

– Ти чого? Здурів, пся крев?!

– Га-га-га!.. – невтримно реготав йому прямо в очі лісоруб Сахно. – Га-га-га!..

Рвонув коня за повід, крутнув його назад та й помчав до Острога, де в загравах займалася ранкова зоря.

– Га-га-га!.. – торжествував у лісі, над лісом, над цілим світом його сміх.

І враз осікся...

Кінь, втративши вершника, пробіг ще трохи та й зупинився.

А пан Домінік, засовуючи розряджений пістоль за пояс, люто лаявся:

– Пся крев!... Утікати надумав!..

Вранішня зоря розгорялася, розгорялася. З боку Острога донеслися людські голоси, кінське іржання... Переховувати скарб уже було ніколи. Та й втрапити отак одразу на те місце без провідника – справа безнадійна. І пан Домінік пришпорив свого коня. Услід за ним вицьвохкуючи батогами, гупаючи важкими кованими залізом колесами – тільки на князівських возах колеса окувувалися залізом! – понеслася вся валка...

Через довгі місяці повернулася княгиня Острозька до Острога. Але скільки не споряджала слуг шукати захований у лісі скарб, ті нічого так й

не знайшли. Кажуть, пан Домінік сам літував і зимував з лопатою в лісі, всі рови і яри перекопав, поки у лісовій пущі десь і щез – чи звір якийсь загриз його, чи в якесь провалля шугнув необачно.

Прочувши про захований скарб, шукали його жителі Острога та довколишніх сіл. Але теж марно. Запримітили тільки одне: в їхньому лісі з'явилося якесь досі не бачене зілля. Дивишся на нього, коли росте – воно зелене-зелене, а зірвеш і принесеш додому – воно вже й чорне. Незрозуміле такс зілля, ніби якусь таїну ховає в собі. Так його й назвали: чорнозілля. Здогадливіші висловлювали думку, що це, певно, запропалий скарб в отаке зело перекинувся.

Відтоді й росте чорнозілля в острозьких лісах. Досі росте. Хто зустрічає його в лісі, тому воно знову і знову нагадує про таємничу історію зникнення багатств із княжого замку в Острозі, навіює спомин про давні перекази, в яких йдеться про криваву гонительку-сзуїтку Анну-Алоїзу і про помсту лісоруба Сахна.

Протягом століть жила людська віра в те, що саме це зілля якимось чином таки допоможе колись віднайти захований скарб.

Недарма жила та віра, зовсім недарма!

...Ні, не шукав золота-срібла в Острозькому лісі Іван Михайлович Носаль. Та от майже через триста п'ятдесят років після подій, про які розповідалося вище, саме йому пощастило знайти. І на Першій республіканській конференції з медичної ботаніки, яка відбулася в Києві у жовтні 1984 року, Іван Михайлович оголосив: знайдені ним коштовності – це... саме чорнозілля!

Бо, за його спостереженнями, ця рослина ефективно лікує цілий ряд тяжких недугів. І назвав ці недуги.

Багато було запитань до Івана Михайловича на тій конференції, дуже багато. І все про чорнозілля. Бо фахівці розуміли, що ліки від названих Носалем хвороб – це скарб, якому просто навіть неможливо скласти справжню ціну.

Звичайно, рослина далеко не одразу відкрила Іванові Михайловичу свої властивості. Роками розпитував він знаючих людей, розпитував тих, хто лікувався травами, спостерігав, співставляв, аналізував, робив висновки. До відкриття був шлях довгий, як і взагалі шлях до будь-якого відкриття...

...Верхів'ям дерев пробігає пустун-вітерець. Зі свого гущавникового затишку ми чуємо його шелестливі кроки – вони віддаляються, віддаляються.

Пора і нам.

Стягуємо рюкзаки з грабових одводин, повільно спускаємося крутосхилом униз. Десь там, на дні яру, має бути стежка.

Іван Михайлович знову заводить мову про те, що чорнозілля варто було б вирощувати на окремих ділянках, як ото вирощують валер'яну чи ромашку аптечну. Тоді скарб острозького лісу став би в пригоді не окремим людям, а всім, кому може прислужитися його цілюща сила.

*Євген Шморзун*

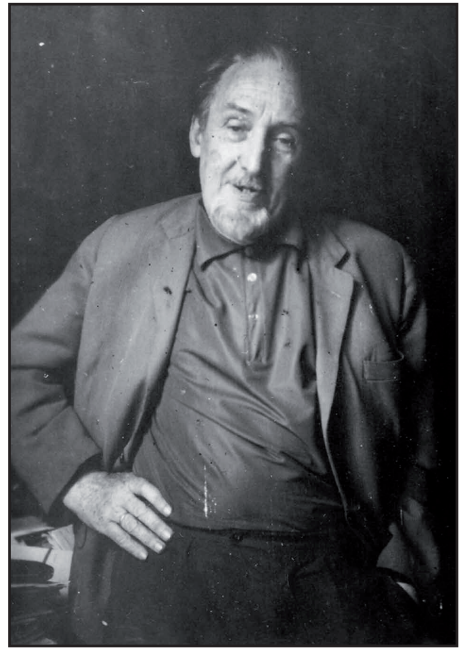


Literatura - Література

# НЕОПУБЛІКОВАНІ ІСТОРИЧНИЙ НАРИС І ЗАПИСИ ЛЕГЕНД З ОСТРОЗЬКОЇ ЄВРЕЙСЬКОЇ ДАВНИНИ РОСІЙСЬКОГО ЛІТЕРАТОРА ПАНТЕЛЕЙМОНА ЮР'ЄВА

Пантелеймон Васильович Юр'єв (1906-1983) – російський журналіст, літератор і краєзнавець, популяризатор науки, один із організаторів російського національно-культурного і громадського життя в міжвоєнній та повоєнній Польщі. Він є нащадком відомої родини слов'янофілів XIX ст. У передвоєнні роки П. Юр'єв був редактором російських газет «Утро», «Искра» (Вільно), «Русский голос» (Львів), щоквартальника «Лукошко» (Варшава), а після Другої світової війни – головним редактором тижневика «Русский голос» у Лодзі; один час він очолював Російське культурне товариство в Польщі. Автор численних художніх (прозових і поетичних) та науково-популярних публікацій у польських, українських і білоруських виданнях у Польщі, а також у пресі російської діаспори Європи та Північної Америки [1].

Після смерті П. Юр'єва значна частина його архіву через посольство СРСР у Варшаві була передана Державному історико-культурному заповіднику м. Острога (Рівненська область). У цьому старовинному волинському місті П. Юр'єв закінчив чоловічу гімназію; вивчення острозької історії та пам'яток давнини стало справою всього його життя, хоча



**Пантелеймон Юрьев во время работы в редакции „Русского голоса”  
Pantelejmon Juriew w redakcji czasopisma „Russkij golos”**

*Fot. Archiwum*

більшість зібраного та опрацьованого матеріалу залишилася неопублікованим, а то й загинула [2].

Як засвідчує сам літератор, протягом багатьох років він писав «*Острозьку старовину*» («*Острозскую стари-*



ну») – цикл історичних нарисів і досліджень, пов'язаних між собою єдністю теми і спільністю плану розробки, при цьому він намагався підійти до Острозького минулого без тенденційної упередженості багатьох зі своїх попередників. Не приховує автор і нерівного характеру своєї роботи, значною мірою викликаного тим, що більшість зібраних автором матеріалів загинула під час варшавської трагедії 1944 р.; відновлювати їх доводилося з пам'яті, далеко від Острога, що вже був по інший бік кордону. До того ж підготовлена ним робота – не наукове дослідження, а популярні нариси, які належить оцінювати саме в цій площині.

«*Острозькі євреї*» – один із нарисів Пантелеймона Юр'єва з циклу історії рідного міста; обсяг його понад 10 машинописних сторінок з численними рукописними примітками, вставками та іншими записами на полях, між рядків, на звороті, які засвідчують намір автора продовжити роботу над нарисом, зокрема, в царині архівних та бібліографічних пошуків [3]. Окрім того, П. Юр'єв планував написати окремих розділ про винищення гітлерівцями євреїв Острога у роки Другої світової війни [4] (можливо, матеріалом для цієї роботи могли стати свідчення євреїв – вихідців з Острога, що як довоєнні польські піддані, оселилися в Польщі).

Присвячений нарис світлій пам'яті Острозького єврейського роду Біберів, що дав знаних освітян, книгарів і визначного історика острозького єврейства Менахема-Мендла Бібера [5]. З його племінником – власником книгарні і магазину письмового приладдя – автор був знайомий [6].

Нарис П. Юр'єва (як і весь його цикл з острозької давнини) не є



оригінальним науковим дослідженням, але як науково-популярна краєзнавча праця він, зрозуміло, якби з'явився друком свого часу, сприяв би знайомству читачів зі сторінками історії визначного економічного, громадського, релігійного і культурного осередку єврейства Волині і Наддніпрянської України, яким колись був Острог. Сучасні дослідження підтверджують думку П. Юр'єва, що саме конфесійна й етнічна толерантність за доби князів Острозьких сприяла розквіту Острога до початку 1610-х рр. як визначного осередку вітчизняної та європейської освіти й книжності. П. Юр'єв підкреслює, що національне й релігійне гноблення православного українського населення Острога з боку правлячих кіл Речі Посполитої та її державної римо-католицької церкви супроводжувалося посиленням утисків та дискримінації також єврейського населення Острога (1620–40 рр.), коли власницею Острога була підконтрольна ордену єзуїтів Анна-Алоїза Ходкевич – остання з роду князів Острозьких. Тому автор не приховує свого співчуття єврейському населенню, що стало жертвою козацьких воєн середини XVII століття.

На особливу увагу заслуговують, так би мовити, польові спостереження П. Юр'єва під час його перебування в Острозі, згадані у нарисі і часто невідомі

з писемних джерел. Це, наприклад, повідомлення про «замечательную», за словами автора, картину невідомого єврейського художника «Похорон» (похоронний хід острозьких євреїв при світлі факелів), сюжет якої автор відносить до XVII століття, коли за володарювання Анни-Алоїзи Ходкевич євреям дозволялося ховати своїх покійників лише в нічний час. Ця картина довго зберігалася в острозькій рабинській школі, а пізніше перейшла до приватних рук і була вивезена в Одесу, до зібрання відомого одеського багатія-колекціонера Кауфмана, який заплатив за неї острозькій громаді понад 3 тисячі рублів [8].

Краєзнавець пригадує, що в Острозі і в його час збереглися кургани – братські могили євреїв – жертв погромів середини XVII століття.

Автору нарисувалося доводитися бачити старовинні портрети острозьких рабинів Самуїла Едельса (Маршує), Юїля Гальперина та ін., що зберігалися при місцевій синагозі. Згадує він і літографований портрет знаменитого талмудиста С. Едельса, виданий 1898 р. в Одесі літографом Залкіндом, і маловідомі в літературі брошуру Я. Шмулевича «Главнейшие синагоги Волини», видану 1905 року без зазначення місця видання, але, на думку П. Юр'єва, видруковану у Житомирі.

Під час перебування в Острозі П. Юр'єву доводилося бачити і розфарбовану від руки єврейську картину-лубок зі сценою обстрілу острозької синагоги російськими військами у 1792 році, коли ті сприйняли цю споруду за цитадель. Особливо майстерно зображені були завислі у повітрі ядра. Під картиною був текст єврейською мовою з описом увічного на лубку чуда. Автор нарисувати мав можливість ознайомитися

з великою кількістю фотопам'яток єврейської давнини із зібрань острозького купця Куперштейна і з колекції Гаксера. Обидва зібрання, як стало відомо П. Юр'єву, загинули під час розгрому гітлерівцями єврейської частини міста, а самі колекціонери були по-звірячому вбиті [9].

Перу Пантелеймона Юр'єва (як складова частина циклу «Острозька давнина») належать і записи острозьких легенд із коментарями, які нині зберігаються в Державному історико-культурному заповіднику м. Острога у двох рукописних варіантах. Обидва записи містять по 48 легенд, але відрізняються і за порядком їх розташування, і за авторською редакцією запису, і за формою подачі та змістом коментарів до окремих легенд. Один із варіантів, вочевидь, становить остаточну редакцію, оскільки переписаний начисто, чітким почерком, містить авторську передмову від 1 січня 1945 року і коротку історичну довідку про Острог [10]. Як зазначає сам автор у цій передмові, легенди записувалися і коментувалися ним протягом багатьох років. Однак для своєї праці він відібрав далеко не весь зібраний ним матеріал, зокрема, відкинув легенди явно книжного походження, а також численні варіанти однакових легенд. Острозькі легенди цікавили його насамперед як зразок народної творчості і як історичний матеріал, їхні записи ним, по можливості, систематизовані і подані в хронологічному порядку. Робота над ними була завершена вже в 1942 році, але її первісна редакція згоріла під час трагічних варшавських подій осені 1944 року [11], її відновлення стало можливим завдяки збереженим чорновим записам.



П. Юр'єв зазначає, що йому відомі записи острозьких легенд, здійснені його попередниками – ксьондзом Ігнатієм Головицьким, музейником Йосипом Новицьким, письменницею Надією Кохановською-Соханською, істориком Орестом Левицьким та ін. Знав він і про матеріали, зібрані єврейським істориком Семеном Дубновим, що друкувалися на сторінках журналу та збірника «Восход» наприкінці XIX ст. в Санкт-Петербурзі, та згаданого вище острозького краєзнавця М.-М. Бібера. Однак знайти їх видання у воєнній та повоєнній Варшаві йому не пощастило [12].

Отож кінцева редакція острозьких легенд П. Юр'єва включає сорок вісім легенд із коментарями, поданими одразу ж після основного тексту (в чорновому варіанті коментарі розміщені у примітках). Низка записаних легенд стосується єврейської старовини Острога.

Легенда вісімнадцята [13] (у чорновому варіанті – дванадцята [14]) розповідає про острозьку синагогу, зачаровану великим каббалістом і магом рабином Ісаєю Горовичем, завдяки чому вона не горіла у вогні, не загинула під час пам'ятної повені кінця XVII ст., вбереглася під час згаданого вище обстрілу росіянами у 1792 році, коли гарматні ядра зависали у повітрі. У пам'ять про це чудо кілька ядер було вмуровано у стіни синагоги, а кілька підвішені всередині її на ланцюгах. П. Юр'єв згадує в коментарі, що під час відвідин синагоги чув розповідь служки про те, що раніше ланцюги були зі щирого золота, але, щоб люди не заздрили Богу, община вирішила ланцюги продати, а гроші роздати бідним. Краєзнавець вважає розповідь служки про золоті ланцюги ще однією острозькою легендою, і нагадує, що про І. Горовича місцеві острозькі легенди

розповідають справжні дива, в які свято вірили всі острозькі старожили, і не тільки євреї.

Легенда двадцять друга [15] (в чорновому варіанті – п'ята [16]) розповідає про глибокий напів-засипаний колодязь на Красногірській вулиці біля Луцької вежі, майже пересохлий, з болотистою водою, що зрідка з'являлася навесні. За переказом, ця криниця – братська могила острожан-євреїв, убитих під час одного з козацьких набігів. Якщо вночі нахилитися до колодязя і крикнути чарівне слово – з'явиться вода, і в ній буде видно людські тіла, що простягають руки і благають по допомогу. Хто в цей час вип'є ковток води, зумівши дістати її з величезної глибини – стане відважним, молодим і багатим; кому ж це не вдасться – рано постаріє і піде з торбою по світу.

Легенда сорокова [17] (в чорновому варіанті – тридцять четверта [18]) розповідає про Тору, подаровану острозькій синагозі рабином Нафталі Когеном. Хто її торкався – здобував дар читати чужі думки. Ця властивість Тори так вплинула на всіх, що стало звичаєм у побожних євреїв нікому її не торкатися. Дивна Тора одного разу згоріла під час богослужіння, хоча сама синагога залишилася неушкодженою.

Легенда сорок сьома [19] (в чорновому варіанті – сорок четверта [20]) розповідає про великий чорний надгробок над похованням Самуїла Едельса (Маршуге). В одну грозову ніч у надгробок вдарила небувалої сили блискавка, що розбила масивний камінь на дві частини. Всередині розбитого каменя виявилася товста золота жила. Золото з цієї жили було розпродано між побожними євреями, а на отримані кошти споруджено новий надгробок великому вченому-галмудисту [21].

Вважаємо, що ім'я російського літератора Пантелеймона Юр'єва заслуговує на пам'ять і повагу всіх, кому не байдужі не до кінця вивчені й усвідомленні сторінки історії українського та єврейського народів, пам'ятки нашої спільної давнини.

**Микола Манько,  
Рафайл Шпізель  
(Острог)**

**ЛІТЕРАТУРА:**

1. Данилюк М., Хеленюк А. *Неопублікована спадщина літератора, історика та краєзнавця з Острога Пантелеймона Юр'єва* // Острозький краєзнавчий збірник. – Вип. 1. – Острог, 2004. – с. 61.

2. Там само. – с. 61-62.

3. Юрьев П. *Острожская старина. Черновые материалы для истории города Острога* // Фонды Державного історико-культурного заповідника м. Острога (далі – ОДІКЗ). – КН-15905. – (рукопис, сторінки не пагіновані).

4. Там само.

5. Див.: Шпізель Р. *Менахем-Мендл Бібер (1848-1923)* // Острозькі просвітники XVI-XX ст. – Острог, 2000. – с. 184-186.

6. ОДІКЗ. – КН 15905.

7. Див.: Мицько І. *Острозька слов'яно-греко-латинська академія* // Острозька давнина. – ч. 1. – Львів, 1995. – с. 18.

8. ОДІКЗ. – КН 15905.

9. Там само.

10. Юрьев П. *Острожская старина. Исторические очерки* // ОДІКЗ. – КН-15907. – (рукопис). – с. 1-25.

11. Там само. – с. 1.

12. Там само. – с. 1-3.

13. ОДІКЗ. – КН 15907. – с. 12.

14. ОДІКЗ. – КН 15905.

15. ОДІКЗ. – КН 15907. – с. 14.

16. ОДІКЗ. – КН 15905.

17. ОДІКЗ. – КН 15907. – с. 22.

18. ОДІКЗ. – КН 15905.

19. ОДІКЗ. – КН 15907. – с. 25.

20. ОДІКЗ. – КН 15905.

21. Див.: Шпізель Р. *Необычайная и трагическая судьба памятника на могиле С. Эдельса (Маршуге)* // Острозький краєзнавчий збірник. – Випуск 1. – Острог, 2004. – с. 38-39.

[Матеріали XII міжнародної наукової конференції «Єврейська історія та культура в країнах Центральної та Східної Європи – ЄВРЕЙСЬКЕ КРАЄЗНАВСТВО ТА КОЛЕКЦІОНУВАННЯ» – Київ, 2004]





Dziedzictwo - Спадщина

# W DOLINIE ŻŁOTEJ LIPY: KOTÓW. KOŚCIÓŁ MATKI BOSKIEJ SNIĘZNEJ. GMINA POTUTORY, POWIAT BRZE- ZAŃSKI, WOJ. TARNOPOLSKIE



**Zrujnowany kościół w Kotowie**

**Fot. Ryszard Frączek**

Wieś Kotów położona jest w dolinie Żłotej Lipy dawnym w powiecie brzeżańskim II Rzeczypospolitej, w gminie Potutory 13 km na południe od Brzeżan. Malowniczo położona dolina po obu stronach ukryta wśród ciągnących się łańcuchów gór, wśród wijącej się rzeczki Żłotej Lipy, nad którą pasą się krowy, konie i gęsi, co dodaje uroku tej okolicy. Rozciągające się pola obsadzone rzepakami, kukurydzą, czy pszenicą, w zależności od pory roku mienią się w słońcu wiosną żółtym, latem

żółtym, jesienią miedzianym kolorem. Na wzniesieniu wokół drzew owocowych stoją smutne ruiny kościoła z białego kamienia. Wokół rozciąga się przepiękny widok na położoną na sąsiednim wzniesieniu cerkiew, której kopuła odbija słońce. W dole dolina z szemrzącą Żłotą Lipą. Kotów leży w tzw. zimnej części Podola. Nazwa wioski według tradycji pochodzi ponoć od dużej liczby zajęcy hasających na pobliskich polach. Na miejscu nieistniejącego już dworu i stawu stał obronny za-



**Zachowany element dekoracji  
kościola w Kotowie**

*Fot. Ryszard Frączek*

meczek. W XIX i XX w. wieś należała do dóbr Potockich. Kotów podlegał parafii w Brzeżanach. W samej wiosce w połowie XIX wieku istniała kaplica, najprawdopodobniej cmentarna. Pod koniec XIX wieku mieszkańcy Kotowa Franciszek, Antoni i Michał Ciesielski wraz z proboszczem brzeżańskim Leonardem Soleckim postarali się u Stanisława Potockiego o plac pod budowę kaplicy. Zaczęto zwozić kamień z góry „Kizia” z sąsiedniej wioski Rybniki. Pod kierunkiem majstra z Brzeżan M. Sucharskiego w 1989 kaplicę postawiono. W związku z osiedlaniem się polskich osadników, ówczesny proboszcz brzeżański Bronisław Limanowski otrzymał 25 morgów celem utworzenia ekspozytury w Kotowie. Już 1 IX 1921 kuria lwowska erygowała ekspozyturę, dwa lata później 30 X 1923 podnosząc ją do rangi parafii.

#### TRUDNE LATA MIĘDZYWOJENNE

W 1915 roku wycofujące się wojska rosyjskie spaliły wieś, wraz z kaplicą. W 1921 r. pod nadzorem mistrza Kazimierza Wiszniewskiego kaplica została odbudowana. W kolejnych latach zmodernizowano kaplicę. Wykonano balustradę i chór muzyczny, zakupiono dwa dzwony. W 1925 r. parafię objął ksiądz Jan Gach, który pobielił kościół wyposażając świątynię w sprzęt liturgiczny i korony do głów-

nego ołtarza. Rok później proboszcz dobudował babiniec i poświęcił nowy plac pod budowę kościoła. Projekt wykonał Władysław Hertman z Brzeżan i sprawnie ruszyły prace. Darczyńców przybywało. Przychodziły środki od środowisk kościelnych, władz Brzeżan, okolicznych rzemieślników i mieszkańców, którzy włączali się w prace ofiarując również swoje zaangażowanie. I tak 29 IX 1928 roku arcybiskup Bolesław Twardowski konsekrował kościół. Ks. Gach z parafianami wyposażał kościół. Błażej Świński z Sarańczuk wykonał tabernakulum z trnem eucharystycznym. Pojawiły się ławki, ambona z fundacji Doroty Słomnickiej, obraz Matki Boskiej Bolesnej, stacje drogi krzyżowej, rzeźby Najświętszego Serca pana Jezusa i Matki Boskiej Różańcowej, fisharmonia. Teren przykościelny otoczono kamiennym murem. W roku 1937 rozebrano dawną kaplicę, a budulec przeznaczono na budowę szkoły w nieistniejącej dziś wiosce Zakrzemiennej.

Przyszedł wrzesień 1939 roku. Agresja Sowietów dotarła do Kotowa, gdzie 19 września został zamordowany ks. Jan Gach. Cztery lata później 8 listopada UPA zamordowała jego następcę ks. Władysława Bilińskiego. Po męczeńskiej śmierci kapłana nowym administratorem został ks. Bronisław Huk z Mieczyszczoza, który dojeżdżał do Kotowa, a dla bezpieczeństwa zamieszkał w Brzeżanach. W lutym 1945 roku plebania została zrujnowana. Ucierpiał też kościół. Wkrótce ksiądz klucze z kościoła zostawił kościelnemu i wyjechał do Polski. Zabrał z sobą część wyposażenia, które zdeponował w Łętowicach k. Tarnowa, w których był od 1946 roku proboszczem. Część pozostałego wyposażenia uległa zniszczeniu, część trafiła do cerkwi w Kotowie, Rybnikach i Sarańczukach. Kościół niszczał. Do 1993 r. mieścił się tu magazyn zbożowy. Po zawaleniu dachu kościół uległ dalszej dewastacji.





Wnętrze zrujnowanego kościoła w Kotowie

Fot. Ryszard Frączek

### MĘCZENNICZY KOTOWSCY

Kotów wg GUS w 1931 roku liczył 1386 mieszkańców, w tym 256 zagród. Odliczywszy nieliczne grupy innych narodowości Polacy i Ukraińcy stanowili po połowie mieszkańców. Długoletnim proboszczem był ksiądz Ksiądz Jan Gach, kapłan sumienny i pobożny, wielki społecznik. Urodził się w 1893 roku. W latach 1915-1920 studiował filozofię i teologię na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Wyświęcony został w katedrze Lwowskiej w 1920 roku. W latach 1920-1923 był wikariuszem w parafii p.w. św. Michała Archanioła w Tartakowie k. Sokała. Od 1924 r. wikariusz, a następnie prefekt w Kozłowie w parafii p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego. W latach 1925-1939 proboszcz w Kotowie. Po wkroczeniu 19 września Sowieców do wioski, Ukraińcy wskazali bolszewikom, że ksiądz strzelał z karabinu z wieży kościoła do przejeżdżającego wojska sowieckiego. Mimo rewizji, która nie

potwierdziła oskarżenia księdza rozstrzelano wraz z innymi 11 Polakami.

Po śmierci księdza Gacha administratorem kotowskim został ksiądz Władysław Biliński. Urodzony w 1910 r., wyświęcony na kapłana w Lwowie 28.06. 1936. Po święceniach wikariusz parafii, pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Brodach i prefekt szkoły męskiej. Od 1938 – wikariusz parafii p.w. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Brzeżanach. W latach ok. 1940-1943 administrator w Kotowie. Ks. Biliński 8 września 1943 roku wracał rowerem z odpustu w Litiatynie. Towarzyszący mu ksiądz Zygmunt Barmiński wikariusz z Brzeżan oraz ksiądz ormiański Eugulian Sarkis radzili księdzu jechać główną drogą. Ksiądz Władysław pojechał jednak ścieżką na skróty poprzez Bażnikówkę, Sarańczuki do parafialnego Kotowa. Napadnięty przez banderowców został uprowadzony.

Najprawdopodobniej torturowany i zamordowany. Jego ciała nigdy nie odna-





### Wnętrze zrujnowanego kościoła w Kotowie

*Fot. Ryszard Frączek*

leżono. Rok później OUN UPA zamordowała jeszcze 10 osób.

Ostatnim kapłanem kotowskim był Ksiądz Bronisław Huk Urodził się 11 XI 1908 r. w Mieczyszczowie (dekanat Brzeżany), święcenia kapłańskie przyjął we Lwowie w 1935 r. z rąk abpa B. Twardowskiego. Od 1938 r. był proboszczem w Hleszczawie (dekanat Trembowla). Po wojnie, po wysiedleniu przyjechał na Śląsk, gdzie 23 IX 1945 r. został wikariuszem w parafii św. Katarzyny w Czechowicach. W 1946 r. wyjechał z diecezji katowickiej i do śmierci był proboszczem w parafii Łętowice (diecezja tarnowska). Zmarł 6 IV 1975 r. w Łętowicach. Spoczywa na tamtejszym cmentarzu.

### DZWON JUŻ NIE BIJE

Dzisiaj w tym pięknym kościele dzwon już nie bije. Trójnawowa nawa świątyni z jednoprzęsłowym prezbiterium zwrócona jest ku wschodowi, skąd wg tradycji kościoła ma nadejść Jezus. Do kościoła prowadziły dobrze jeszcze zachowane masywne drewniane drzwi. Nad portalem wejściowym płaskorzeźba serafina witająca wchodzących. Od kruchty można było krętymi schodami dostać się na chór. Od frontu kwadratowa czteroskondygnacyjna wieża.

Na drugiej prostokątne okno, na trzeciej kondygnacji trzy prostokątne okna, po jednym z każdej strony wieży. Na czwartej pięć półkolistych prześwietów, pod którymi jest tablica „AD 1927”. Wieża zakończona była nieistniejącą dziś cebulastą kopułką, zakończoną gałką i krzyżem. W nawie głównej filary, dziś sterzące kikuty zwrócone błagalnie poprzez zerwany dach ku niebu. W prezbiterium pozostałości męsy ołtarzowej, nad którą znajdował się obraz Matki Boskiej Bolesnej. Podobnie wyglądają zniszczone boczne ołtarze. W jednym znajdował się obraz św. Teresy w drugim obraz Najświętszego Serca pana Jezusa. Rozbitą posadzkę zarastają chaszcze. Przy drzwiach wejściowych, rozbita kropielnica wzywa Wszystkich Świętych. Tylko znad portalu Serafin spokojnym wzrokiem spogląda na przechodzących drogą ludzi, jakby czekał na Świętych Zmiłowanie.

**Ryszard Frączek**

kontakt@naszekresy.pl

### Literatura:

Ks. Józef Wołczański, «*Eksterminacja narodu polskiego i Kościoła Rzymskokatolickiego przez ukraińskich nacjonalistów w Małopolsce Wschodniej w latach 1939-1945*», cz. 1-2, Kraków 2005-2006.

Katarzyna Brzezina, «*Kościół parafialny p.w. Matki Boskiej Śnieżnej w Kotowie*», «*Kościół i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego*» tom. 15, Kraków 2008, s. 246-267.

«*Kotów*», «*Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*», t. IV: «*Kęs – Kutno*», Warszawa 1883, s. 496.

Henryk Komański, Szczepan Siekierka, «*Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939-1946*», s. 111-112.

«*Na Rubieży*» nr 2/16/1976 r. pow. Brzeżany cz.1, s. 9-31.





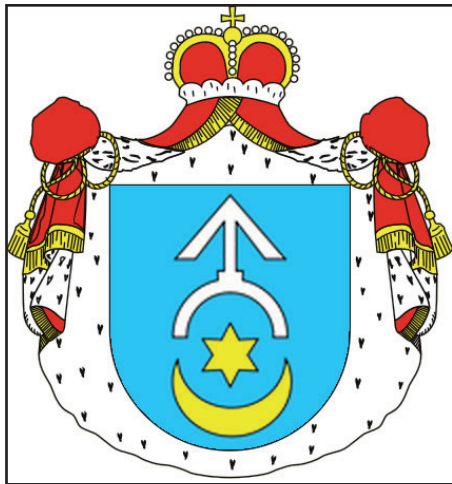
## FUNDACJE OSTROGSKICH

Ostrogscy, jeden z najzamożniejszych rodów Rzeczypospolitej, w XVI wieku zarządzali rodową posiadłością – Ostrogiem, który dzięki ich staraniom stał się ośrodkiem kultury i nauki. W roku 1578 Konstanty Wasyl Ostrogski powołał do życia Akademię Ostrogską (funkcjonowała do roku 1638), pierwszą wyższą uczelnię na ziemiach ruskich, w której nauczano: języka staro-cerkiewno-słowiańskiego, greki, łaciny, filozofii i teologii, matematyki, astronomii, gramatyki, retoryki, logiki.

Inni wybitni mężowie stanu oraz kobiety (losy których związane zostały poprzez związki małżeńskie z rodziną Ostrogskich), a przy tym fundatorzy i fundatorki w głównej mierze obiektów sakralnych to:

Konstanty Ostrogski (1460-1530), ojciec Konstantego Wasyla, hetman wielki litewski, od roku 1497 kasztelan wileński, w roku 1514 ufundował w Wilnie cerkiew pw. Świętej Trójcy na pamiątkę odniesionego pod Orszą zwycięstwa nad wojskami moskiewskimi [2]. W latach 1608-1827 cerkiew i klasztor należały do Ojców Bazylianów, zakonników unickich [3]. Z fundacji Konstantego Ostrogskiego wybudowano w Wilnie także cerkiew pw. św. Mikołaja w stylu gotyckim, która w latach 1609-1827 należała do unitów. W latach 1747-1748 uległa zniszczeniu podczas pożaru. Została odbudowana wg projektu Jana Krzysztofa Glaubitza. W 1865 roku na rozkaz Murawiewa budynek rozebrano budując od nowa wg projektu Aleksandra Riezanowa [4].

Konstanty Ostrogski fundował także cerkiew pw. Objawienia Pańskiego w Ostrogu i Trójcy Świętej w Międzyrzeczu Ostrogskim, w której najcenniejszym elementem wyposażenia jest cudowna iko-



**Herb Książąt Ostrogskich**

*Rys. Wikimedia Commons*

na Matki Bożej Międzyrzeckiej, czczona zarówno przez prawosławnych jak i katolików. Jak głosi przekaz, jeden z Ostrogskich otrzymał ikonę w darze od patriarchy konstantynopolskiego. W wieku XV ikona znajdowała się już w posiadaniu Ostrogskich – w rodzinie przyjął się zwyczaj, że wyruszający na wojnę zabierał ją ze sobą. Janusz Ostrogski ofiarował obraz sprowadzonym do Międzyrzecza Ojcom Franciszkanom – gdzie zaczął wkrótce słynąć cudami. W roku 1799 dokonano koronacji obrazu [5].

Cerkiew Objawienia Pańskiego (Bohohawleńska) w Ostrogu została zbudowana przez księcia Konstantego Ostrogskiego w 1521 roku, w miejsce poprzedniej drewnianej. Obiekt znajduje się na dziedzińcu zamkowym. Przez ponad dwa wieki pozostawał w ruinie po zniszczeniach dokonanych podczas wojen kozackich. Gruntownej przebudowy dokonano



**Nagrobek Ostrogskich w katedrze  
tarnobrzegskiej**

*Fot. Tadeusz Koniarz*

w latach 1887-1891.

Janusz Ostrogski (1554-1620), wojewoda wołyński w roku 1614 ufundował w Derażnem kościół katolicki oraz lokował miasteczko. Był protektorem Jezuitów, których sprowadził na Wołyń w 1612 roku. Hojnie wyposażył kościoły katolickie: św. Anny w Połonnem (1607), św. Uriela Archaniola w Ostrowcu (1614).

W roku 1612 odebrał prawosławną cerkiew pw. Świętej Trójcy fundowaną przez jego dziadka Konstantego w Ostrogu i oddał ją katolikom. Opiekę nad świątynią polecił sprowadzonym do Ostroga Ojcom Franciszkanom.

W kolegiacie tarnobrzegskiej (w odziedziczonym po matce Zofii z Tarnowskich Tarnowie) ufundował nagrobek dla siebie i swojej pierwszej żony Zuzanny z Serecich [6].

Katarzyna z Ostrogskich Zamoyska, żona Tomasza Zamoyskiego, II ordynata. Wraz z mężem pobudowała kościół pod wezwaniem św. Trójcy w Szczepieleszynie (1620-1638), obecnie pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej. 20 marca 1640 roku dokonała fundacji Seminarium Duchownego przy Akademii Zamojskiej. Na jego utrzymanie przeznaczyła dwie wsie: Pniówek i Kawęczyn, które przynosiły rocznie 2000 złotych dochodu. Nadzór nad Seminarium sprawować miał «prowizor» (prefekt) podległy rektorowi Akademii Zamojskiej z rocznym uposażeniem w wysokości 100 złotych; był jednocześnie profesorem teologii moralnej. Stanowisko to piastował w latach 1640-1644 Krzysztof Wilkoński z Krakowa – przysięgę złożył 4 czerwca 1640 roku [7].

Anna z Kostków Ostrogska, żona Aleksandra Ostrogskiego. Fundowała bursę przy kolegium w Jarosławiu. Ojcom Jezuitom ofiarowała folwarki w Tywonii, Łazach i Ptehorce na Wołyniu oraz fundusze na zakup wsi Łowce. Do Jarosławia sprowadziła Siostry Benedyktynki. W roku 1633 podarowała kościołowi pw. św. Jana srebrną podobiznę św. Ignacego wykonaną w Augsburgu [8].

Anna Alojza z Ostrogskich Chodkiewiczowa (1600-1654), żona Jana Karola Chodkiewicza. W roku 1622 wybudowała w Ostrogu kościół i kolegium jezuickie. Utrzymywała konwikt dla ubogiej młodzieży szlacheckiej. Fundowała budowę klasztorów i szkół katolickich na terenach swoich posiadłości, a należało do niej 16 miast, 153 wsie oraz 1/3 część miasta Jarosławia [9].

#### GLÓWNA LINIA OSTROGSKICH

1. Konstanty Iwanowicz Ostrogski (1460-1530) – żonaty z Tatianą Anna Holszańską, z małżeństwa tego urodził się Ilia (Eliasz) Ostrogski. Drugą żoną Konstantego Ostrogskiego była Aleksandra Słucka, która urodziła mu syna Konstantego Wasyla Ostrogskiego.



**Element nagrobka Ostrogskich  
w katedrze tarnowskiej**

*Fot. Tadeusz Koniarz*

2. Konstanty Wasyl Ostrogski (1526-1608), żonaty z Zofią Tarnowską. Dzieci: Janusz Ostrogski, Katarzyna Ostrogska, Konstanty Ostrogski, Aleksander Ostrogski.

3. Janusz Ostrogski (1554-1620), żona Katarzyna Lubomirska (od 1597-1611), druga żona Teofila Tarło (od 1612 roku). Dzieci: Eleonora Ostrogska, Eufrozyna Ostrogska.

### ***Regina Smoter Grzeszkiewicz***

Przypisy:

[1] «*Słownik historii Polski*», red. J. Czyżewski, Warszawa 1969, wyd. IV, s. 252.

[2] Bitwa pod Orszą miała miejsce 8 września 1514 roku pomiędzy wojskami

polsko-litewskimi dowodzonymi przez hetmana Konstantego Ostrogskiego (ok. 30. 000 jazdy), a wojskiem moskiewskim pod dowództwem J. P. Czelaadnina (ok. 80. 000 jazdy) zakończona zwycięstwem Litwinów i Polaków, wg. «*Słownik historii Polski...*», dz. cyt. s. 251.

[3] M. Jackiewicz, «*Wilno. Spacerkiem po mieście*», Warszawa 2005, s. 108.

[4] Tamże, s. 99.

[5] G. Rąkowski, «*Przewodnik po Ukrainie Zachodniej*», cz. I «*Wołyń*», Pruszków 2005, s. 324.

[6] «*Janusz Ostrogski*», Wikipedia – wolna encyklopedia, [dostęp: 25 października 2020 r.]

[7] R. Smoter Grzeszkiewicz, «*Słownik Ordynacji Zamojskiej (Z)*» [w:] «*Zamojski Kwartalnik Kulturalny*» nr 4 (117) 2013, s. 22.

[8] «*Anna Ostrogska*», Wikipedia – wolna encyklopedia, [dostęp: 25 października 2020 r.]

[9] W. Dobrowolska, «*Chodkiewiczowa z ks. Ostrogskich Anna Alojza*» [w:] «*Polski Słownik Biograficzny*», Kraków 1937, s. 371.



**Element nagrobka Ostrogskich  
w katedrze tarnowskiej**

*Fot. Tadeusz Koniarz*

Poezja - Поезія

Stefan CHMIELNICKI  
NON OMNIS MORIAR...  
(NIE WSZYSTEK UMRE...)   
(WIAZANKA NA GRÓB ŚP. KŚ. ARCY-  
BISKUPA PIOTRA MANKOWSKIEGO)



Smutne są moje wielkanocne święta:  
słyszą żałobę w katedralnych dzwonach...  
Pamiętam –  
dawniej było inaczej:  
w ten dzień każdego objąlbym w ramionach  
z radości... a dzisiaj – płaczę...

-----

Arcypasterzu – Tułaczu!  
znam prawie całe Twoje życie z opowiadań matki  
i z tego, co własnymi wypatrzyłem oczy  
(a oczy moje sercem patrzą),  
i wiem, żeś choć we wszelkie opływał dostatki,  
i chociaż świat przed Tobą wszystkie powaby roztoczył –  
Tyś wzgardził zaszczytami i bogactw pełną,  
a wziąłeś za cel życia: służbę Bogu świętą  
i służbę swojej Ojczyźnie!  
Rodzinny kraj – Podole – choć w niewoli jęczy,  
do dziś dnia nie zapomniał o Twym zbożnym siewie,  
i może chyba tylko małe dziecko nie wie  
o tym, jak Cię wygnaniem butny Moskal dręczył,  
żeś carskich kajdan rany po kryjomu bliźnił,  
nadziei zmartwychwstania cudotwórczym liściem,  
balsamem wiary, mocy, wytrwałości...  
Pamiętam dzień, gdy Bóg nadzieje Twoje ziścił,  
gdy z wolnej, zmartwychwstałej Polski,



niosąc nam hasło wolności,  
pierwszy pułk polski zagościł  
w Kamieńcu Podolskim...  
I inny dzień pamiętam, radością nabrzmiały,  
Dzień, w którym „hosanna” śpiewało Podole,  
gdys Ty, już jako Pasterz, z pastorałem w rękę  
i z mitrą na czole  
odbywał ingres do swojej stolicy...  
Pamiętam także chwilę gorzką, chwilę męki,  
która tak prędko przyszła po dniu szczęsnym chwały,  
gdys Cię znów na tułaczkę pchnęli bolszewicy –  
i pożegnałeś kraj rodzinny – już na stałe...  
Aż oto byłem świadkiem grobowej parady,  
gdys swój ostatni ingres odbywał życiowy,  
ingres do umarłych świata...  
Niesiono Cię na rękach w kręgu smutnych świateł...  
Leżałeś w czarnej trumnie milczący i błądy –  
i trupio biała mitra zdobiła Twą głowę...  
Zdawało mi się – a może naprawdę tak było –  
żeś twarz miał dziwnie jakoś zasłuchaną,  
jakbyś pełen tęsknej nadziei  
czekał, czy się odezwie z wielkiej wiary siłą  
głos Twych owieczek z podolskich kurhanów...  
Możeś płacz ich usłyszał, tylko nikt tu nie wie  
o tym, że to był płacz Podola synów  
wśród głosów smutnych w pogrzebowym śpiewie:  
Miserere mei...  
Miserere nostri, Domine!...  
Widziałem, jak Cię w grobie pochowano wczoraj,  
jak się nad Tobą ciężkie drzwi trumny zawarły...  
Oto, Arcypasterzu, żyłeś i umarłeś –  
Ale non omnis moriar!...  
Twój duch od śmierci daleki,  
najlepsza część Twoja została na świecie –  
to Twoja zbożna praca, Twoje dzieła, czyny –  
one pamięć o Tobie uwieńczyą wawrzynem,  
a przykład cnót Twych wielkich innym będzie świecić  
po wieki!..

„Życie Katolickie” 1933, nr 16-17, s. 245-246.



Świetymi bądźcie - Sancti estote - Свѣтими будѣте

## OBRAZ KOBIETY W NAUCZANIU BŁ. KS. WŁADYSŁAWA BUKOWIŃSKIEGO



**Często w nabożeństwach odprowadzanych przez bł. ks. Władysława Bukowińskiego uczestniczyły głównie kobiety i dziewczęta** *Fot. Archiwum*

Kobiety – dziewczęta, uczennice szkoły w Rabce, żony, matki, babcie, członkinie Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet na Wołyniu, parafianki, na których polegał w pracy apostołskiej w niezmiernie długim czasie kazachstańskiej parafii, krewne i przyjaciółki z dalekiej Polski, z którymi korespondował. Z przedwojennych kazań bł. ks. Władysława Bukowińskiego [1], cyklu artykułów na temat wychowania drukowanych w „Życiu Katolickim” [2], artykułów w numerze „Spójni” poświęconym małżeństwu, rodzinie i wychowaniu [3], ze szkiców odczytów (jeden z nich poświęcony jest wyłącznie kobiecie) [4], z relacji z Kazachstanu [5] i listów [6] wyłania się ciekawy i wyrazisty obraz kobiecości. Złożyły się nań refleksja modlitewna, filozoficzna oraz przypadki i doświadczenia życiowe często o dużym ciężarze gatunkowym.



To obraz, by przywołać określenie biblijne, „dzielnej niewiasty”. Jej „dzielność” czyli męstwo, realizuje się przez miłość pełną poświęcenia i ofiarności, płodną duchowo, apostołską, uświęcającą, zdolną kształtować oblicze swojej rodziny, osobowość dziecka czy ucznia. A jednocześnie, co może umyka trochę przy czytaniu „Wspomnień z Kazachstanu” i nawet listów, a co bardziej widać w tekstach wcześniejszych – to właśnie szczególnie kobieta jest powołana do szczególnej bliskości, intymnej więzi z Panem Jezusem; to więź wzajemna, za przyczyną której poznaje się w sposób głęboki, choć trudny do wyrażenia słowami.

I tak, Błogosławiony w jednym z owych wczesnych kazań, przygotowanym na okazję Komunii św. szkolnej, poddaje dziewczętom w Gimnazjum w Rabce, obraz domu w Betanii; „dzieje Betanii”. Jest ona dla Pana Jezusa upra-

gnionym „odpocznieniem i schronieniem w prześladowaniach”. Dlaczego tu przychodzi i „przemieszkuje”? Błogosławiony stawia uczennicom to pytanie. Przychodzi do Betanii, „bo miłuje”. Pan Jezus przychodzi także do domu Marty i Marii, bo tu są „serca kochające”, „pełnia oddania się, ufność”. To poruszający obraz kobiecego serca, które porusza Boże Serce w przestrzeni miłości „bezgranicznym oddaniem się i ufnością”. Dlatego w Betanii dzieje się „największy i najgłośniejszy cud”, wskrzeszenie Łazarza. Ks. Bukowiński uwrażliwia dziewczęta na owo wzajemne udzielanie miłości i w ten sposób podprowadza ku temu, co dzieje się w komunii św. Z miłości płyną pokora, wdzięczność, posłuszeństwo; te wątki rozwija pięknie w innych szkolnych kazaniach, w duchu jakiejś bardzo autentycznej, wewnętrznej prostoty. Wskazuje jako najpewniejszą drogę do Boga. Ale jednocześnie ukazuje jako postawę samego Pana Jezusa. To Pan Jezus jest wdzięczny, pokorny i posłuszny [7].

Głęboka relacja z Panem Jezusem i z drugim człowiekiem czynią ją tak wyjątkową w rodzinie. Przykłady opisane we „Wspomnieniach z Kazachstanu” przynoszą portrety „dzielnych niewiast”, które budowały wiarę w swoich rodzinach w latach prześladowań, braku księży, kościołów. Ukryte przez autora ze względów cenzuralnych pod pseudonimami, Feliksa, Bonifacja, Gertruda, Audacja są znanymi i matkami osiagającymi „rezultaty wychowawcze, które trzeba uznać za znakomite w głębi kraju ateistycznego”. O Feliksie powie, że „była matką mądrą, pobożną i staranną”, która na pierwszym miejscu stawiała modlitwę, z zamilowaniem uczyła też swoje dzieci pieśni kościelnych. Odpowiedzi, których udziela Bonifacja przesłuchującemu ją naczelnikowi milicji, bezskutecznie żądającego

od niej, by zaprzestała modlić się razem z dziećmi, były, zdaniem Błogosławionego, godne zapisania w aktach męczenników. Gertruda jest żoną „wierzącą i pobożną”, daje to nadzieję, że będzie potrafiła wychować po katolicku dzieci, które przyjdą na świat. W tych dobrych rodzinach katolickich pielęgnuje się język i miłość dalekiej Ojczyzny, dzieci polskie i dzieci niemieckie pamiętają o niej, choć nigdy jej nie widziały. Julia Bojarska z Kamieńca Podolskiego, mimo odbycia kary pięciu lat łagrów, nie zaprzestaje pomocy udzielanej prześladowanym księżom, odważna bierze żywy udział w życiu Kościoła, prowadzi modlitwy. Portretów dopełniają znane Błogosławionemu historie religijności tych rodzin. Co warto zauważyć, ani owa Gertruda, ani pozostałe panie nie posiadają szczególnego wykształcenia. Są za to prawdziwie wierzące, ich autentyzm wiary jest prawdziwą potęgą. Nie wszystkie przykłady są pozytywne; smutne przykłady Zofii i Dolorosy potwierdzają, że bez pobożności i starannej, systematycznej modlitwy, pod ciśnieniem ateistycznej perswazji i strachu, zanika przekaz wiary, ale także pamięć ojczyzny.

Może trzeba zatrzymać się przez chwilę przy zapisie wcześniejszych doświadczeń duchowych. Tworzą one jakby głębinną mapę odniesień, na którą warto spojrzeć, skoro Błogosławiony pisał z przekonaniem aż o „perspektywach wiekuistych” otwierających się przed rodziną katolicką [8]. Można tu sięgnąć do zachowanych w przedwojennych notatnikach zapisków z rekolekcji ignacjańskich, które odbył pół roku przed święceniami kapłańskimi, zapewne u jezuitów zakopiańskich.

Jednym z rysów „Ćwiczeń duchowych” św. Ignacego Loyoli jest doświadczenie modlitewnego stawania wobec Osób Trójcy Świętej, szczególnie czas ła-

ski intymnego bycia w Bożej obecności, czasem niczym niezasłużone, niespodziewane doświadczenie wylania żaru gorącej Bożej miłości. W rozmowach pod krzyżem Chrystusowym toczy się niejako doświadczenie poznawania miłości Jezusowej – miłości ukrzyżowanej („*Jesus, amor meus, crucifixus est*”) [9]. Jest ono uprzedzające wobec pragnienia odpowiedzenia taką samą miłością – i zawsze ma wymiar osobowy. Jaki dokładnie kształt miało to doświadczenie u Błogosławionego, nie wiemy. Przy „*Kontemplacji do uzyskania miłości*” notuje w punktach wnioski z konferencji. Penetrują one niejako naturę miłości, w głębokim odniesieniu do bliskości między sobą Osób Trójcy Świętej: „*Miłość ma być 1) raczej czynna, 2) wzajemna. Do miłości skłania 1) Miłość (Opatrzność) Boża, 2) obecność Boża a) per praesentiam b) per potentiam c) per essentiam – inhabitacja – Od Boga – przez Chrystusa – do Boga*” [10].

To ukierunkowanie na miłość przeżywaną w odniesieniu do Boga w Trzech Osobach i człowieka koresponduje z wybranym niedługo potem cytatem na obrazku prymicyjnym: „*Milujmy Boga, iż Bóg nas pierwiej umiłował*” (1 Jan 4, 19). W spojrzeniu ks. Bukowińskiego na kobietę, w jasności sądów, w swobodzie sięgania, mimo najrozmaitszych sytuacji życiowych, do istoty jej godności i szczytnego powołania, domysleć się można takich odniesień.

O miejscu kobiety w rodzinie przyrównanym do roli kapłana pisał kilka razy. W szkicu odczytu „*Kobieta katolicka w świecie współczesnym*” z 1938 r. zapisał np.: „*Miłość – serce kobiety potęgą – 2 postawy. Kapłan w parafii a żona i matka w rodzinie. Miłość a apostołstwo modlitwy i dobrego przykładu: 1) Modlitwa za męża i dzieci, 2) Apostołstwo wobec a) męża – żona wierna uświęca męża nie-*

*wiernego [...] i b) wobec dzieci: wychowanie religijne i narodowe*” [11]. Rok później podejmując temat małżeństwa, rodziny i wychowania, objął tym przyrównaniem oboje rodziców: Doświadczenie stwierdza, że dobra rodzina katolicka staje się dla swych dzieci istną świątynią wychowania chrześcijańskiego. W niej oboje rodzice, a zwłaszcza matka, pełnią rolę kapłanów wobec swych dzieci. Oni – jak tego domagają się od nich Księża Biskupi [w uchwale 119 Plenarnego Synodu Biskupów Polskich z 1936 r.] – budzą w duszach dzieci wiarę w Boga. Oni uczą je pacierza i podstawowych prawd chrześcijańskich. Oni dają swym dzieciom przykład życia chrześcijańskiego [12].

Dzisiaj określenie kobiety jako kapłanki domowego ogniska stało się już niemal niesłyszalnym frazesem (choć ktoś może jeszcze nie całkiem obojętnie zareagowałby na słowa o wiernej żonie uświęcającej niewiernego męża, mimo, że i tutaj Błogosławiony odwoływał się do Piśma Świętego). W latach trzydziestych było jednak czymś nowym i wymagającym chyba głębszej pracy wyobraźni [13].

Może warto wyobrazić sobie jak gdyby luk pomiędzy tamtym wczesnym rozważaniem tajemnicy wzajemnego udzielania się miłości Osób Trójcy Świętej a zaleceniami Błogosławionego z owych lat trzydziestych, by od „*najwcześniejszego niemowlęctwa*” a właściwie, gdy dziecko jest „*zamknięte jeszcze w macierzyńskim łonie*” czuwać nad jego wychowaniem [14]. W przedwojennych artykułach w łuckim „*Życiu Katolickim*” i „*Spójni*”, w kazaniach i odczytach skierowanych do członkiń Akcji Katolickiej pisze, że zadaniem najważniejszym i niczym niezastąpionym jest opowiadanie dziecku przez matkę od samego początku, od pierwszych chwil jego świadomości o Panu Jezusie: króciutko, w prostych, serdecznych



słowach. Najważniejszą częścią wychowania chrześcijańskiego, pisał w „Wychowywać z miłością”, jest przygotowanie przez rodziców, zwłaszcza przez matkę, do pierwszej Komunii św. Nie można składać tego zadania na barkach tylko katechety. „*Na ogół za mało jest wśród rodziców zrozumienia, jak bardzo wiele w całym dalszym życiu dziecka zależy od pierwszej Komunii św. Zależy od niej miłość dziecka ku Panu Jezusowi. Zależy chęć i zapał do pracy nad sobą, z miłości tej płynący. Troskę o jego duszę, o to, jak dziecko miłuje Pana Jezusa, którego ma przyjąć w pierwszej Komunii św. rodzice zostawiają wyłącznie tylko księdzu prefektowi w szkole. [...] Rodzice muszą przygotować dzieci swoje do pierwszej Komunii św. w domu, tak jak ksiądz prefekt przygotowuje je w szkole. Wtedy dziecko otrzyma dobre przygotowanie do pierwszej Komunii św. i przez całe życie będzie błogosławiło swoich rodziców i wychowawców, którzy mu je dali. Jeżeli bowiem dziecko nauczy się miłować Pana Jezusa przy pierwszej Komunii św., będzie Go miłowało przez całe życie. Jeśli zaś tego wówczas się nie nauczy, groźne zachodzi niebezpieczeństwo, że już nie umiłuje Pana Jezusa już nigdy...*” [15].

Z drugiej strony, po latach nie waha się, w liście do przyjaciółki Jadwigi Teleżyńskiej, określić braku tego fundamentu dalszej formacji, zwłaszcza w odniesieniu do dziewczynek, jako kalektwa: „*Pisałem [w liście do bratanic, Basi i Elżuni Bukowińskich, w których wychowaniu brakowało wymiaru religijnego] o miłości, bo o to właśnie chodzi. Źle jest chłopcu bez miłości najwyższej, lecz dziewczynce, panience, bez takiej miłości jest źle, wręcz tragicznie i karykaturalnie zarazem. Widuję takie osoby wchodzące w życie bez najmniejszego pojęcia o możliwości takiej miłości najwznioślejszej. To są kaleki.*

*Oby to, co teraz Basia i Elżunia przeżywały [uroczystość przyjęcia I Komunii św., 2 VI 1963 r.], rozbudziło w nich miłość naprawdę nieugaszoną*” [16]. Przekonanie o roli chrześcijańskich fundamentów można odnaleźć w późniejszej korespondencji z Krystyną Neugebauer, niegdysiejszą uczennicą z Łucka, a potem lekarzem, obrończynią dzieci poczętych i matką sześciorga dzieci. To, że po latach utraciła wiarę, nie przeszkodziło Błogosławionemu w prowadzeniu z nią serdecznego dialogu, pełnego uznania i szacunku. Zarazem ks. Bukowiński jasno i bez niedomówień powracał do braku chrześcijańskiego wątku w wychowaniu dzieci jako podstawowej przyczyny problemów rodzinnych. „*Jestem przekonany, że mimo późniejszych bolesnych rozczarowań, z tego właśnie światopoglądu wyrasta osiągnięty przez Kochaną Panią poziom etyczny, a w szczególności stosunek Pani do tego, co najważniejsze w życiowym powołaniu kobiety – do macierzyństwa. Stanowczo twierdzą, że dzieci Kochanej Pani, nawet uwzględniając najlepszy przykład Rodziców, nie zdołają dorównać Matce z powodu braku tej właśnie inspiracji światopoglądowej w ich wychowaniu*” [17].

W tekstach o powołaniu kobiety do macierzyństwa i jej roli w rodzinie przywołuje pojęcie duszy. W szkicu kazania wygłoszonego 23 X 1938 r. w Drużkopolu, w czasie pierwszego z kilkudziesięciu Dni Katolickich na Wołyniu, mówił o trosce rodziców o dusze nieśmiertelną dziecka [18]. O dworzaniu z Kafarnaum z perykopy z Ewangelii św. Jana powiedział, że to troskliwy ojciec, ale tylko pogański: „*Bo kiedy syn «począł umierać», on troszczył się tylko o ciało, nie o duszę nieśmiertelną – prosił Pana Jezusa, by «zstąpił i uzdrowił syna jego», lecz ani słowa, by mu odpuścił grzechy!*” Zwrócił się do rodziców: „*Dzieci od Boga dane –*

*Dzieci skarbem najcenniejszym – Rodzice troszczą się o dzieci, ale ileż to rodziców troszczy się po pogańsku, jak ów ksiądz z Kafarnaum, żeby dzieci miały co jeść i w co się ubrać – Biada tym, co się nawet o to nie troszczy – I to potrzebne, lecz to nie wszystko, to nie najważniejsze nawet. Przecież dziecko nawet najmniejsze ma duszę nieśmiertelną – Bóg Stwórcą duszy dziecka – Troska o duszę dziecka, o jej uświęcenie, o wychowanie religijne, katolickie*". W dalszej części kazania wskazał na owo przygotowywanie rodzicielskie dzieci do ukochania Chrystusa Eucharystycznego i do pierwszej spowiedzi. Podkreślił też, jak często to robił, wagę wspólnego rodzinnego pacierza.

Jest w tych uwagach przecież nie tylko respekt dla naturalnych zjawisk psychologii rozwojowej dziecka, ale wiara. Kobięce serce, uzdolnione przez łaskę, posiada niejako tajemnicę przekazywania dzieciom nadziejskości prawd wiary. Klucz do duszy dziecka spoczywa w rękę matki, ponieważ otworzyć ją może i kształtować tylko miłość, pisał. Takim kluczem dysponuje również katolicki wychowawca. We wspomnianym artykule z 1936 r. „*Wychowywać z miłością*” napisał: „*Prawdziwa miłość chrześcijańska tym się u wychowawcy odznacza, że troszczy się przede wszystkim o duszę wychowanka i należyty jej rozwój ułatwia. Wychowawca chrześcijański musi sięgnąć aż do głębi duszy wychowanka swojego. Dokonać tego może tylko przez miłość, i to przez prawdziwą miłość chrześcijańską, co sama jedna zdolna jest na oścież otworzyć duszę wychowanka, by chętnie wychowanie mu dawane przyjmował i zdobywał się na wysiłek całkowitego przyswojenia sobie jego zasad*”.

Może to zbyt daleka dygresja, ale warto tu wspomnieć książkę bliskiego przyjaciela Błogosławionego, Karola Górskiego,

„*Wychowanie personalistyczne*”, wydaną kilka miesięcy przed napisaniem powyższego artykułu. Błogosławiony słuchał wykładów przyjaciela na temat rodziny i wychowania, które weszły w skład wydanej właśnie w 1936 r. książki „*Wychowanie personalistyczne*”. Górski, przed wojną twórca personalistycznej myśli wychowawczej, inspirowanej filozofią Jacques’a Maritaina, cel rozwoju osobowości widział w zjednoczeniu z Osobami Trójcy Świętej. Podobnie ujmował podstawową rolę rodziców w kształtowaniu osobowości dziecka. Tylko bowiem miłość jest zdolna dotknąć, otworzyć głębię, „*szczyt duszy*” i tylko dzięki niej może ona rozwijać się w kierunku czynienia dobra [19]. Błogosławiony pisał w wyżej wspomnianym artykule o owocach takiej domowej edukacji czyli doświadczeniu przez dziecko, że Pan Jezus je miłuje. „*Dusza dziecka otwiera się umiłowanemu swemu wychowawcy. Tym bardziej otworzy się ona Boskiemu Wychowawcy, Jezusowi Chrystusowi*”.

W kazaniu na uroczystość Wszystkich Świętych z 1931 r., mówiąc swoim gimnazjalistkom o Chrystusie, który przez krzyż otwiera niebo uczestnikom krzyża, mówi o miłości: „*Poznać miłość Chrystusa! Trzeba umieć i chcieć poznać Chrystusa i umiłować Chrystusa wzajemną miłością – Pewnym jest niebo i pewną radość nieba. Tęsknimy za miłością, za tym, by nas kochano a przechodzimy obojętnie obok miłości naszego Brata pierworodnego Chrystusa. Jezus Chrystus nas kocha bez granic i my miłujemy bez granic*” [20]. Miłość jest „*mocna i wiele wymagająca*”; ks. Bukowiński, czuwając nad jej rozwojem, bynajmniej nie chce trzymać swoich wychowanek „*pod kloszem*”, i, podejmuje już wcześniej mocno rozwijany w Gimnazjum w Rabce wątek pracy społecznej, zapoznaje również dziewczęta z

trudnymi zagadnieniami kultury współczesnej, która odwraca się od Kościoła.

Miłość chrześcijańska wiecie więc do odpowiedzialności, pobudza do samowychowania, opartego na posłuszeństwie, szacunku dla pracy, ofiarności i karności. Przykładem takiego podejścia jest jego podejście do sytuacji choroby; nie zmienia się ono i po wojnie, gdy pisze do chorych na gruźlicę krewnych. Celem każdego życia jest Jezus Chrystus, i ważne jest, by nie tracić tej perspektywy również w chorobie. Od swoich chorych i zagrożonych chorobą gruźlicy uczennic w Rabce wymagał realizmu życiowego i chrześcijańskiego męstwa: „*Każda choroba musi wyjść na chwałę Bożą*”. Do śmierci, z którą trzeba się liczyć, należy się po chrześcijańsku przygotować, taka postawa owocuje zresztą pogodą ducha i wewnętrznym spokojem. W zakończeniu kazania na I niedzielę Adwentu w 1931 r., nawiązując do czytanej Ewangelii (Łk, 21, 25-33), mówi uczennicom: Spoglądajcie a podnoście głowy wasze, bo się przybliży odkupienie wasze – Przybliża się temu, kto po chrześcijańsku choruje i kto po chrześcijańsku oczekuje śmierci, by spotkać się z Panem Jezusem [21]. Podaje dziewczętom znany im przykład koleżanki („*J. T.*”), która tak właśnie przygotowała się do swojej śmierci: „*Nie narzeka, rozmawia o rzeczach ostatecznych*”. Skądinąd wiemy, jak ten wymagający, ale pogodny i downiczny prefekt był przez dziewczęta lubiany i szanowany.

Nie tylko matkom w Łucku i Karagandzie, ale i wcześniej, swoim uczennicom mówi o miłość Pana Jezusa Eucharystycznego. Sprawdzianem wiary jest stosunek do Najświętszego Sakramentu, i to nie w chwilach uroczystości, ale na co dzień. „*To cud nieustającej Boskiej miłości – Ludzie słabej wiary wrażliwi na uroczyste nabożeństwa i procesje eucharystycz-*

*ne zupełnie zapominają o Boskim więźniu miłości – Za każdym razem, gdy jesteśmy wobec NŚW [Najświętszego] Sakramentu wzmacniamy naszą wiarę – chociaż żadnych znaków i cudów nie widzimy, wierzymy*” [22]. Warto przy tym zauważyć wątek systematycznego wprowadzania uczennic w życie duchowe. W jednym z kazań wskazuje dziewczętom różne rodzaje Bożej obecności, w tym najgłębszą, żywą obecność w łasce uświęcającej. Zapowiada kontynuowanie tematu w odniesieniu do tajemnic Trójcy Przenajświętszej, podaje przykład życia Piotra Frassatego i s. Elżbiety od Trójcy Przenajświętszej OCD, dzisiaj już wyniesionych na ołtarze. Przedziwnie kobiecą więź z Panem Jezusem w Eucharystii, ku której prowadził, potwierdzą później liczne obrazy z Kazachstanu; to często właśnie niewiasty otwierają swoje domy na przyjęcie kapłana i czuwają w bliskości Pana Jezusa.

Z postacią św. Teresy od Dzieciątka Jezus, patronki Gimnazjum, do której często wraca w kazaniach szkolnych, wiąże się wątek ideałów chrześcijańskich. Święta dlatego jest tak ważna, mówi do uczennic, ponieważ leczy największą chorobę współczesności, bezideowość, obojętność. Młoda karmelitanka wszystko poświęciła dla miłości Pana Jezusa, w klasztorze prowadziła życie ofiarne, umartwione, by „*kochać za tych, którzy walczą*” [23]. Przykład stylu jej życia podaje uczennicom, przyszłym katolickim żonom i matkom. Przy innej okazji porusza w szkolnym kazaniu temat słabej duchowo kondycji inteligencji; do tego tematu będzie wracał zresztą w czasie swojej pracy na Wołyniu.

Kobieta jest więc misjonarką, apostołką. Mocno wskazuje ten ideał gimnazjalistkom. Wierność Panu Bogu wymaga poświęcenia, nawet męczeństwa: „*Zawsze służba Chrystusowi jest i musi być walką*”.

Już w pierwszym swoim kazaniu na niedzielę misyjną przypomina: „*Apostolów i uczniów wysyłał na misje – Także i niewiasty pobudzał do pracy apostołskiej. Z Samarytanki Pan Jezus natychmiast uczynił apostołką Samarii (Jan IV, 29, 39) – Po Zmartwychwstaniu kazał Magdalenie i dwom innym niewiastom objawić Apostołom Zmartwychwstanie i zapowiedzieć im podróż do Galilei – Utwierdzeni we wierze Zmartwychwstaniem i Wniebowstąpieniem, oświeceni Zesłaniem Ducha Św. Apostołowie i uczniowie Pańscy wiedli życie apostołskie i ponieśli śmierć męczeńską*” [24]. Natomiast w szkicu kazania szkolnego na uroczystość Chrystusa-Króla [25] mówi dziewczętom o dawaniu świadectwa w przełomowych czasach współczesnych. Ich cechą jest walka z Kościołem, większa nawet, niż za czasów św. Ignacego Loyoli, którego dwukrotnie w tym kazaniu przywołuje. „*Dzisiejsi bezbożnicy z komunistami na czele chcą wyrzucić samą, wszelką, wiarę z serc ludzkich*”. Wskazuje aktualny przykład prześladowanych katolików w Meksyku, Hiszpanii a przede wszystkim w Rosji sowieckiej, za czerwonym kordonem. „*Tak cierpią nasze Kresy, jak ongiś cierpiały od napadów kozackich i tatarskich – Burza od Wschodu* [26] – Dziś walka codzienna, jutro coś więcej jeszcze.

– ***Młode pokolenie polskie czekają czasy walki*** [podkr. autora]. *Ale to walka najszczytniejsza, walka o Królestwo Boże.*

– *Trzeba się do tej walki przygotować, skupiając się pod sztandarem Chrystusa Króla – Tak jak przygotowani byli Apostoł. [owie]! Męczennicy radowali się, w zwątpieniu pokrzepiając dusze hasłem współczesnych męczenników «Niech żyje Chrystus Król!»*”. To kazanie poprzedza obszernie wypisy z kalendarza męczenników starożytności z własnymi komentarzami; zdecydowanie przeważają wśród nich wi-

zerunki męczennic.

Wplecione w katechezę przykłady „*niewiast dzielnych*” żyjących ideałami miały z pewnością dla dziewcząt znaczenie formacyjne. Na temat męczeńskich czasów, które nadchodzą, mówił zresztą w późniejszych latach jeszcze kilkakrotnie, m. in. w 1938 r. do parafian w Beresznie z okazji odpustu św. Tekli. Ale tu warto zauważyć ów poważny wątek wierności prawdzie, tym bardziej może poruszający, że zwracał się do dziewcząt zagrożonych poważną chorobą lub chorých. Hartował je do brania odpowiedzialności za swoją wiarę, ale chyba też zapraszał do udziału w cierpieniach Chrystusa dla dobra Kościoła. Takie bowiem pragnienia wobec osób chorych zapisał wcześniej przysły kapłan, sam niezdrowy, we wspomnianych notatkach z rekolencji ignacjańskich. Nie bez znaczenia był tu też chyba wpływ szlacheckiej tradycji dzielności polskich niewiast broniących wiary i Ojczyzny. Sam Błogosławiony był jej spadkobiercą. Po latach napisał nie bez dumy: „*jakość pszenicy częstokroć pierwszorzędną, wypróbowaną naprawdę solidnie*”. Tak określił w 1956 r. w liście do Karola Górskiego swoich karagandyjskich wiernych [27]. Co prawda nie wyróżnił w tym zdaniu jakość specjalnie kobiet, ale przecież czuje się w nim poważną radość z powodu ich świadectwa i wiary. Był tego niejednokrotnie świadkiem, jak powiedziano na początku.

Zastanawiałam się wiele razy nad stonkowo słabą obecnością wątku maryjnego w pismach Błogosławionego. Może to trochę zaskakuje w tekstach tego, który w ważnych momentach swego życia i w godzinie śmierci trzyma w dłoni różaniec.

Od pani Barbary, jednej z jego krewnych, otrzymałam kilka lat temu kolorowe ksero kartki Bożonarodzeniowej z życzeniami dla córki, Ksiądz ofiarował ją



podczas swojego drugiego pobytu w Polsce. Odwiedził wtedy krewnych mieszkających w Nowej Hucie, a potem wrócił jeszcze nazajutrz, mimo trudu pokonywania trzeciego bodajże piętra bloku bez windy. Chciał złożyć życzenia, ponieważ dowiedział się, że mała Kasia przyjmie w owym roku szkolnym I Komunię św. „Nikt nie kochał Jezusa więcej niż Maryja! Niechże i Kasia z miłością przyjmie Pana Jezusa w pierwszej Komunii świętej! O to będzie się modlił dziadunio z Karagandy. X. Władysław Bukowiński. 8 XII 1969 w święto Niepokalanego Poczęcia N. Maryi P.”.

Ten prosty język potocznego doświadczenia, ujmujący Bożą tajemnicę z „ludzkiej perspektywy”, jakże wiele mówi o Osobie Maryi! Takim językiem przybliżał uczennicom Pana Jezusa w swoich wczesnych kazaniach. Te słowa, do których zdarza mi się powracać, nasuwają myśl, że obraz kobiety w pismach Błogosławionego skrywa w sobie, czy raczej odbija wizerunek Matki Bożej, jaką czcił i miłował. Trudno tu może coś twierdzić z całą pewnością, ale to chyba Jej obraz, Maryi – Niewiasty bez grzechu, pełnej łaski, prowadzącej do Boga, pozwalał Błogosławionemu wnikać w kobiece powołanie i wskazywać jej drogi świętości, a z drugiej przeciwie strony – to Maryja, Kochająca najwięcej Jezusa, jest najdoskonalszym spełnieniem kobiecości. Dlatego, w rzeczy samej, tak jest obecna w pismach Błogosławionego.

### **Maria Kalas**

Przypisy:

[1] W. Bukowiński, „Miłość za miłość. Zapiski 1930-1938”, odczytała, opracowała, przypisami i wstępem opatrzyła M. Kalas przy współpracy ks. V.-Y. Kovaliva, Toruń – Biały Dunajec – Ostróg 2021.

Ponieważ książka nie ukazała się jeszcze drukiem, w dalszych przypisach do tekstów w niej zawartych, nie podaję numerów stron.

[2] W. Bukowiński, „Na pograniczu dwóch światów. Publicystyka 1936-1939”, pod red. M. Kalas, V.-Y. Kovaliva [W.J. Kowalowa], Biały Dunajec – Ostróg 2016. Cykl dziesięciu artykułów na temat małżeństwa, rodziny, wychowania, zawierających obraz powołania kobiety prezentuje refleksje autora po II Studium Katolickim, które było poświęcone wychowaniu, a zorganizowane przez Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w 1936 r. w Wilnie.

[3] Por. [W. Bukowiński]: „O pracę od podstaw. Pogadanka o małżeństwie i rodzinie, Pogadanka o katolickim wychowaniu dzieci i młodzieży, Pogadanka dla młodzieży o życiu w rodzinie i o pracy nad sobą”, „Spójnia” 1939, nr 8, s. 210-215, s. 217- 221, s. 221-224, s. 225-228.

[4] Szkic odczytu „Kobieta katolicka w świecie współczesnym” z października 1938 r. wygłoszonego podczas Dni Katolickich w Janowej Dolinie, Radziwiłłowie, Kamieniu Koszyrskim, por. „Miłość za miłość...”. Podczas IV Zjazdu Delegowanych Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet, który odbył się w maju 1939 r. w Łucku, ks. Bukowiński wygłosił trzy odczyty: „Powołanie kobiety”, „Powołanie chrześcijanki” i „Powołanie do apostołstwa członkini KSK”.

[5] W. Bukowiński, „Wybór wspomnień i informacji dla Przyjaciół”, Lublin 1979.

[6] W. Bukowiński, „Listy”, pod red. J. Nowaka, Kraków 2007; wyd. II poszerzone 2016.

[7] Por. „Miłość za miłość” zwłaszcza szkic kazania na XIII niedzielę zwykłą (23 sierpnia 1931 r.), notatkę i szkic kazania na XVI niedzielę zwykłą (13 września 1931 r.), szkic kazania na XVII nie-

dzielię zwykłą (20 września 1931 r.), szkic przemówienia z okazji intronizacji Najświętszego Serca Jezusowego z listopada 1931 r.

[8] List do Karola Górskiego z 4 XI 1957 r., „Listy...”, s. 183.

[9] Por. Św. Ignacy Loyola, „Ćwiczenia duchowne”, Kraków 1982, s. 150-151.

[10] Zob. „Miłość za miłość”.

[11] Zob. „Miłość za miłość”.

[12] W. Bukowiński, „Pogadanka o katolicyzm...”, s. 219. O roli małżeństwa chrześcijańskiego w posłudze ks. Bukowińskiego, zob.: A. Posacki, „Apostoł Kazachstanu i świadek Ewangelii. Błogosławiony ks. Władysław Bukowiński”, Poznań 2017, s. 194-201.

[13] Por. encyklikę „Casticonnubi. O małżeństwie chrześcijańskim na tle obecnych stosunków, potrzeb, błędów i wyroków w rodzinie i społeczeństwie” Piusa XI z 1930 r. Ks. Bukowiński cytował tę encyklikę wielokrotnie, zalecał jej lekturę członkiniom Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet. Na temat uświęcającej niewiernego męża wiernej żonie pisał również w „Pogadance o małżeństwie...”.

[14] Ks. W. Bukowiński, „Wychowanie w rodzinie chrześcijańskiej”, „Życie Katolickie” 1936, nr 40, s. 626-627.

[15] Ks. W. Bukowiński, „Wychowywać z miłością”, „Życie Katolickie” 1936, nr 41, s. 643-644.

[16] W. Bukowiński, List do Jadwigi Teleżyńskiej z 25 I 1963 r., „Listy”, s. 308.

[17] W. Bukowiński, List do Krystyny Neugebauer z 12 IX 1963 r., „Listy”, s. 450.

[18] Szkic kazania na XX niedzielę zwykłą (23 października 1938 r.) wygłoszonego podczas pierwszego na Wołyniu Dnia Katolickiego w Drużkopolu, [w:] Bł. Ks. W. Bukowiński, „Miłość za miłość”.

[19] K. Górski, „Wychowanie personalistyczne”, Poznań 1936, s. 95-96. Gór-

ski pisał o rodzinie, najważniejszej dla kształtowania osobowości: „Przyczyny tego szukać należy w strukturze osoby ludzkiej, której jaźń najgłębsza, «środek duszy», «szczyt duszy», «apex mentis» mistyków jest niedostępny dla żadnej przemocy. Żaden nacisk zewnętrzny, materialny czy duchowy, nie może pogwałcić świątyni jaźni ludzkiej, chyba, że ona sama dobrowolnie się otworzy. Człowiek pod wpływem strachu może zrobić coś, czemu jest przeciwny, ale tak jego czynność jest polowiczna. Tylko jedna droga może na stałe zwrócić człowieka w pewnym kierunku, skłonić go do stałych, nieustannych wysiłków. Ta droga wiedzie przez zupełne oddanie się woli, które nazywamy miłością”.

[20] Szkic kazania na Wszystkich Świętych (1 listopada 1931 r.), „Miłość za miłość”.

[21] Szkic kazania na I niedzielę Adwentu (29 listopada 1931 r.), „Miłość za miłość”.

[22] Szkic kazania na XX niedzielę zwykłą (11 października 1931 r.), „Miłość za miłość”.

[23] Szkic kazania na uroczystość św. Teresy od Dzieciątka Jezus (1 października 1931), „Miłość za miłość”.

[24] Szkic kazania na niedzielę misyjną (18 października 1931 r.), „Miłość za miłość”.

[25] Szkic kazania na uroczystość Chrystusa Króla (25 października 1931), „Miłość za miłość”.

[26] Por. M. Dunin-Kozicka, „Burza od Wschodu. Wspomnienia z Kijowszczyzny (1918-1920)”, Kraków 1925.

[27] List do Karola Górskiego z 9 II 1956 r., „Listy”, s. 178.



Świetymi bądźcie - Sancti estote - Святими будьте

## KOBIETA KATOLICKA W ŚWIECIE WSPÓŁCZESNYM

Tempo życia nowoczesnego – Zmienność – szybki rozwój wydarzeń – Szczególnie wielkie zmiany w życiu jednej z dwóch wielkich partii ludzkości – w życiu kobiety – kraje cywilizowane – miasto > wieś!

Jakież zmiany: równouprawnienie kobiet, wojna przyspieszyła – kobiety zastąpiły mężczyzn i dobrze zastąpiły! Równouprawnienie: umysłowe, zawodowe, społeczno-polityczne – Kobieta dorównała mężczyźnie! – Ale czy to ma być ideał kobiety?

Dyskusja sekcji redakcyjnej Międzynarodowego Kongresu Wychowania Moralnego – dyskusja „kobieca” – 2 obozy wśród kobiet – starszy i młodszy – Nie dorównanie mężczyźnie, lecz pełnia kobiecości i powołania życiowego kobiety.

Jakież pierwsze powołanie kobiety? Nie nauka, nie praca zawodowa, nie praca społeczno-polityczna, lecz rodzina, hasło powrotu do rodziny, do ogniska domowego.

Kryzys rodziny przez oderwanie kobiety od ogniska domowego – uzdrowienie rodziny przez powrót kobiety do domu rodzinnego, ale jakiej kobiety? Kobiety katolickiej.

Kobieta katolicka w świecie współczesnym – Ideał kobiety z woli Bożej „*od początku stworzył je – kobietą i mężczyzną stworzył je*”. Stworzył je i złączył je – „*opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednym ciele*” (organicznie społecznym małżeństwo, rodzina) – Jedność w wielości – Głowa a serce.

Ideał kobiety współczesnej, katolickiej – wykształcenie, ale z uwzględnie-

niem zadań życiowych kobiety.

Praca społeczna (katolicka !KSK!).

Mniej praca zawodowa, jeszcze mniej polityka – lecz przede wszystkim rodzina – Takie małżeństwo i rodzina, jaka kobieta, żona, matka.

Jaka? „*Kapłanka domowego ogniska*” – Wysokie chrześcijańskie pojęcie o małżeństwie i rodzinie – Nie użycie, rozrywka, pieniądze od męża itp. – Lecz Sakrament – Chwila święta i życie święte – ofiarne – ofiara macierzyństwa a miłość w małżeństwie.

C[asti] C[onubi] [1] 68

Miłość – serce kobiety polskiej – 2 postawy.

Kapłan w parafii a żona i matka w rodzinie. Miłość a apostołstwo modlitwy i dobrego przykładu: 1) Modlitwa za męża i dzieci, 2) Apostołstwo wobec a) męża – żona wierna uświęca męża niewiernego – CC 52 – ! Papież ! i b) wobec dzieci: wychowanie religijne i narodowe, w domu i w szkole. [dopisek:] Górcy [2].

1. W domu: pacierz – pacierz rodziny, katechizm, a moje spostrzeżenie z I-ej klasy – dobry, nienaganny przykład – Dobra mowa – (Dzieci nie rozumieją) [3]. Dobry przykład a karność dzieci – Okres I-ej Spowiedzi i Kom.[unii] Św.[iętej].

2. W szkole – o szkołę katolicką – Nasze nauczycielstwo i wiara, prądy w nim – Szkoła katolicka, gdy rodzice katolicy, lecz czynnie katolicy – Kontakt ze szkołą – Komitety Rodzicielskie i pomoc im [4].

Okres przejściowy – o zmianę metod – o zaufanie – Sprawy najdrażliwsze – z matki przyjaciółką, lecz zawsze matką.

Posłannictwo kobiety katolickiej w świecie współczesnym – uświęcenie świa-

ta przez uświęcenie ognisk domowych.

– Kto?

– Wy!

– Wy słabe kobiety!

Lecz

1. Pomoc Boża. Pobożność kobieca! miesięczna Komunia św. bez dewocji

2. Środowisko społeczne – „*Ilekoć wszedłem między ludzi, wracałem mniej-szym człowiekiem*”.

„*Gdzie 2 albo 3 zgromadzi się w Imię Moje, tamem Ja jest w pośrodku ich*” [dopisane:] KSK, KSMZ

Chrystus wśród ich.

Duch Chrystusowy.

Ilekoć wejdą, niech wychodzą lepsze jako kobiety – jako Polki – jako katoliczki – jako żony i matki – kapłanki domowego ogniska!

[dopisane:] Proboszcz. Komitet Paraf. [ialny] – O współpracę kobiet – o środowisko katolickie kobiet – gdy wejdą w R. pr. Sp. Zapisy – Ż.[ycie] K.[atolickie]

### **ks. Władysław Bukowiński**

Notatnik bł. ks. Władysława Bukowińskiego, zeszyt 3, s. 352-356, rkp, ADL, sygn. S2-3.

Przypisy:

[1] Encyklika Piusa XI „*CastiConnubi. o małżeństwie chrześcijańskim z uwzględnieniem obecnych stosunków, potrzeb, błędów i wykroczeń w rodzinie i społeczeństwie*”, zawiera zarys teologii małżeństwa, jego sakramentalnej nierozdzielności, godności, sytuuje małżeństwo wobec rodziny i społeczeństwa, podkreśla powołanie do zrodzenia i wychowania dzieci. Encyklika o kilkadziesiąt lat przedziła rozwój nauk katolickich o małżeństwie i rodzinie.

[2] Karol Górski (1903-1988), profesor historii, badacz duchowości polskiej,

bliski przyjaciel ks. Bukowińskiego, autor „*Wychowania personalistycznego*” (NIAK, Poznań, 1936), twórca koncepcji wychowania personalistycznego o orientacji tomistyczno-społecznej, którego celem jest rozwój i dobro osoby odnoszonej ostatecznie do rzeczywistości Osób Trójcy Świętej. W listach wysyłanych z Karagandy do Górskiego ks. Bukowiński, po latach, podkreśla dawniejszy wpływ ideowy i duchowy przyjaciela. Tutaj wysokie apostołskie (jak kapłan!) powołanie kobiety wobec męża i dzieci ujmuję w duchu personalistycznego ujęcia godności osoby, powołania do kształtowania postaci wyboru dobra w wolności. W tym ujęciu zawiera się również charakterystyczna myśl wychowania przez miłość; jest ona również celem wychowania społecznego, narodowego i państwowego. O koncepcji wychowania i rodziny Karola Górskiego zob. Janina Kostkiewicz, „*Kierunki i koncepcje pedagogiki katolickiej w Polsce*”, Kraków 2013, s. 369-396.

[3] Skrót myślowy, rozwijany w artykułach drukowanych w ŻK na temat wychowania; autor przestrzega przed gorszeniem dzieci w różnorodnych wymiarach, przytaczając sytuacje życiowe, w których rodzice zasłaniają się rzekomym nierozumieniem przez dzieci. Autor wiele razy wskazuje niszczące skutki zgorzeń.

[4] O podejmowanie głębszych relacji między rodzicami a nauczycielami, opartych na szczerości i zaufaniu oraz o pracy Komitetów Rodzicielskich pisał ks. Bukowiński w ŻK, zwłaszcza w 1936 i „Spójni” (zeszyt 8/1939 poświęcony rodzinie i wychowaniu).

*Przypisy opracowała*  
**Maria Kalas**





Wołynianie - Волиняни

## ANDRZEJ CHOWANIEC-BULCYK GÓRALSKI OSADNIK W NOWYM GNIEZNIU NA WOŁYNIU

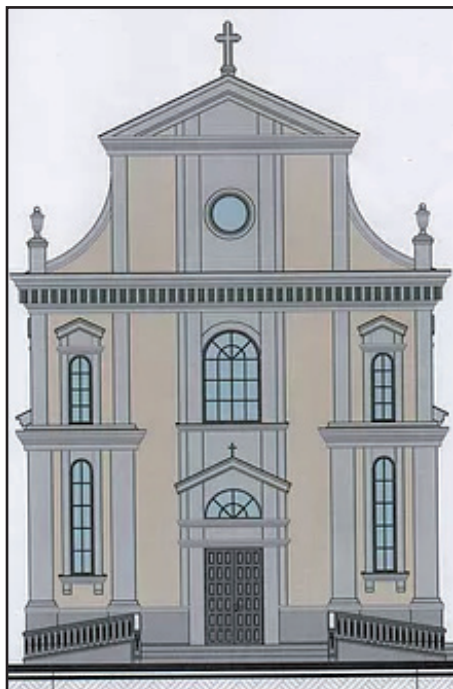


Urodził się w 1897 w Poroninie. Pochodził ze średnio zamożnej rodziny. Rodzice jego posiadali kilka ha pola i lasów, oraz byli współwłaścicielami z Łojasami-Kośłami tartaku młyną i olejarni. Mając 13 lat został przyjęty do Cesarsko-Królewskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem. W tym czasie szkoła ta była sławna i cieszyła się wielkim uznaniem nie tylko w Galicji, ale w całej monarchii austriackiej, dzięki udziałowi w wystawach swoich prac w Wiedniu i Lwowie. Właśnie w szkole Zakopiańskiej Stanisław Barabasz, wraz ze Stanisławem Witkiewiczem oraz Wojciechem Brzegą opracowali projekty wnętrz i will góralskich – stylu zakopiańskiego. Dlatego do szkoły w tym czasie przyjeżdżała młodzież nie tylko z Galicji, ale i z poznańskiego, a nawet z Węgier. Atmosfera wychowawcza w szkole sprzyjała kształtowaniu wśród uczniów postaw patriotycznych. W tym czasie na Podhalu powstają organizacje paramilitarne. Wśród młodzieży dużą

popularnością cieszył się Związek Strzelecki. Uczniowie tej szkoły w rodzinnych miejscowościach byli współzałożycielami tej organizacji. Nie jest przypadkiem, że z chwilą wybuchu wojny 57 uczniów wstąpiło do Legionów.

W prace Związku czynnie zaangażował się Andrzej Chowaniec. W 1914 r. kończy szkołę i po odbyciu praktyki w Krakowie zostaje skierowany do Wiednia przez Towarzystwo Pomocy Naukowej, które istniało przy szkole i wspierało uczniów biednych i zdolnych celem dalszej nauki. Mimo względnie dostatnich warunków życia, rodzice nie byli w stanie synowi zapewnić całorocznej stancji w Zakopanem. Dlatego Andrzej codziennie pieszo przez Olczę uczęszczał do szkoły, tylko w 3 miesiącach zimowych, kiedy były duże śniegi, wynajmowano mu pomieszczenie u Chyca przy drodze do Poronina.

Wybucho wojna. Andrzej, zamiast do Wiednia, wraz z 16 młodzieńcami z Poronina ucieka z domu do Legionów. Ojciec Andrzeja na drugi dzień udaje się do Krakowa na ul. Oleandry i widzi jak legionieści wyruszają do walki z Rosją. Andrzej patrzy na ojca stojącego na chodniku z zawiniątkiem pożywienia dla niego, ale maszeruje dalej płacząc. Ojciec wraca do Poronina nie spotykając się z synem. Do kryzysu legionowego Andrzej uczestniczy w walkach, gdzie zostaje 2 krotnie ranny. Po aresztowaniu Piłsudskiego i Sosnkowskiego osadzonych w twierdzy w Magdeburgu, ucieka na Podhale i prowadzi dzia-



**Projekt odbudowy kościoła  
w Horochowie Fot. Archiwum**

łałość w nielegalnej organizacji pod nazwą Polska Organizacja Wojskowa. Kończy się wojna. Powstaje państwo polskie, które nie ma ustalonych granic. Andrzej Chowaniec-Bulcyk wraz z oddziałem wyrusza na Spisz, bowiem oddziały armii Czechosłowacji chcą zająć Spisz i Orawę. Przebywa dalej w wojsku. W 1920 r. rozpoczyna się wojna polsko-bolszewicka. Andrzej bierze udział w bitwach. Dostaje się wraz z dwoma żołnierzami do niewoli. Skazani zostają na śmierć, kopią sobie grób, a nad nimi stoi Krasnoarmiejec gotowy w każdej chwili do strzału. W oddali następuje strzał armatni, żołnierz odwraca się w tym kierunku, zostaje uderzony łopatą, pada, jeńcy zabierają mu karabin i szablę kozacką i po trzech dniach wracają do oddziału.

Po zakończeniu wojny legionieści szczególnie zasłużeńi w walce o niepodległość Polski otrzymują nieodpłatnie ziemię na terenach wschodniej Rzeczypospolitej. Po powrocie do domu żeni się z Zofią Świder z Białego Dunajca i wraz z żoną udaje się do nowo utworzonej wsi zamieszkałej przez osadników, której nadano nazwę Nowe Gniezno w powiecie Horochów woj. Wołyńskie i tam rozpoczynają gospodarzyć na 10 ha ziemi otrzymanej od państwa. Mieszkali tu również 3 bratankowie i ich siostra gen. A. Galicy, z Białego Dunajca, Stołowscy oraz brat Andrzeja Chowańca – Stanisław. W sąsiedniej wsi Palidrowie i Łukaszczykowie z Murzasichla. Osadnicy wybudowali domy, budynki gospodarcze, założyli sady a ich gospodarstwa były wzorem dla sąsiednich wiosek. Andrzejowi rodzi się 6 dzieci.

Niestety 17 września 1939 roku wkracza na te tereny Armia Czerwona. Wśród rodzin osadniczych narasta strach. Aktywizują się w okolicznych wsiach Ukraińcy. Dyskusje czy wracać do stron rodzinnych czy zostać. Andrzej otrzymuje informacje od zaprzyjaźnionego Ukraińca, że władze sowieckie przygotowują wywózkę Polaków na Sybir. Postanawia wraz z całą rodziną uciekać. Brat Stanisław uważa, że jako ożeniony z miejscową polką Franciszką Żukowską nie będzie przesładowany. W dniu 11 listopada 1939 r. Andrzej przekazuje zaprzyjaźnionemu Ukraińcowi parę koni, krowy i ucieka z rodziną do Lwowa, przebywa z innymi uciekinierami w klasztorze. Dwukrotnie odwiedza go brat Stanisław przywoząc żywność.

Niestety 10 lutego 1940 r. o godzinie 22 N.K.W.D. na zajętych terenach podstawia 210 pociągów po 70 krytych wagonów i do każdego wagonu wtłaczają od 70 do 100 osób rodzin polskich wywożąc ich na Sybir. Brat we Lwowie otrzymu-



**Horochów, jesień 1934 r. Budynek Gimnazjum Państwowego w budowie. Na placu budowy klasa II z nauczycielem. Trzeci od prawej Jerzy Korpak**

*Fot. ze zbiorów Janusza Korpaka*

je informację, że Stanisław wraz z rodziną zostali wywiezieni. Andrzej na granicy w Przemyślu legitymuje się świadectwem Cesarsko-Królewskiej Szkoły Przemyślu Drzewnego w Zakopanem jako uciekinier, dzięki czemu, prawie po 7 miesiącach z rodziną przyjeżdża do Poronina i Białego Dunajca, gdzie po kilku latach, przy wsparciu obydwu rodzin, wybudowali sobie dom. Pod koniec życia, przez 5 lat, wraz z żoną mieszkali w Poroninie w domu córki Wieńczysławy.

Dla Andrzeja Chowańca Józef Piłsudski był wzorem Polaka i patrioty. Zafascynowanie Nim było u niego do ostatnich dni życia. W mieszkaniu przez cały czas wisiał Jego portret i miał wszystkie jego dzieła – 10 tomów. Do ostatniego roku życia przystępował do spowiedzi i Komunii św. 19 marca w dniu imienin J. Piłsudskiego i 15 sierpnia w rocznicę „Cudu nad Wisłą”, kiedy już nie mógł chodzić do kościoła, w tych dniach woził go Adam Topór – Kapac mieszkający na „Pustkach”.

Cały czas wierzył, że uratowała go i całą rodzinę Matka Boska Szkaplerzana, której medalik otrzymał od ks. Franciszka Nycza proboszcza w Poroninie w dniu w którym z kolegami wyruszył do Legionów. Sylwetka A. Chowańca-Bulcyka jest typowa dla ówczesnego patriotycznie kształtowanego pokolenia Polaków. Wielu z nich losy były jeszcze bardziej tragiczne. Umierali z głodu i zimna na nieludzkiej ziemi, ginęli w obozach i walkach na wszystkich frontach.

Wspominając tę postać pragniemy przybliżyć współczesnemu pokoleniu, by pamiętali o tych, którzy swymi czynami dawali dowód umiłowania Ojczyzny. Należy wiedzieć, że z tradycji czerpie się siłę i patriotą winno się być w każdym czasie. „*Niechże ich pamięć nasza błogosławi!*”

**Franciszek Łojas Kośła  
Stanisław Żygadło**



Literatura - Aireparypa

Ułás SAMCZUK  
 W O Ł Y Ń. Powieść w trzech tomach  
 tom II: WOJNA I REWOLUCJA  
 WOJNA II



Ułás Samczuk  
 Fot. Wikimedia Commons

Tego upalnego lata, przyszła wojna. Szlak od Krzemieńca do Szumska nie jest bity, ale szeroki. Od chutoru Matwieja szedł on prosto polami na wschód i wrzynał się w samą głąsę Żołobieńskiego Lasu. Pewnego poranka, jechał tamtędy kozacki pułk. Konie parskwały, spisy potyskiwały w słońcu, szable pobrzękiwały. Kurzawa od ciągnącego oddziału konnego, posypywała grubą warstwą ster-

ty i kopy siana, od lewej strony. Ludzie na łące, kobiety z pysznymi piersiami, poutykanymi spódnicami, zakasanyimi rękawami, dzieci-pastuszki, starzy i młodzi, zbliżyli się do szlaku.

Konie rytmicznie kiwają głowami, parskają... Ich spocone piersi, wygrywają rytmy wypinanych mięśni. Kopyta miękko udeptują szlak i wzbijają kurzawę. Jeźdźcy rześcy i weseli. Głowę każdego jeźdźca, pokrywa okrągły kaszkiet, z napiętym daszkiem nad lewym uchem, który nie wiadomo, jakim cudem trzyma się na głowie... Przez pierś na krzyż, przewieszona rusznica, szabla i pas z nabojami. Szerokie spodnie z czerwonymi lampasami.

– Daleko jeszcze są Austriacy?

– O, daleko! Tam – pokazując, machali ludzimi rękami.

– Ej, ślicznotko! ...Poszłabyś z nami!... Na Niemca!...

– Dziewczyna zakrywa fartuszkim oczu.

– Idźcie sami!... A bo to was mało?...

– Oj, niemało. Idą – ława za ławą – barczyści, uśmiechnięci. I gdzie te konie, tak wypielęgowane, jaka ziemia je wykarmiła? Boże, jaka to musi być wielka ziemia!

Pospiesznie, ludzie wracali do domów. Ktoś zasapany, bez czapki, pobiegł polami.

– Zbiórka! Wszyscy na zbiórkę! Wojnaaaaa!

Wojna, Wojna! – rozległo się po polach. Na czarnym zrębie sklepu, wywie-



szona została szeroka kartka – obwieszczenie. Takie samo ogłoszenie na wrotach cerkwi i koło szkoły, na parkanie zagrody starego Sołowieja, przyklejone ciastem. Mężczyźni składają kosy, kładą sierpy. U każdego, mina niepewna. Ulicami, którymi przejechali oddziały, ruszyli mieszkańcy. Poszli poważni mężczyźni, poszły ich żony i poszły dzieci. Koło szkoły, zbiórka. Sierżant czyta na głos, carski ukaz. Gdzieniedzie, ktoś zdjął czapkę, i mocno ją ściska w zdębiałej od napięcia ręce.

– Tak, to znaczy, że pierwszy pobór – z „czerwonymi kartami”, jutro rano z zapasem żywności na trzy dni, rusza, by się oddać pod komendę wojskową – zakończył swoimi słowami sierżant. Na dermańskich chutorach, wszystkich „z pierwszego powołania”, jest zaledwie jeden – to zięć, przyszedł, Tarasa Zdorowa, który wrócił z Mandżurii, gdzie służył jako pogranicznik, skąd przyjechał właśnie na ostatnie Święta Wielkanocy. Można o nim powiedzieć – przystojny i poważny „Moskał”. Mundur ciemnoszary, z zielonymi narękawkami i wyłogami. Praskija Tarasowa chodziła, niczym paw, kiedy koło niej bił ostrogami, jej długoczekiwany... I oto masz... – Jak lamentowała, krzyczała, ręce łamała i padała na ziemię. A on ją podniósł i niósł na rękach i całował przy wszystkich – dzieciach i dorosłych. Koło szkoły czekają, trzymając w rękach baty, woźnice. Wozy, wymoszczone wysoko. Konie obojętnie machają ogonami. Powołani, wrywają się z objęć matek, żon, narzeczonych. Podwoły ruszają. Głośne śpiewki krewnych, unoszą się nad wioską. A na szlaku, z Lasu Żołobieńskiego, znowu zaczęły pojawiać się pułki. Tym razem piechoty.

...Moskale! Moskale idą! – poniosło się po wsiach. Wołodźko, Chwedot, Fedor, Ilko i wszyscy, kto żyw, biegną na spotka-

nie z Moskalami.

Wa – ku... Da wa kyznice!

Wa – ku... Da wa kyznice!

Wa kuznice maładyje kyznici.

Rozlewa się z setek ust szeroki, żołnierski śpiew. Zdrowi, o ogorzałych obliczach, ludzie. Na ramionach każdego, ciężki plecak wojskowy. Przez plecy, przerzucony ukośnie szynel i manierka. Na głowie kaszkiet, z owalną, trójkolorową kokardą. Na pasie ładownica, łopatka saperka, manierka. Wszystko nowe, niedawno założone. Z przodu jadą, na wypasionych koniach, nadęci dowódcy. U boku każdego szabla, mapa i lornetka.

– Oj, ojoj, ojoj! – Ilu ich! – wyrwało się Wołodźce. Ci z przodu, są już na wiorstę od lasu, a ostatni, nie wiadomo jeszcze, gdzie. Idą i idą. Brzęczą menażki. Kompania za kompanią, wyłania się z lasu. Słychać piosenki, czasem jakieś żarty.

Jedna kompania, szczególnie wesoła. Zwinny, barczysty, z zadartym nosem „Moskalik”, idąc przodem, wybija hopaka. – Brawo, brawo, Bondarenko! – Daj czadu, obcasami! – prowokuje go jakiś „podchorąży” w okularach. A Bondarenko przytupuje ciężkimi, zakurzonymi buciorami, klaszcząc w dłonie. Pot z niego, leje się ciurkiem, przemokła na wylot kamizelka, kaszkiet ledwo trzyma się na zlepionych pasemkach włosów.

Z przodu pada komenda. Kompanie się zatrzymują. Odpoczynek. Bondarenko zasłużył na swoje. – Podchodzi do niego dowódca. – Zuch, Bondarenko! – Masz rubla na wódkę! A gdy teraz wódkę piją diabli, a porządnym ludziom nie dają, to wypijemy czaju! Zrozumiał? – Tak jest, Wasza Wysokość! – poderwał się Bondarenko. – Dziękuję! Rad jestem się starać! Żołnierze rozchodzą się na prawo i na lewo, od drogi. Niektórzy schodzą dalej, hen po dolinie.

– Ech, chce się wody! Daj, bracie,

wody. Słońce praży niemilosiernie. Od chutoru Matwieja, biegiem niosą dwa wiadra wody. Niczym spłoszona chmara zielonych ptaków, wszyscy się zrywają i biegną, by się napić wody..

– Wszyscy wstecz, biegiem! – Sukin-syny! Staaać!!! – Wrzeszczą dowódcy. Co niektórzy się zatrzymał, ale inni, dalej biegną. Wiadra z wodą, trzyma Katarzyna. Setki rąk z menażkami, wyciągnięte w górę.

– Wody, daj bracie, choć jeden łyk! – Nie leż! – Dokąd się pchasz! Nie widzisz, człowiek upadł. – Na głowę!.. – Sukin-syny! – Wszystko rozdrapia! Czarnulko, dziewczynko-ślicznotko! – Zostaw dla mnie!.. – Zadusicie mnie, cofnąć się! – Krzyczy Katarzyna. Niczym niezgodny chór, zarzyczeli wojacy. Ci z tyłu, napierali naprzód, ci z przodu, do tyłu. Pośrodku, oblana wodą, z próżnymi wiadrami, Katarzyna. Pojawiło się kilku dowódców, na gniadych ogierach. Nad głowami zamachała nahajka.

– Rozejść się! – Rozejść się, psia mać!... Szczęśliwy wojaczysko, z rozpiętą włochatą pierśią, dostał pełną menażkę wody i przechyliwszy nad głową, wlewa sobie do szeroko otwartych ust. Nagle pojawia się zwierzchnik. Wzniesioną nahajką, przeciągnął po głowie wojaka. Menażka wypada z rąk. Twarz wojaka skurczyła się, potrząsnął głową i jakby się zdziwił. – Za co? Trzeba było się zamachnąć. – Marsz, swolocz! – Nie wolno pić wody! – Słyszal?... Wołodźko, jest nadzwyczaj zdziwiony takim widokiem. – Tak bić, prosto po twarzy!..Nie... tego nie można zrozumieć! A ten dureń, jakby nigdy nic. Popatrzył wystraszonem, krzywym wzrokiem, wyciągnął się, niczym słup. Cała woda z menażki wylała się. A ludzie, przybywają ze wszystkich stron, popatrzeć na Moskali. Krzyki, przekleństwa, zapach potu i odpadków. Wojna.

Za piechotą pojawiła się armata. O, takich koni Wołodźko i nikt z jego bliskich nigdy nie widział. Konie, jak konie. Kopyta, jak baniaki. Sześć takich potężnych zwierząt ciągnie armatę. Kręcone grube postronki, mocno naciągnięte. Olbrzymie koła, powoli toczą się po miękkiej drodze. Przeszło dwanaście baterii. O, jak one zagadają, gdzieś tam, za Poczajowem.

Pisze, piiiisze, car germański,

Pisze ruuuskiemu narodowi,

Ja Rosję zawojuję.

Sam pójde, żyć do Rosji.

Odpowiada car nasz biały,

My Rosji nie oddamy.

Zbierzemy wojska dużo,

Pójdziemy Niemca zawojuwać.

– Tak wyśpiewują artylerzyści...

Noc nadeszła, a wojsko nadal ciągnęło. Sunęło, niczym chmara, bez początku i końca. Gdzie się go tyle nazbierało? Skąd? Cała ziemia, niebo, drzewa, wszystko się jakby zmieniło. Wszystko ucichło, zaniemówiło. Tylko samo wojsko – kompania za kompanią, bateria za baterią, eskadron za eskadronem, niby żelazna, wielka masa, płynęło w paszczkę zachodu, nad którym rozgorzał niewyobrażalny, w rozmiarach i barwach, pożar.

Następnego dnia, była niedziela. Słońce wstało, jak zawsze, wesoło, barwnie i swawolnie. Urwał się pochód wojska. Ale droga, wydeptana tysiącami nóg, zachowała liczne ślady osobliwego wydarzenia. Matwiej wygonił na pole stado, zostawił tam Katarzynę i wrócił. Zdjął swoje świąteczne odzienie, kaszkiet z zielonego sukna z daszkiem, ze stalową obwódką. Raz, dwa przeciągnął po nich szczotką... Pójdiesz do cerkwi? – pyta Nastia – dzisiaj u nas, nie odprawia się... (Przyzwyczyła się do tego, że nie każdej niedzieli we wsi była odprawiana msza). – Pójde do Baszkowiec. Może posłyszę, co... – Wołodźko! Nie chcesz ze mną? Aha! Czemu nie?

Wołodźko zwinął się, jak oparzony. – Tylko trochę, umyję nogi – tato! – aż krzyknął. – No, to szybciej! – Abyś zdążył!

Szli przez wieś, wzdłuż doliny, wśród łąk z pokoszoną, soczystą trawą. Szli prawie milcząc, ścieżką. Matwiej z przodu, a Wołodźko za nim. Matwiej krok, a Wołodźko dwa, albo coś koło tego...

– A jak myślicie, tato? Czy nasi pobiją Austriaków? – pyta chłopiec. – Taka cholera! I czego jej od nas trzeba... – Może i pobiją. Kto naszych kiedyś pobił? Czego trzeba? Chleba. Wszyscy do naszego chleba wzdychają. Dlatego, że...

Wieś Baszkowce wbiła się, niczym klin między dwa końce doliny i dochodzi do „kazionnego” lasu. A cerkiew, niczym zabawka. Małeńka, ledwie wyziera z puszystych lip, które ją otoczyły dokoła. Pod lipami, cmentarz: krzyże pochyliły się i bezładnie, jakby się rozsypały.... Zeszło się sporo narodu. Nabożeństwo ciągnęło się długo, a po mszy, O. Kławdij wyszedł nad schody cerkiewne i zagadał:

– Mili bracia i siostry w Chrystusie! Wielka chmara nadchodzi nad Ruską Ziemię. Wróg okrutny, antychryst germański, znowu wyciąga swoje nienasycone ręce, aby zagrabić nasze dobra, naszą ziemię, nasz dobytek, nasze żony i dzieci. Okrutne hordy, jak szarańcza następują na nas, z ogniem i mieczem, i niosą śmierć... Wszystkiemu śmierć! Wszystkiemu, co żyje, śmierć i ruinę. Oto niebo zajarzyło się pożarami, już wczoraj polała się nasza niewinna krew, oto zajęczały nasze dzieci, katowane srogimi, zbójeckimi metodami. Już ciężka hańba dotykała nasze córki i siostry... Nasze świątynie, zostały zhańbione i oplute. Austro-węgierskie hordy, przypominają te ordy tatarskie, które kiedyś dawno, ciągnęły na naszą wielką ziemię, niszczyły, plądrowały ją, brały w niewolę kobiety, dzieci i starców, nad którymi odprawiali sataniczne obrzędy. Kobie-

ty, gwałtem hańbili, dzieci rozbijali o głazy, a mężczyzn, wymyślnymi torturami, zmuszali do katorżniczej służby w swoich księstwach.

Oto stańmy bratersko wszyscy, jak jeden, – stary i mały, kaleka i zdrowy, bogaty i ubogi, dla ocalenia naszej ojczyzny, Rosji. Powstańmy wszyscy, na jej cześć i chwałę, naszego cara prawosławnego. Nie pozwólmy antychrystowi, bezczęścić naszych świątyn i mogił przodków. Nie pozwólmy, złemu wrogowi, ograniczyć naszej wolności, o jaką wiele wieków, lała się krew naszych sławnych ojców, dziadów i pradziadów – chrześcijan prawosławnych.

Niechaj nie będzie między nami ani jednej duszy, która by nie ruszyła na wielką zbiórkę, kto by poświęcił dla wspólnego dobra, czy to kochanego konia, czy siebie samego. Nie płaczcie, kobiety, i nie rozpaczajcie. Wiedźcie, że nie ma niczego gorszego, od niewoli, a ten, kto padnie na polu walki za wiarę, cara i ojczyznę, dostanie od Najwyższego Cara, niebiański wieniec wieczności. Bądźmy wszyscy mężni i gotowi, bo wróg u wrót, pod naszą bramą. Jego dzikie ordy, podchodzą coraz bliżej i bliżej. I możliwe, że zanim zdąży nasza dzielna armia, wróg wtargnie w nasze gospodarstwa. Ale bądźmy mężni. Zaufajmy, wiecznemu bezpieczeństwu. Dzisiaj zanieśmy gorącą modlitwę do Ojca Niebieskiego, Pana miłosiernego, aby uchronił nas i nasze dzieci od głodu, potopu, ognia i wrogiego miecza. Przygotujcie wszystkie wasze wozy z waszym dobrem, abyście mogli, gdy nadejdzie wroga siła, ujść ze swoich miejsc, w głąb matki Rosji, która znajdzie dla was schronienie i chleb codzienny. I ja także pójdę z wami. Jak dobry pasterz stada, nigdy nie zostawi swoich owieczek, tak i pasterz stada duchowego, nie zostawi w niebezpieczeństwie swojego miejsca. Przyszły

telegramy, że wroga konnica już pojawiła się za Ikwą, że jej zwiadowcy byli już w Bereźcach, czyli tylko cztery wiorsty od Krzemieńca. Więc nie popadajcie w odrętwienie! I nie lękajcie się i nie płaczcie! Bądźcie gotowi na wszystko! Pójdziemy w głąb Rosji, nie damy się wystawić wrogowi na pośmiewisko. Z nami car i Bóg. Z nami wielkie, oddane chrześcijaństwo, wojsko. Upadniemy na kolana, podniesiemy ręce do nieba i przekazemy Carowi Niebieskiemu, nasze płomienne błagania, aby On miłosierny, zesłał naszemu wojsku zwycięstwo nad wrogami i ich pomocnikami – w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego – Amen. Po czym o. Klawdij podniósł wysoko ręce z krzyżem i pobłogosławił wszystkich. Ludzie padli na kolana. Kobiety zaniosły się głośnym płaczem. Rozpoczęło się nabożeństwo za pierwsze ofiary, za wiarę, cara i ojczyznę, za gotowość oddania za nią swojego życia. Uroczyste „Boże zmiłuj się”, uniosło się ponad głowami ludzi. Oto matka, garnie do swego łona swoje dzieciątko, a wielkie łzy ściekają z jej oczu i ciekną głębokimi zmarszczkami na brodę. Oto, dziad – siwy, jak gołąb, przyłgnał czołem do posadzki, uderza suchą, kościstą pięścią, w swoje piersi. Młoda, smągłolica dziewczyna przyciska do piersi obydwie dłonie, jakby ogień, który tam piecze, trzeba było ugasić. A słońce patrzyło i zawzięcie prażyło. Niebo było prawie czyste, ledwie unosiło się kilka nieznacznych chmur, i to wszystko.

Ludzie ponieśli pod strzechy swoje obawy i nadzieje. A we wsi, nowa niespodzianka. Na sklepie znowu wywiesili rozporządzenie – ewakuować się. Matwiej uważnie przeczytał wszystkie litery, wszystkie znaki. Chciał znaleźć choćby maleńki haczyk, na którym można by zaczepić, swoją nadzieję. Na darmo. Idź gospodarzu, wyciągaj wóz, pakuj nań swo-

je gospodarstwo, przyczepiaj do dyszla swoją chudobę i jedź. Jedź, dokąd chcesz. Choćby na koniec świata.

Matwiej wychodzi na pole. Idzie ściernikiem, między kopkami. Staął i popatrzył na zachód. O nie! Jeżeli to jest konieczne, abym zostawił ten kawałek ziemi, to zrobię tak, aby on się zawałił i na jego miejscu powstało morze. Lepiej, niech chwile hulają tu, aniżeli wrogie buty, które zadepczą każdą skibę, gdzie każda grudka nasiąkała moją krwią! Pół setki lat, ścieli się tu za mną, i ja odczuwam każdy dzień, jak bolący ząb w każdą sekundę. O, to nie wszystko! – Niechaj podchodzi do mnie armia – choćby stutysięczna, ja stanę przeciwko niej, niechaj w moje piersi uderzy tysiąc kul! Ja miejsca tego nie oddam! Ja go zawojowałem! Ja – Matwiej Dowbenko! Ja nie wyrwałem go nikomu z rąk! Ja zapłaciłem za nie! Tak, zapłaciłem! – Krwią swoją, rzekami potu. Odciskami na swoim ciele. Jak ktoś śmie zagrabić mi to?! Zwróciwszy się twarzą na zachód, rzucił spojrzenie spod zmarszczonego czoła. Jego postać powoli się prostowała, a dłonie skurczyły się w żyłasty kabłąk. – Chodź, wrogu! Na własną zgubę chodź, stań na całą gorącą niwę, która spali ciebie i spopieli twoje kości! Ani jednej skiby dla wroga! Ani jednej grudki swojej ziemi. Precz!

Gdybym miał dorosłego syna, powiedziałbym: bierz prowiant na trzy dni i idź „pod broń”. Ziemia, potrzebuje obrony! Setka za setką, mijały lata nad tą ziemią i zostawiały na niej swoje znaki, z ognia i żelaza; zostawiały tu naszego ducha... zostawiały kości niezliczonych pokoleń. Czujecie? Kto śmie wyrwać nam spod nóg, całą tę podstawę?

Matwiej dalej chodzi. Jakby przewracał pole, strona po stronie, niczym wielką książkę. Tu, ściernisko gotowe do orki zimowej. Tam, koniczyna na nasienie z do-



rodnymi, twardymi, jak kamień, głowami. Tam będzie ozimina – żyto i wąsata, czerwona pszenica... A tam, nad Mozolan-ką, po cudzych polach, w stadzie, pasą się krowy. Z daleka, one wyglądają, niczym stado ptaków i szerokim rękawem, tam się rozciąga dym – widocznie pasterze rozpalili ogień.

I Matwiej obszedł także swoje nowe budynki. Każda cegielka, położona została własnymi dłońmi, każda żerdź, każdy wbity gwóźdź... Ech,... Tak i widzi, jak młot wbijał go w deskę. Przeszedł do sadku. Cienkie szczepki, trzymają się palików, obwiązane powroślem. To Matwiej powsadzał je do ziemi i zmusił, by rosły... Tak, to on...

Podchodzi Straton. – No, jak? Co tam? – Pójdziemy? Zmarszczki na czole Matwieja wygładzają się. Brwi opadły całkiem nisko. Usta się skrzywiły. – Chyba, że mnie niespodziewanie porwą. Chyba tylko wtedy – odpowiedział. – A tam, ludzie szykują już budy na wozy... Budy. Też wymyślili. Naród w budach. Cyganie! Oby was grom jasny strzelił – rzekł i splunął. – Myślę, – siedzieć tu, jak broń znacznie gadać nad kominem... Pomyślcie kumie, jaka to głupia historia... Widzieliście, ile tego wczoraj przeszło? – I Kacapy, i nasi, i Tatarzy, i kozacy, i kto tam jeszcze nie był! I tu się sprzeciwić? Wydawać na ryzyko wszystko? – Tfu! – niech nas Bóg pokaże, jeśli my nie potrafimy pokonać jakiegoś pokracznego Austriaka! – Tak, to smutne i przykre. Rzeczywiście. Ale i tak, nasze górą... Matwiej wzruszył ramionami i milczał. Straton, wspominając Boga, rzecze: – Rozgniewali Go! Chyba dotychczas wiedzieli ludzie, co to Bóg. Chyba jeden z drugim, znał, to słowo? No i mamy... Wojna. Nowe lichy na głowie. Nocą starcy się rozeszli. A szlakiem, znowu wojsko pociągnęło. A za wojskiem, cywile-tułacze na wozach, nie takich jak

nasze, o nie... Kijowcy na arbach. Zdrowi mężczyźni, cały dzień w drodze. Przy każdym wozie, kilka koni przywiązanych. Matwiej nie sądził, że gdzieś może być taka ilość koni, i to koń w konia. Księżyc prażył. Kurzawa wysoko się unosiła i popypywała pola. Pieśni, harmoszki. Spać w taką noc, nie można. Tysiące myśli włązi do głowy, rani mózg. Jak strasznie, jak niemożliwie boleśnie, chce się żyć i rosnąć.

Nie patrząc na nic, następnego dnia Matwiej, nie od razu, jak zwykle, udał się na pole, lecz wywłócił z szopy wóz i począł go oglądać. Potrzęsnał każde koło, czy nie chrobocze. Zdjął, jeden po drugim i sprawdził, hamulce. Wzmocnił, na wszelki wypadek, drabiny. Przy tej pracy, żartował sam z siebie. Kpiący wyraz, nie schodził z jego twarzy. – Dokąd to go zaprowadzi, dokąd pojedzie? A Nasta, też nie przestawała lamentować, smucić się, łamać ręce. – A dokąd? – A jak? – A co my tam będziemy robić? Dokąd nas wyrzucą, i gdzie nas to lichy, to nieszczęście, doprowadzi?

Wasył i Katarzyna, pracują w polu. Chwedot, on podchodzi do wszystkiego z obojętnością. A Wołodźka, wszystko ciekawki. On, zdaje sobie sprawę z sytuacji. Wie, co znaczą opuszczone domy, pozostawione wszystko na zniszczenia, płądowanie, ale jego coś do tych niebezpieczeństw, ciągnie – A, niech tam, niech coś się stanie... Niech ludzie się kotlują, niech coś się stanie... Będą zmiany, ruch, będzie wiele ciekawych przeżyć.

– A Moskale, szli... Nie bać się. – Ej, mateczko, nie płacz... Czemu, głupia ry-czysz? Co z tego, że podejdziemy. Oto, jak przyjdziemy tak i odejdziemy. Wytrzymajcie, odejdziemy i zostanie tak samo, jak było ... – Ech, Moskaliki, Moskaliki... Wyrzucić od nas to lichy, tę chmarę... Mówią, czuli, jak strzelają nerwy, stawy.

Nastia, poi Moskali mlekiem, karmi jajecznicą. A ich bez liku... idą i idą bezustannie, w dzień i w nocy, idą... Z początku szli ławami, bez uzbrojenia. Uzbrojenie dostawali w Krzemieńcu. Potem nieśli z sobą uzbrojenie na rzemieniach, przewieszane przez plecy, z gołym bagnietem. Szli tyralierą polami, jarami, lasami... Mówią, że szukali szpiegów. Mówi się, że Niemcy przerzucili moc szpiegów i oni, szwendają się jako żebracy, wieśniacy i zbieracze jagód.

Pewnego razu, przybiegli zasapani pastuszkowie z lasu, mówią że w lesie ktoś siedzi w krzakach. Taki brodaty człowiek z torbą. Siedzi i trzyma w rękach książkę. Wystraszyliśmy się i uciekli. – Szpieg! – zakrzyknęli ludzie. – Czemu, nie zawołaliście Moskala? – Bo nie było! No to idziemy, raz, dwa. Gdy przyszli, tam puste miejsce. Nikogo nie było. Szpieg znikł. On nie taki głupi. Chociaż był nakaz wyjazdu, nikt ze wsi się nie ruszył. Niektórzy pokładli na wozy budy i uprzęż dla koni... Ale nikt, oprócz rodziny księdza i jego pomocnika, nie ruszył się, by zostawić rodzinną chatę. Także i nie było takiej potrzeby. Panikę wywoływali sami swoi, czyli inteligencja. Oni straszili ludzi, sami śmiejąc się z ich reakcji. – Nie dajmy się, nie dajmy! – wołali, a sami najbardziej trzęśli się ze strachu. – Czemu uciekać? – Wojsko idzie na zachód. – Nie ma niebezpieczeństwa. Och!

Straton niemal co dzień odwiedza Matwieja. Przychodzi i przynosi kolejną, wydumaną nowinkę. – Wiecie? Popędzili. Mówią, że już są podobno pod Wilkowem. – Oho! To zdrowo! – A kto to powiedział? – Telegram. Nauczyciel dostaje telegramy. Zabronili całkowicie pić wódkę. W całej Rosji nikt nie może pić... I do brze. Tak trzeba. – A co? Nie mówiłem? – Eeeee! Gdzie tam Austriakom! Mówią, że na stacji w Krzemieńcu, cały transport

jeńców przywiązali. Nasi, ledwo pojawili się z bronią, tylko chcieli uderzyć, a oni wszyscy z okopów wyskoczyli. – Panie! Panie! Wołali i całą broń na ziemię rzucili i ręce podnieśli. No, a nasi, co? Zabrali bez boju pułk i poszli dalej. A ludzie z nich, wszyscy mizerni. A śmierdzą, że aż strach!

Mówią, sam car Mikołaj Mikołajewicz, na to przyjechał. Czekają na cara, czy co... Wojna szybko się skończy. Ot, wejdą nasi do Wiednia i basta. Przy czym Straton lekko, przyjemnie się zaśmiał. On pali grube papierosy. Pod nosem wąsy mu całkiem pożółkły. Palce u rąk ma, jak pomalowane patyki. Śmiechu było, jak opowiadał pewien rzeźnik, z Bereźców. Mówił, jak weszli Austriacy do nich. Od razu zaczęli łapać kury, geśi, czepiać się dziewcząt. A od Krzemieńca jechała sotnia kozaków. – A u nich, wiecie konie... Jak trzeba, lecą jak ptaki, trzeba, cicho jak koty się skradają, a trzeba, do ziemi, niczym człowiek, przylgnie...

Tak oto, Kozacy znaleźli się u bram falangi. Tak uporządkowani, jakby skądś uciekli! A Madziarzy, tylko „*Mein Liber Gott*”... Takiego pieprzu dostali, że nabrali w spodnie mułu. Tak krzesali... Mówię wam – Aż iskry się sypały... A nasi już w Galicji, a tam, jak mówią, także nasz naród. Mikołaj Mikołajewicz wydał orędzie o zjednoczeniu całego narodu ruskiego, od Karpat do Kamczatki – wszyscy poddają się władzy ruskiego cara... Ot, tak... Tak! Matwiej stoi ponuro. W zadumie słucha Stratona... – A ja wam mówię – oto niby zmienia się – ale niczego z tego dobrego nie będzie. Będziemy zresztą widzieli... A póki co, pójdziemy w pole... My, także jesteśmy wojacy. Musimy dzień w dzień być na straży. Cóż... I oni szli w pole. Z ponowną siłą i pięknem czekało ono na swoich gospodarzy, a zarazem niewolników. Dwadzieścia osiem

kop żyta, zebrał Matwiej, a dwadzieścia pięć pszenicy. Czterdzieści osiem kop, owsa. To nie żarty. Jeszcze nie miał takich skarbów w rękach. A tu idź... Hmm! Też wymyślili! Milionowa armia i idź...

Dni rzędem posuwają się do przodu. Przed kolejnymi świętami Czesnym Chrestem, „*nowy pobór*”. Od Wasyla zdrowego zięcia, nie ma żadnej wiadomości. Poszedł w pierwszy bój i kto wie, jak... Paraska ma czerwone oczy, zda się, jakby niczego przed sobą nie widziała... Tylko w dzień i w nocy, płacze. Likiera, jej matka, też płacze. Drugi pobór, objął Miirona Bondarcowego, jasnego i ospowatego brata Kiryła Debernego – Ariona, który, jak mówią, razem z Gnidką, Matwijowe sadło wyniósł z kadzi. – Aby go pierwsza kula nie minęła – dokonała surowego, wieśniaczego sądu, Nastia. Ale ważne, że zabrali Wasyla Jelisejowicza. Cała rodzina Matwieja lubiła Wasyla, jak swojego. Sam Matwiej, sprzyjał krewnym bardziej, niż swoim dzieciom. Nie było żadnej sprawy, aby on nie radził się Wasyla. A teraz go zabrali. Za dwa tygodnie, przyszedł list z adresem zwrotnym: Saratow, 151 pułk piechoty, pierwsza kompania, pierwszy pluton. Teraz kolej na drugiego syna Chomy Ot-tego – Kornieja, na Oniskowego Nestora. A ze starszych, możliwe, że jako pierwszy, Iwan Kuszka, a dalej, Zaporuka Kuźma i Straton. Obydwaj jednolatkowie, z błękitnymi biletami. Gnidka, chociaż młody, ale jaki z niego wojak, z przebitymi żebrami. Ma „*biały bilet*”, chyba do kompanii, do „*zadań specjalnych*”

Miron i Wasyl, trafili do jednego pułku, i nawet do jednej kompanii. Pisali, że „*dużo ganiają*” bo za trzy miesiące mają ich wysłać na „*front niemiecki*”. Przyszła też mobilizacja wozów i koni. Tu w pierwszym rządzie ucierpiał Straton. Jego źrebaki są najlepsze i najpiękniejsze w całej

wsi. Dziesiętnik obszedł wszystkie chaty i nakazał wybranym – takiego, a takiego dnia, zgłosić się do miejsca zbiórki. Była to niedziela, gorący, słoneczny, jesienny dzień. Wrota każdego gospodarstwa otwierały się i z nich wyjeżdżały podwozy. Zbiórka była na wygonie. Długi, zbity rząd wozów, z przodu starosta i jeden strażnik. Wozy i konie, tak przygotowane, aby każdy jak najmniej zwracał na siebie uwagę. Matwiej zmienił nawet koła, na stare, rozchłapane. Na konie dał parcianą, Bóg wie, jak starą uprząż. Uprząż ciasna, ciśnie koniom pyski, ale jakoś wytrzymują. Gdy słońce się podniosło, wielki tabor ruszył ze wsi. Z Matwiejem, jechał także Wołodźko, „*aby posiedzieć na wozie*”. Jechali do Białej Krynicy przez pola, przez „*kazionny las*”. „*Punkt zborny*” był na polach, przed koszarami. Szerokaśna dolina. Zjechało się tu naraz szesnaście wsi. Jak sięgniesz okiem, wozy i wozy. Chłopi chodzą, pozdrawiają się, ale nie wygląda to na jarmark. Nie ma liworantów (sprzedawców koni), werwy, bicia w dłonie, mohoryczy (przepijania). Každy, kto ma wolne konie, martwi się, że się z nimi przyjdzie rozłączyć, więc stoi, pa-trzy i się męczy.

– Ech, dziadźku Stratonie! Pójdą wasze szpaczki „*bić Niemca*”... – podchodzą do koni Stratona chłopi, z przyjemnością klepią jego konie, po tłustych zadach... – No cóż, – rozkłada ręce Straton. W jego oczach, widać ból. On konie lubił, nade wszystko. Jeszcze w Dermaniu, „*na trzech dziesięcinach*”, i to dobre, pociągowe konie miał, a teraz, „*choćby zaprzęgaj bryczkę*”. Wygięte szyje, jak u łąbędzy. Matwiej, niby „*niczego sobie*”, ale jedna szara kobyła, jeszcze młoda, a karego konia mogą zapisać „*do obozu*”. Konie Stratona, pewnie pójdą do kawalerii. Pośrodku placu, „*komisja mobilizacyjna*”. Wsie podjeżdżają w kolejności alfa-

betu. Tak samo, poszczególni gospodarze. Na Tylawkę kolejka przyszła dopiero po południu.

Do tego czasu, Wołodźko zdążył przeżyć wiele nowych wrażeń. Obejrzał, chociaż z daleka, wojskowe koszary, chodził do cegielni, z wysokim kominem. Koło wozu Matwieja, spora zbiórka. Rozprawiają o wojnie. Oto mówią, Gnat Czarnooki, szwagier babcinego Iwana, raniony został i przyszedł na leczenie. Kula trafiła go w prawą szczękę, wybiła kilka zębów, ale kość na szczęście, została nie naruszona. Został ranny, gdzieś za Lwowem. Mówią, że był tam wielki bój. Rzucili się na austriackie okopy, wybili z nich „panów” i zajęli. Strzelanina ucichła. Żołnierze odpoczywali. Gnat leżał na wznak i palił papierosa. I nagle przekłęta kula, jakby prosto z nieba, pacnęła do okopu. Wołodźko, słucha takich opowiadań z ciekawością. On wyobraża sobie bitwy, ataki „naszych”, martwych, rannych...

– Ach, ile tego wszystkiego powieźli wczoraj, koleją. Ile tego powieźli. Trzydzieści eszelonów rannych. Wszyscy na Kijów. Wszystkie, gdzieś tędy... Jakież mnóstwo narodu – mówił miejscowy chłopina. – Co dzień, co noc – ciągnął ...iluz bez liku, bezustannie wiozą: – Tam, zdrowych, z powrotem, kalekich. – Wiadomo! Wojna... – Tylawka! Tylawka! Podchodzić! – słysząc krzyk starosty. Chłopi urywają pogawędkę i śpieszą do swoich wozów. – Andrijczuk Polikarp! Szybciej! Migiem!... Andrijczuk Polikarp, grubieńki, szpakowaty dziadźko, wskakuje za wóz, macha batem na konie i podjeżdża... Ręce mu drętwieją, siedzi wyprostowany. Konie jego, nie najgorsze i nie najlepsze. Podchodzą wojskowi, mierzą wzrost, zaglądają w zęby, sprawdzają siłę nóg... – Nie zatrzymywać się! Podjeżdżać! Następny. Następny, to Antoszczuk. Piotr. Poprzedni tymczasem dostaje poświad-

czenie, że przeszedł mobilizację, z określeniem kategorii jego koni. Matwiej, często przeciska się do przodu, aby zobaczyć, jakie konie kwalifikują. Okazało się, że takie, jak jego, nie nadają się dla wojska. Na razie, to jest pierwsza mobilizacja, i wybierają same najpiękniejsze. – Dowbienko Matwiej! – Jest! Wio! Wio! – Szybciej! Trzeba się spieszyć, bo jeszcze bardzo dużo ludzi czeka. Kto podjeżdża zbyt wolno, tego pogania kozak, nahajką. Wołodźko siedzi na wozie, za ojcem. Konie ledwo stapały. – Nie nadają się. Za niskie. Wóz nie nadaje się. Odjeżdżaj!

Gorszy los, spotkał Stratona. Zatrzymali go na dłużej. Mierzyli, oglądali. Straton siedział cały, jak na szpilkach. Cała nadzieja w tym, że szpak nie ma dosyć lat. Ale starszy szpak, nadawał się ponad miarę.

– Nadaje się! Kawaleria. Odjeżdżaj! Stratonowi zatrzeszczały zęby. On nerwowo skoczył na siedzeniu i czemuś, czego nigdy nie robił, smagnął batogiem konie. Nigdy nie bił koni. Koń u niego musiał być taki, by ruszał do przodu na samo zawołanie – wio! – Nie rozpaczaj, tатko! Dostaniesz pieniądze... Drugiego konia sobie kupisz... – mówili mu wojskowi. Gdy odjechał na bok, gdzie zatrzymywali się ci, których „zapisano”, do Stratona podeszło wiele ludzi, podszedł Matwiej i nie wytrzymawszy, ostrożnie, aby nie podesięć pod nogi jakiego kozaka, podszedł Wołodźko. – A ile dadzą? – pyta ją Stratona. On często, jakby zawstydzony, mruga oczyma i mówi: – A kto ich wie... – Ot, dali papier... Idź teraz z nim, upominaj się... A może jeszcze jaka się nadarzy... Takie to... – Nie, to nie takie nic. Z osiemdziesiąt rubli dadzą. – Mimo tego, szkoda. To teraz jeszcze nic. Jeszcze wybierają. Teraz tylko pierwszą klasę zabierają. Ale co będzie dalej?... – Dobrze nie będzie. To wiemy. Wołodźko w





Rodzinny dom Ułasa Samczuka w Tylawce, rej. szumski, obwód tarnopolski

Fot. Archiwum

tym czasie uważnie przygląda się „zakwalifikowanemu” Stratonowemu szpakowi. Ładny, stateczny koń, zgrabny, jak panna. Patrzy sobie wesoło i beztrąsko, wysoko podnosząc głowę, z nastroszonymi uszami. On całkiem nie wie, jaka go czeka dola. Oto był u Stratona. Stajnia jego, w starej kuchni, po parobkach. Ciepła, duża, czysta. Straton chodził przy nim, jak przy dziecku. Syn jego, Maksym, co dzień nocuje koło koni, aby broń Boże, kto ich nie ukradł. A teraz, oto... A jutro? Kto to wie. Zabiorą, wywiozą, w góry Karpaty, gdzie „Żołnierskie kości leżą pod śniegiem”, jak w tej piosence. I dadzą tego konia jakiemuś wojakowi. Ten go osiodła i „pójdzie do ataku”. To chyba, nie takie proste. A koniowi, wszystko obojętne... – Gi, gi, gii długo, przeciągle, nagle zarżał... Kilka razy, zatrzepotał cienkimi, ostrymi uszami. Nozdrza, rozszerzają się niespokojnie. A może, on też, wszystko rozumie? – My-

śli Wołodźko. – Może on czuje? – Kto go zrozumie?! Do domu, nie wrócili wszyscy razem. Jechali, kto, kiedy, chciał. Koni i wozów, wojsko przyjęło mało. Matwiej, nie utracił niczego.

**Ulas Samczuk**

Tłumaczenie z języka ukraińskiego  
Alfons Soczyński, Alf

Przygotowujemy do druku t. II epepei Ułasa Samczuka „Wołyń”. Proponujemy uwadze naszych P.T. Czytelników tłumaczenie II rozdziału pióra Alfonsa Soczyńskiego „Alfa”.



Odeszli - Відійшли

## WSPOMNIENIE O MIROŚLAWIE ROWICKIM



### BĘDZIESZ Z NAMI NADAL

Nie pamiętam, kiedy pierwszy raz spotkałem Mirka. Było to dawno. Sama konferencja w Jaremczu, w której uczestniczę nieprzerwanie od ponad dekady, zawsze okraszona była jego obecnością. Zanim jednak poznałem Rowickiego, to słyszałem o nim wiele dobrych rzeczy od Bożenki Rafalskiej, nieżyjącej już redaktor naczelnej „Gazety Lwowskiej”, pisma, które zainspirowało Mirka do stworzenia „Kuriera Galicyjskiego”. Bożena opowiadała o Mirku z pasją, którą słyszałem w jej głosie jedynie wtedy, gdy wspominała Jana Andrzeja Stepka, dzięki któremu byłem zamieszany w reaktywację tej wybitnie polskiej gazety, którą podczas zaborów stworzyli Austriacy, a którą skutecznie zaaresztowali komuniści aż do prze-

łomu lat 1989/90. Tym bardziej intrygowała mnie w opowieściach Bożeny postać Rowickiego, bowiem nieczęsto spotykałem za wschodnią granicą osoby, które z pasją oddawały się równocześnie integracji miejscowych Polaków i sprawie trudnych relacji polsko-ukraińskich. Nakładał się też na to w jakimś stopniu sentyment do „Gazety Lwowskiej” i wiele już lat poświęconych polsko-ukraińskim projektom medialnym oraz pojednawczym spotkaniom obu nacji.

### Z UŚMIECHEM MONA LISY

Nie pamiętam, kiedy i gdzie, ale na pewno podczas którejś z licznych konferencji poznałem Mirka. Przywitał się ze mną tak jakbyśmy się znali od lat. Bez zbędnego dystansu od razu przeszliśmy na „ty”. I tak już zostało do końca. Potrafił słuchać, czasem korzystał z moich doświadczeń 30 letniej przygody ze Wschodem. Potrafił też doskonale opowiadać, i wtedy ja czerpałem garściami z tej niezwykle głębokiej studni wiedzy. Zaczęła się też nasza współpraca. Kilka moich publikacji, praca przy filmach a przede wszystkim wspieranie konferencji w Jaremczu i organizacji Klubu Galicyjskiego – spotkań niezwykle istotnych dla relacji polsko ukraińskich.

Spotkałem wreszcie człowieka, którego przekonania były moimi przekonaniem. Który wiedział, że międzynarodowe relacje buduje się poprzez rozmowę – często bardzo emocjonalną, ba może nawet zahaczającą o kłótnię, ale nadal będącą rozmową. Wiele razy obserwowałem takie sytuacje, czasem sam w nich uczestniczyłem. Mirek był zawsze obok. Uśmie-

chał się trochę uśmiechem Mona Lisy czuwając aby emocje dyskutantów nie wymknęły się spod kontroli. Wieczorem, zagorzali przeciwnicy z sali konferencyjnej, przy doskonałej, ukraińskiej kuchni i kieliszku huculskich specjałów podrygivali wspólnie w rytm miejscowej muzyki, aby w chwilę później deklorować przyjaźń. Te przyjaźnie trwają do dzisiaj. Mirek obrastał takimi ludźmi. Oni stanowili tło jego wielu działań. Był też zawsze aktywny – przepaszam, jest – zespół uderzeniowy: to cała redakcja, oraz osoby ściśle z nią współpracujące. W redakcji powstawała nie tylko gazeta ale też telewizja, radio, wytwórnia filmów dokumentalnych, wydawnictwo książkowe. Powstawały szeroko znane wystawy opisujące dramatyczne wydarzenia na kijowskim Majdanie, czy przypominająca rocznicę podpisania porozumień Piłsudski – Petlura. Ta ostatnia wystawa leży zdeponowana u mnie w garażu, bowiem wracając z Muzeum w Piotrkowie Trybunalskim, miała być pokazywana jeszcze na Podkarpaciu. Pandemia unieruchomiła ekspozycję. Mirek chciał, aby później wróciła do Lwowa.

Ludzie gromadzący się wokół Mirka, to nie tylko Polacy różnych profesji i różnych przekonań. To też Ukraińcy, bez których projekty Mirka nie doszłyby do skutku. Rektor Uniwersytetu Stepanyka, Ihor Cependa, publicysta Wasyl Rasewycz, Ihor Hurak, pracownik naukowy z Iwanofrankiwska i wielu, wielu innych naukowców, polityków, dziennikarzy i Bóg wie reprezentantów jakich jeszcze zawodów.

## WOLNI Z WOLNYMI, RÓWNI Z RÓWNYMI

– to hasło przewodnie międzynarodowych spotkań organizowanych przez Mirka stało się niezwykłym brandem jego działalności. Świadczyło zarówno o czy- stych intencjach, wielkiej pokorze i sza-

cunku dla wszystkich, którzy stawiali na drodze Mirka. On sam, podobnie jak ja, poznając Ukrainę przeżywał fascynacje ludźmi, kulturą, miejscami urzekającymi – jak wioska w której kupił drewnianą chatę, kipiącym architektonicznymi perełkami Lwowem, czy bystrzami Prutu i Czeremoszu albo majestatyczną bryłą Howerli i Popa Iwana, z którego szczytu dostrzec można było najlepiej tytaniczną pracę Mirka. Pamiętam jego twarz pełną zachwyty, kiedy obserwował przeta- czające się nad Czarohorą chmury, albo gdy zanurzał dłonie w spienionych górskich potokach. Schorowany, o kulach a później z laseczką, parł do przodu mimo słabości, mimo przeciwności losu, mimo czasami piętrzących się przeszkód administracyjnych.

Wspomagała go ramię w ramię redakcja. Redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego nie był urzędasem rozdzielającym redakcyjne zadania i wymyślającym komercyjne, sensacyjne tematy. Sukces zapewniała mu umiejętność słuchania zespołu, dzięki któremu gazeta stała się przyjazna dla wszystkich i naprawdę opiniotwórcza.

Zawsze dotrzymywał słowa, oprócz tego ostatniego razu, gdy na trzy dni przed śmiercią umawiał się ze mną na kolejne działania edytorskie, dokończenie filmu i jak najszybszą organizację Klubu Galicyjskiego. Jeszcze przed tą rozmową zadziałała chyba opatrność i nieświadom zbliżającego się rozstania, poprosiłem piszącą do „Forum Dziennikarzy” koleżankę o przeprowadzenie wywiadu z Mirkiem – niestety ostatniego jakiego udzielił.

*Andrzej Klimczak*  
*Redaktor Naczelny*  
*„Forum Dziennikarzy”*



Napisane pozostaje - Scripta manent - Написане залишається

## KARTA POLAKA – (NIE) TYLKO DLA POLAKÓW!



Ustawa stanowi jasno i wyraźnie: „Karta Polaka jest dokumentem potwierdzającym przynależność do Narodu Polskiego”. Tymczasem Kartę Polaka otrzymują także obywatele Ukrainy, którzy o dokument ten starają się ze względu na korzyści, jakie daje. Chodzi m.in. brak ograniczeń w podejmowaniu pracy i prowadzeniu działalności gospodarczej na terenie Rzeczypospolitej Polskiej.

Ustawa o Karcie Polaka została uchwalona w 2007 roku. Przede wszystkim z myślą o tych Polakach i ich potomkach, którzy po II wojnie światowej zostali za wschodnią granicą i nadal tam mieszkają – na ziemiach, które Polska utraciła w wyniku traktatu jałtańskiego lub w miejscach, dokąd trafili w wyniku sowieckich wywózek. Z jednej strony Karta Polaka ma poświadczać ich polską narodowość. Z drugiej strony – ułatwiać kontakty z ojczyzną.

Według przepisów ustawy posiadacz Karty Polaka może liczyć na spore przywileje, także mające wymierną wartość finansową. Posiada m.in. prawo do zwolnienia z obowiązku posiadania zezwolenia na pracę w Polsce oraz prawo podejmowania i wykonywania działalności gospodarczej w Polsce na takich samych zasadach jak obywatele polscy.

Posiadacze Karty Polaka mają też prawo do kształcenia w szkołach i na uczelniach wyższych na takich samych zasadach jak obywatele polscy. Do tego dochodzą inne profity, także takie niedostępne „zwyktemu” obywatelowi polskiemu, jak ulgi 37% na jednorazowe bilety kolejowe oraz bezpłatny wstęp do muzeów państwowych.

Jak widać, Karta Polaka daje także wymierne przywileje ekonomiczne. – Dla jednej osoby, nie będącej Polakiem, którą znam, Karta Polaka była wygodą w postaci bezpłatnych studiów. A to zwolnienie z opłaty 2000 euro za semestr. 5 lat studiów = 10 semestrów i 20 tysięcy euro masz zaoszczędzone – opowiada mój znajomy młody Polak ze Lwowa.

Kartę Polaka mogą otrzymać osoby, które spełnią łącznie kilka warunków. Muszą zatem: wykazać swój związek z polskością przez przynajmniej podstawową znajomość naszego języka, który uważają za język ojczysty. Wymagane są także: znajomość i kultywowanie polskich tradycji i zwyczajów. Na koniec w obecności konsula Rzeczypospolitej Polskiej albo wojewody muszą złożyć pisemną deklarację przynależności do Narodu Polskiego.

Oprócz tego osoba ubiegająca się o Kartę Polaka ma obowiązek wykazać, że narodowość polskiej jest (było) co najmniej jeden z rodziców lub dziadków albo dwoje pradiadków. Ewentualnie, jeżeli nie posiada stosownych stosownych dokumentów (bo np. uległy zniszczeniu w czasie wojny), może przedstawić zaświadczenie organizacji polskiej, potwierdzające aktywną działalność na rzecz ję-



zyka i kultury polskiej lub polskiej mniejszości narodowej w okresie okres co najmniej ostatnich trzech lat.

Znowu podsumujemy: żeby otrzymać Kartę Polaka należy czuć się Polakiem, rozmawiać po polsku, język polski uważać za ojczysty, wykazać polską narodowość przodków lub własną aktywną działalność w polskiej organizacji.

Na Facebooku działa licząca ponad 17 tysięcy osób grupa o nazwie „Granica / Копдон PL – UA”. Jej członkowie dzielą się informacjami dotyczącymi przekraczania granicy polsko-ukraińskiej oraz związanych z tym formalności. Od marca tego roku z powodu koronawirusa obywatele Ukrainy nie mogą wjeżdżać do Polski w celach turystycznych lub towarzysko-rodzinnych. Z zakazu wyłączeni są małżonkowie i dzieci obywateli RP oraz obywatele Ukrainy uczący się lub studiujący w naszym kraju, posiadający kartę stałego lub czasowego pobytu, zezwolenie na pracę w Polsce albo Kartę Polaka.

W ostatnich miesiącach w grupie tej zauważyłem sporo postów, zawierających pytania o możliwość wjazdu do Polski właśnie z Kartą Polaka. Grupa jest dwujęzyczna, jednak większość postów posiadaczy Kart Polaka pisana była... po ukraińsku. Zdarzało mi się w komentarzach dopisywać prośbę: «Якщо у вас є Карта Поляка, пишіть, будь ласка, польською мовою». («Jeżeli posiada Pan/Pani Kartę Polaka, proszę pisać po polsku»). W większości przypadków zagadnięciu w ten sposób posiadacze Kart Polaka odpowiadali po ukraińsku, że... będą pisali w takim języku, w jakim zechcą. Niektórzy byli zdziwieni, że ktoś prosi ich o pisanie po polsku.

Na Facebooku istnieje również grupa skupiająca naszych rodaków mieszkających na terenie Ukrainy. Zadałem jej członkom – Polakom posiadającym ukraińskie obywatelstwo, pytanie: Czy spo-



tkaliście się Państwo z przypadkami osób, które składają wniosek o Kartę Polaka i ją otrzymują, ale nie poczuwają się do przynależności do narodu polskiego, a Kartę Polaka traktują tylko jako dokument ułatwiający podjęcie pracy lub nauki w Polsce? Odpowiedziało mi ponad 20 osób. Wszystkie odpowiedzi brzmiały: Tak!

O tym, że Kartę Polaka wyrabiają sobie nie tylko Polacy wiedzą nawet... scenarzyści popularnych produkcji telewizyjnych. W którymś z odcinków serialu TVP „Dziewczyny ze Lwowa” jedna z bohaterek – tytułowych Ukrainek ze Lwowa – otrzymała Kartę Polaka (odpowiednie dokumenty złożyła w Urzędzie Wojewódzkim, przebywając w Polsce). Potem przyjechała do Lwowa i tłumaczyła swojej babci, że to tylko „dla widu” (czyli dla pozorów), żeby móc w Polsce założyć firmę, ale w środku nic się nie zmieniło, a ona dalej jest i będzie Ukrainką. Powiedzmy jasno – serialowa „Dziewczyna ze Lwowa” poświadczyla zatem nieprawdę w urzędowym dokumencie. A TVP oszustkę pokazała jako pozytywną, zaradną bohaterkę.

W 2014 roku w Przemyślu wybuchła afera. Dziewięciu studentów Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w tym mieście na parkingu jednej z galerii handlowych wykonało sobie zdjęcie z flagą OUN/UPA. Studenci zamieścili tę fotografię w mediach społecznościowych. Wiele osób poczuło się zbulwersowanych. Po tym jak sprawę nagłośniono



władze uczelni wszczęły postępowanie dyscyplinarne i ukarały studentów naganą z ostrzeżeniem oraz wstrzymaniem na jeden semestr pomocy materialnej w postaci stypendiów. W całej sprawie nie akcentowano zbyt jednoznacznie – kilku z grona ukraińskich studentów afiszujących się w Przemysłu z flagą OUN/UPA było posiadaczami Karty Polaka.

Na Ukrainie istnieją dzisiaj wyspecjalizowane firmy pośredniczące w załatwianiu pozwoleń na pracę w Polsce, wiz, oraz Kart Polaka właśnie. Tajemnicą polszynela jest także, że istnieją polskie „kanapowe” organizacje, które nie bezinteresownie wydają „lewe” zaświadczenia o tym, że ktoś „aktywnie działa” w ich strukturach.

Warto zwrócić uwagę, że przed konsulem składa się, zgodnie z ustawą o Karcie Polaka, pisemną deklarację przynależności do Narodu Polskiego (ustawa pisze te słowa wielkimi literami). Jeżeli ktoś taką deklarację złoży, a Polakiem się nie czuje – popełnia przestępstwo poświadczania nieprawdy w dokumencie urzędowym. I oszukuje urzędnika państwa polskiego.

W 2012 roku miała miejsce afera wizowa w Konsulacie RP w Łucku. – W łuckim konsulacie na Ukrainie wybuchła afera wizowa. Media pisały wcześniej, że konsulowie wydawali wizy prostytutkom. Po zbadaniu doniesień o nieprawidłowościach przy wydawaniu wiz, MSZ odwołał wczoraj cały personel polskiego konsulatu w Łucku – donosiły wówczas media. Można założyć, że jeżeli w polskim kon-

sulacie wydawano „po błatu” (po znajomości, za łapówki) wizy, to proceder taki dotyczyć mógł także Kart Polaka. – Znam osoby które otrzymały takie karty właśnie w Łucku i nie ukrywali tego, jeszcze podpowiadali jak tu zakombinować – mówi jeden z lwowskich Polaków.

Kilka lat temu inny Polak mieszkający na Ukrainie opowiedział mi taką historię – Znam chłopaka z małej wsi, w której mieszka duże skupisko Polaków. U niego wyglądało to tak: oboje rodzice Polacy, w domu rozmawiają tylko po polsku, od dziecka służył do mszy odprawianej po polsku, święta obchodzą według polskiego kalendarza. Jak skończył 18 lat pojechał do Konsulatu na rozmowę z konsulem w sprawie Karty Polaka. Wcześniej złożył wszystkie dokumenty. Wrócił z łzami w oczach, bo „oblał” egzamin. Nie potrafił odpowiedzieć na pytania z historii. A ja wiem, że w tym konsulacie egzamin na Kartę Polaka bez problemu zdawali Ukraińcy, którzy po polsku ledwie „Dzień dobry” potrafią powiedzieć. Potem chłopak się zawziął i już drugi raz nie pojechał. Do dzisiaj nie ma Karty, chociaż jest Polakiem.

Pytania, jakie zadawane są przez konsula osobie starającej się o Kartę Polaka bez trudu można znaleźć w ukraińskojęzycznym internecie – oczywiście razem z odpowiedziami. Dostępne są także w języku polskim. Część z nich w formie testu „Sprawdź, czy zdałbyś egzamin na Kartę Polaka” opublikowała nawet „Gazeta Wyborcza”. Jestem przekonany, że egzaminu takiego nie zdałaby duża część Polaków od dziecka mieszkających w Polsce, którzy w Polsce ukończyli szkoły podstawowe i średnie. Oto przykładowe pytania: Co zapisał w swoim testamentem Bolesław Krzywousty? Podaj daty I, II, III rozbioru Polski. Wymień polskich noblistów. Podaj daty trwania potopu szwedzkiego. Gdzie i jak zginął święty Wojciech? I tak

dalej... Proszę się zastanowić, ilu współczesnych polskich maturzystów potrafi powiedzieć, gdzie i jak zginął święty Wojciech? Albo podać dokładną datę urodzin i śmierci Jana Pawła II? Ewentualnie nazwę miejscowości, w której urodził Ignacy Jan Paderewski.

Polacy mieszkający we Lwowie o Karcie Polaka mają swoje zdanie. «To nie żadna Karta Polaka, tylko we Lwowie nazywana Karta „pszeke”». Jest to oczywiście określenie używane na ziemi lwowskiej w negatywnym znaczeniu. Robiono jest po to, aby dostać bezpłatną wielorazową wizę» – pisała redaktor naczelna Polskiego Radia Lwów Maria Pyż. Pszek (пшек), to pogardliwe, pejoratywne, wywodzące się z języka rosyjskiego określenie Polaka, używane obecnie na zachodzie Ukrainy.

Jeden z Polaków urodzonych w okolicach Lwowa, który tam spędził dzieciństwo i młodość, a obecnie posiada rodzinę opowiada: «Parę lat temu miałem przyjemność poznać kilku starszych Polaków z Białorusi, Rosji i Ukrainy, którzy byli uczestnikami akcji „Wielkanoc w Polsce” organizowanej przez Stowarzyszenie „Wspólne Korzenie” przy współpracy samorządów Lublina, Krakowa, Częstochowy i Warszawy. Przed kupnem biletów na zwiedzanie np. Wawelu, w celu optymalizacji kosztów zapytałem, kto z nich posiada Kartę Polaka. Było niewiele osób, które posiadały Karty Polaka, głównie te, które albo słabo mówiły po polsku, albo wcale. W czasie wspólnej podróży drążyłem temat Karty Polaka. Od wielu usłyszałem, że nie widzą takiej potrzeby, aby udowodniać, że są Polakami, że Karta Polaka niczego w ich życiu nie zmieni. Ale też wtedy usłyszałem wiele gorzkich słów o patologii związanej z wydaniem Kart Polaka. O upokarzających tzw. egzaminach, o korupcji (w konsulatach, organizacjach



„polonijnych”, archiwach, a nawet parafrasiach), o sprytnych załatwiaczach itp. Jedną ze starszych pań opowiadała, że ukończyła 4 klasy, całe życie spędziła na wsi, pracowała na roli, a w czasie egzaminu pytano ją o szczegółowe daty różnych wydarzeń z historii Polski. Nie była w stanie na wszystkie odpowiedzieć. Nie pamiętam, czy jej wniosek odrzucono, czy zaproszono na kolejną rozmowę, w każdym razie kolejny raz już nie pojawiła się w konsulacie. W jej odczuciu po upokarzającej rozmowie, jak to sama powiedziała „zrozumiałam, że nie dla psa kielbasa”».

Kolejna opowieść: «Sąsiadka moich rodziców, drugie pokolenie zaciętych Ukraińców przesiedlonych na początku lat 50. z PRL do ZSSR, przypadkowo wygadała się, że jest posiadaczką Karty Polaka, bo jedna z babć była Polką. Po polsku potrafi mówić, bo w Mościskach, przygranicznym miasteczku, prawie każdy potrafi rozmawiać po polsku. Z polskością nie ma nic wspólnego. Może poza tym, że brat ożenił się z miejscową Polką (za co został wydziedziczony, bo według rodziny ополячився – upolaczył się), a sama regularnie jeździ do Medyki z tzw. normą alkoholu i papierosów, a z powrotem z zakupa-

mi z Medyki. I sezonowo jeździ „do pana на трыскаві” (do pana na truskawki)».

I jeszcze jedna historia: «Anatol Sulik, historyk z Wołynia odznaczony przez IPN medalem „Kustosz Pamięci Narodowej” kiedyś w Polsce trafił z jakimiś zdrowotnymi problemami na ostry dyżur; a później do szpitala. Próbowaliśmy mu pomóc w załatwieniu formalności z ubezpieczeniem zdrowotnym. Byliśmy wręcz przekonani, że jest posiadaczem Karty Polaka – nie miał jej. Po wyjściu ze szpitala przed swoją śmiercią nie wnioskował o nią. Komuś ze znajomych zdążył powiedzieć, że sumienie nie pozwalało mu ubiegać się o Kartę Polaka, bo do końca nie czuł się 100% Polakiem – pochodził z rodziny polsko-ukraińskiej».

O ilość wydanych Kart Polaka od początku jej istnienia zapytaliśmy Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP. – Od wejścia w życie ustawy przyjęto 323.380 wniosków o przyznanie, wydanie duplikatu oraz przedłużenie ważności Karty Polaka – odpowiedziało Biuro Rzecznika Prasowego MSZ. Najwięcej wniosków złożono na terenie Białorusi (149.694) i Ukrainy (134.689).

Tylko w roku ubiegłym na Ukrainie złożono 12.737 wniosków o przyznanie Karty Polaka. Najwięcej w Konsulatach we Lwowie – 6405 i Łucku – 1981. W roku 2019 wydano 12.441 Kart Polaka na terenie Ukrainy.

Na Ukrainie bez skrupowania ogłaszają się osoby i firmy oferujące odpłatną pomoc i pośrednictwo w procedurze uzyskania Karty Polaka. Mieczysław Pakosz w Radio Lwów mówił: «Ten „złoty bilet” jest czasami wykorzystywany przez osoby, które chcą tylko czerpać korzyści, które nie mają nic wspólnego z pochodzeniem polskim, a mają Kartę Polaka.

– Liczba podjętych decyzji o odmowie przyznania Karty Polaka wynosi niecałe 0,5 % w skali złożonych wszystkich wnio-

sków w placówkach dyplomatyczno-konsularnych na całym świecie» – poinformowało nas Biuro Rzecznika Prasowego MSZ. Wynika z tego, że złożenie wymaganych dokumentów w praktyce wystarczy do uzyskania Karty Polaka, a rozmowa z konsulem to formalność.

Karta Polaka to dokument bardzo potrzebny, ważny i wartościowy dla Polaków, posiadających obywatelstwa państw takich jak Ukraina czy Białoruś. Według obecnych zapowiedzi rządu, jej posiadacze mogą w przyszłości liczyć na „przyspieszoną”, łatwą ścieżkę w uzyskaniu polskiego obywatelstwa. Tym bardziej nie należy Karty Polaka dewaluować. Instytucje państwa polskiego takie jak Zakład Ubezpieczeń Społecznych tropią sytuacje, w których ktoś próbuje wyłudzać świadczenia typu renta, a nawet „banalny” zasiłek chorobowy. Tym bardziej państwo polskie powinno dołożyć wszelkich starań, aby Karta Polaka nie była wyłudzana dla wymiernych materialnie korzyści przez osoby, które nie czują przynależności do Narodu Polskiego.

Oczywiście można dyskutować jak definiować „przynależność do Narodu Polskiego” oraz jak ją weryfikować. Na pewno jednak poczucie przynależności do Narodu Polskiego nie powinno się sprowadzać do umiejętności zdania egzaminu przypominającego nieco test na prawo jazdy, do którego pytania i odpowiedzi również dostępne są w internecie.

Wypada zakończyć konstatacją tyleż pompatyczną, co oczywistą i zapisaną in extenso w ustawie: Karta Polaka – tylko dla Polaków!

**Marcin Halaś**

Pierwotnie tekst ten opublikowała «Warszawska Gazeta» z 25 września 2021 roku.

